

ŻYCIĘ GOSPODARCZE

18 MAJA 1975

NR 20 (1235) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

SZEROKIE POLE DLA INICJATYWY

XVII Plenum KC PZPR

str. 1



KRAKOWSKIEJ AKADEMII EKONOMICZNEJ

problemy

dnia dzisiejszego i przyszłości

str. 1, 10—11

OD BAKU DO ŁABY

wspomina
generał-lejtnant
MAREK KARAKOZ str. 2

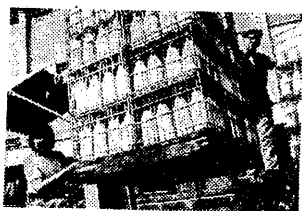


„BIZON-GIGANT” młóci przez godzinę 10,5 tony ziarna

ANDRZEJ
NAŁĘCZ-JAWECKI str. 5

Przyspieszenie obrotów handlu zagranicznego

PAWEŁ BOŻYK str. 3



Specjalizacja
zwiększa
produkcję mleka

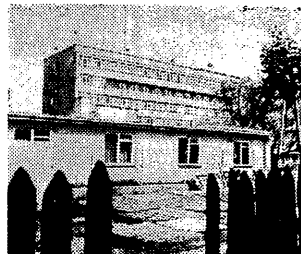
WITOLD MACIEJKO
ZBYSŁAW MATCZUK

str. 6

JEŚLI SZPITAL — TO I MIESZKANIA DLA PERSONELU

ANNA SZYMAŃSKA

str. 4



HUTNICZE ŚWIĘTO — 17 — 18 V Gratulacje i najlepsze życzenia dla ćwierćmilionowej rzeszy hutników

MNIEJ SZCZEBLI — WIĘCEJ INICJATYWY

O D kilku lat przeprowadza się w naszym kraju konsekwentnie i rozważnie proces doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa. Treścią tego procesu — zgodnie z uchwałą VI Zjazdu — jest tworzenie dogodniejszych warunków dla unowocześnienia metod zarządzania gospodarką i państwem, dla umocnienia socjalistycznych stosunków społecznych, sprawniejszego i szybszego osiągania zamierzonych celów społeczno-ekonomicznych, wśród których znaczenie nadrzędne ma stałe podnoszenie poziomu życia społeczeństwa. Temu celowi podporządkowane są również podmiernie ważne decyzje XVII Plenum KC PZPR w sprawie zmian w strukturze władz terenowych i podziale terytorialnym kraju. Stanowią one logiczne następstwo i uwieńczenie dotychczas przeprowadzonych zmian w kształtowaniu struktury władz terenowych.

Reforma stanowi uogólniony i przekształcony w formy społeczno-organizacyjne wniosek z analizy rozwoju sił wytwórczych, z ich nowego poziomu, struktury i rozmieszczenia terytorialnego. Rozwoju sił wytwórczych, którego siła sprawcza wyzwolona została przez socjalistyczne stosunki produkcji. Zgodnie z teorią marksizmu-leninizmu organizacyjna strona tych stosunków, a także formy organizacyjne ich nadbudowy społeczno-ekonomicznej powinny być w procesie rozwoju dostosowywane do zmieniającego się poziomu

sił wytwórczych. Czynnikiem zaś ten poziom określającym, aktywnym, są ludzie, ich nowe umiejętności, nawyki, kwalifikacje, potrzeby. Założeniem reformy jest właśnie wyjście naprzeciw nowej jakości czynnika ludzkiego, stworzenie szerszego pola dla inicjatywy, a tym samym wzmocnienie sił napędowych naszego rozwoju społeczno-gospodarczego.

„Społeczna, klasowa treść naszego państwa — stwierdził na XVII Plenum I Sekretarz KC PZPR tow. Edward Gierek — określa jego organizację, strukturę i działanie władz państwowych. Kierujemy się w tym względzie centralizmem demokratycznym, który zespala demokrację socjalistyczną i kontrolę mas z dyscypliną i sprawnością funkcjonowania aparatu państwowego.

Są to fundamentalne, niezmiennie zasady życia politycznego i pracy państwowej w naszym kraju. Natomiast konkretne formy organizacji władz państwowych i metody ich działania muszą i powinny zmieniać się, w miarę jak umacniają się socjalistyczne stosunki społeczne, w miarę jak podejmujemy nowe zadania społeczno-ekonomiczne, w miarę jak rosną nasze potrzeby i możliwości. Doskonalenie socjalistycznego państwa wymaga stałego dostosowywania organizacji i metod działania do nowych warunków.”

Do tych nowych warunków już uprzednio dostosowane zostały zmiany przeprowadzane w ogniwach podstawowych. W u-

kładzie pionowym, zgodnie z rozwijającym się procesem koncentracji, specjalizacji i kooperacji produkcji, poszły one w kierunku rozwoju form wielkich organizacji gospodarczych. W układzie terenowym funkcje podstawowego ośrodka społeczno-ekonomicznego przejęła gmina.

Dotychczasowe funkcjonowanie gmin już wykazało, że ta przybliżona do ludzi forma władzy wykonawczej, wyposażonej w kompetencje, środki i możliwości działania, sprzyja zarówno lepszemu załatwianiu spraw ludzkich przez tę władzę, jak i wzrostowi faktycznej roli czynników przedstawicieli, demokratyzacji terenowej w praktycznym działaniu. Jednym z istotnych warunków siły demokratycznego działania ciał przedstawicielskich, sprawowania przez nie funkcji kontrolnych i stanowiących jest bowiem sprawność i merytoryczna zdolność do działania władz wykonawczych. Wiąże się to ściśle z zakresem kompetencji, ten zaś zakres w niemałej mierze zależy od ilości szczebli terenowej władzy wykonawczej czy szczebli zarządzania w gospodarce. Duża ilość szczebli sprzyja z natury rzeczy przesuwaniu się kompetencji (i odpowiedzialności) do wyższych instancji.

Na tym tle logicznym uzupełnieniem określenia gmin i miast jako podstawowych ogniw władzy terenowej i warunkiem

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„Po pierwsze. Wychodzimy z tego kapitału założenia, że moc twórczego geniuszu ludzkiego — jak też ilość energii i materii w świecie jest wystarczająca, by stworzyć taką sumę dóbr i towarów, która by mogła nasycić wszystkich. Brak tej ilości i brak zawodowienia, tarcia i wojny przypisujemy między innymi wadliwej organizacji produkcji i jej podziału” — powiedział 50 lat temu prof. dr Arnold Bolland w dniu otwarcia w Krakowie kierowanego przez siebie Wyższego Studium Handlowego.

C HOĆ wyższe szkolnictwo ekonomiczne w Polsce wkrocza w drugie półwiecze (w tym samym mniej więcej czasie powstała Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu i Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego we Lwowie, a istniejąca od 1915 r. Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie uzyskała ustawowe prawa akademickie), to — jak widać — mimo upływu czasu i odrębności doktryny niektórych z „kapitałnych założeń” jego twórców warte są przytoczenia i dziś.

TAKSÓWKĄ NA UNIwersYTET

Reskryptem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z maja 1925 roku powołana została w Krakowie nowa, czwarta już w tym mieście wyższa uczelnia, w statucie której czytamy: — „Wyższe Studium Handlowe w Krakowie ma charakter szkoły akademickiej. Ma ono za zadanie krzewić nauki i umiejętności w szerokim tych pojęciu znaczeniu...”

— Kilka słów o dawnych czasach... — zwracam się do prof. dr MIECZY-SŁAWA MYSONY, dyrektora Instytutu Towaroznawstwa, piątego rektora uczelni (dziś prof. dr hab. Antoni Fajferek jest rektorem już dziesiątym), najstarszego stażem (45 lat!) pracownika.

— Gdybyśmy obchodzili jubileusz nazwy „Akademia”, to propozycją uczelni należałoby zlokalizować w okresie zaboru austriackiego. Istniała bowiem już wtedy przy ulicy Kapucyńskiej 2 „Akademia Handlowa” przyjmująca uczniów po ówczesnej, czwartej klasie gimnazjalnej i będąca po prostu średnią szkołą handlową; zresztą do dziś istnieje w tym budynku Liceum Ekonomiczne. Dopiero po odzyskaniu niepodległości, ale też nie od razu, nazwę „Akademia” zagwarantowano ustawowo tylko dla szkół wyższych. Ale właśnie z tej pierwszej „Akademii” narodził się w 1924 roku Instytut Towaroznawczy, będący już ostatecznie wyższą, dopiero rok później wykluczo się zeń Wyższe Studium Handlowe, ale też bez pełnych jeszcze praw akademickich, bo nie nadające tytułu magistra, ani też wyższych stopni

WIWAT AKADEMIA!

JERZY SURDYKOWSKI

naukowych. To dopiero okres powojenny. Ale już dyplom Studium, przekształconego w 1937 w Akademię Handlową, dawał absolwentowi te same prawa ubiegania się o wyższe stanowiska w administracji, co dyplom uniwersytecki.

Tak więc jubileusz — jak to zresztą z jubileuszami bywa — jest sprawą umowną. Instytut Towaroznawstwa, którym prof. Mysona kieruje nieprzerwanie, od 1947 roku objął Katedrę Towaroznawstwa, nie tylko jest najstarszą częścią uczelni, ale też w pewnym sensie jej specjalnością. Wydział Ekonomiki Obrót, w skład którego wchodzi Instytut Towaroznawstwa (drugi podobny instytut istnieje tylko w Poznaniu) — nadaje od 1972 roku stopień doktora nauk towaroznawczych i, jako jedyny w Polsce wydział, stopień doktora habilitowanego w tej dziedzinie.

„W imię Trójcy Przenajświętszej Amen. Ku wiecznej rzeczy pamięci. W czasach ciężkiej opresji gospodarczej Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1925 powołane zostało do życia Wyższe Studium Handlowe...” — czytamy w akcie erekcyjnym wmurowanym w fundamencie nowego gmachu uczelni, bo w chwili powstania studium mieściło się w salkach dawnej „Akademii” przy Kapucyńskiej. Gmach przy ul. Sienkiewicza 4, gdzie dziś mieści się dom studencki im. prof. Arnolda Bolla, a części Instytutu Towaroznawstwa, oddano do użytku w 1927 roku w „cyklu inwestycyjnym” trwającym niewiele ponad rok. Dzisiejszy remont gmachu uczelni przy ul. Rakowieckiej trwa też mniej więcej tyle; ale to już uwaga na marginesie.

— Uczelnia nasza przed wojną, jak też i po wojnie do 1950 roku, kiedy została całkowicie upaństwowiona i przemianowana na Wyższą Szkołę Ekonomiczną, nigdy nie była własnością prywatną — mówi prof. dr STEFAN BOLLAND (44 lata pracy w uczelni), syn prof. dr. Arnolda Bolla — założyciela uczelni i jej pierwszego rektora, wybitny specjalista w dziedzinie finansów i szósty rektor uczelni. — Choć przed wojną nosiła miano uczelni prywatnej, pod-

legała swemu kuratorium — będącemu czymś w rodzaju rady nadzorczej — i ministerstwu, posiadała osobowość prawną i własny majątek; ten majątek zawsze był własnością uczelni. Swą gospodarkę opierała na opłatach za studia i opłatach egzaminacyjnych, bo nie było dotacji państwowych, lecz były to opłaty niższe nawet (405 zł rocznie) niż w prywatnych szkołach średnich. Nie była to uczelnia elitarna, dawała konkretny i poszukiwany zawód, o bok kupców i handlowców wykształciła bardzo liczną rzeszę pracowników administracji państwowej i gospodarczej.

Łatwiej było o gmach niż o kadre. Przed 50 laty uczelnia miała tylko trzech własnych profesorów: Arnolda Bolla, Zygmunta Sarneckiego i Albina Zabinińskiego. Wykłady prowadził obok nich pracownicy nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego i ówczesnej Akademii Górniczej; spotykamy tu nazwiska tak w nauce znaczące jak: Kazimierz Dobroski, Roman Dybowski, Adam Heydel, Walery Goetel, Mieczysław Jeżewski, Adam Krzyżanowski, Kazimierz W. Kumaniecki, Stanisław Leszczyński, Oskar Lange, Tomasz Lulek, Henryk Mościcki, Michał Rostworowski, Michał Siedlecki, Adam Vetulani i wielu innych. Przedwojenna historia uczelni, to obok stałego rozwoju kształcenia, tworzenia nowych kierunków i katedr, również stała walka o przyznanie uczelni pełni praw akademickich, o stworzenie warunków rozwoju własnej kadry naukowej, o uznanie jej za partnera uczelni o wiele większych i starszych. W czerwcu 1939 roku minister podpisał zarządzenie o nadawaniu absolwentom Akademii Handlowej w Krakowie tytułu magistra. Zarządzenie miało ukazać się we wrześniu...

— Było to parę lat przed wybuchem wojny — wspomina prof. Mysona, w owym czasie asystent rektora Bolla. — Rektor polecił mi udać się w jakiejś sprawie do władz

DOKOŃCZENIE NA STR. 10—11

KORZYSTNE PRZYSPIESZENIE

PAWEŁ BOŻYK

W planie na lata 1971—1975 postawiono przed naszym handlem zagranicznym ważne dla społeczno-gospodarczego rozwoju kraju zadania, i to nie tylko o charakterze ilościowym, lecz także jakościowym. Zastanówmy się, w jakim stopniu zostały one zrealizowane w latach 1971—1974.

O podstawowych zadań naszej gospodarki w ostatnim okresie zaliczyć należy zmianę funkcji handlu zagranicznego z biernego na aktywną. Chodziło o to, by handel stał się czynnikiem poprawy efektywności gospodarowania, by umożliwił przejście z produkcji rozproszonej, krótkoseryjnej — do produkcji wyspecjalizowanej, wielkoseryjnej, a w konsekwencji taniej i nowoczesnej.

W tym właśnie celu organizacje produkcyjne uzyskały samodzielną kształtowania struktury przeważającej części importu zgodnie z własnymi preferencjami. Powstały tym samym możliwości rezygnacji z rozwoju produkcji tych towarów, w zakresie której organizacje gospodarcze nie miały ani doświadczenia, ani koryzystnych warunków działania. Jednocześnie pojawiły się możliwości wydłużenia serii produkcji towarów najtańszych i najnowocześniejszych, o dużych możliwościach korzystnego eksportu.

JAK WYKORZYSTANO SZANSE

Niestety — tylko część organizacji gospodarczych wykorzystwała te szanse: skoncentrowała swą produkcję na wybranych towarach, rozwijała produkcję w długich seriach, stworzyła warunki dla produkcji efektywnej. Lata 1971—1974 były więc dla tych organizacji produkcyjnych nie tylko okresem dynamicznego wzrostu importu, lecz także okresem dynamicznego rozwoju eksportu. Wymienie tu choćby przemysł maszyn budowlanych, przemysł stoczniowy i inne.

Organizacje gospodarcze wyspecjalizowane w produkcji proeksportowej wciąż jednak nie stanowią dominującej części produkcji w naszym kraju. Zasadnicza część produkcji pozostaje nadal bez wyraźnego profilu specjalizacji. Cechuje ją dynamiczny wzrost zapotrzebowania na import i ograniczony wzrost możliwości eksportowych.

Zastanówmy się więc, „jakie” czynniki spowodowały, że spora część organizacji gospodarczych nie wykorzystwała stworzonej im szansy odejścia od rozwoju antyimportowego w kierunku rozwoju proeksportowego.

Poza wymienionymi uprzednio czynnikami, chciałbym zwrócić uwagę na czynnik psychologiczny. Wydaje mi się mianowicie, że po

dwudziestu latach rozwoju antyimportowego cztery lata, to zbyt krótki okres dla radykalnych przemian na tym odcinku. Co więcej — nagły wzrost importu zrodził obawę przed możliwością jego ograniczenia. Pozostały tym samym tendencje do zastępowania importu produkcją krajową — ta bowiem, nawet jeżeli jest droższa i mniej nowoczesna, traktowana jest jako pewne źródło zaspokojenia potrzeb produkcyjnych.

ZRÓCNICOWANA DYNAMIKA

Lata 1971—1974, to okres znacznego przyspieszenia dynamiki importu: w latach 1966 — 1970 import wzrastał średniorocznie w tempie 9 proc., w latach 1971 — 1974 — w tempie 24,9 proc. Przyspieszenie dynamiki eksportu było wyraźnie mniejsze; w latach 1966 — 1970 eksport — wzrastał w średniorocznym tempie 9,7 proc., w latach 1971 — 1974 w tempie 18,2 proc.

W sumie jednak dynamika polskiego handlu zagranicznego nie należała w latach 1971—1974 do najwyższych w świecie; kształtowała się ona poniżej przeciętnej dynamiki handlu światowego, wynoszącej w latach 1971—1974 około 28 proc. W grupie krajów socjalistycznych szybkiej od Polski rozwijał handel zagraniczny w latach 1971—1974 Rumunia i Jugosławia, w grupie krajów kapitalistycznych — większość krajów rozwiniętych gospodarczo.

W efekcie udział Polski w handlu światowym w roku 1974 w porównaniu z 1970 nie zwiększył się i wyniósł 1,0 proc. w eksporcie i 1,2 proc. w imporcie.

Względnie powoli wzrastał wolumen naszych obrotów zagranicznych. Wolumen eksportu zwiększał się w latach 1971 — 1974 w średniorocznym tempie 11,3 proc., wolumen importu w średniorocznym tempie 18,5 proc. Dla porównania: w latach 1966 — 1970 średnioroczne tempo wzrostu wolumenu naszego handlu zagranicznego, wyniosło odpowiednio: 9,3 proc. w eksporcie i 8,7 proc. w imporcie. Innymi słowy, w latach 1971—1974 w porównaniu z 1966 — 1970 nastąpiło z górą dwukrotne przyspieszenie średniorocznego tempa wzrostu wolumenu importu i tylko o 2 punkty wolumenu eksportu. Potwierdza to postawiona w wstępie niniejszego artykułu teza o większym — w stosunku do eksportu — wzroście zapotrzebowania importu.

Względnie powoli wzrastał wolumen naszych obrotów zagranicznych. Wolumen eksportu zwiększał się w latach 1971 — 1974 w średniorocznym tempie 11,3 proc., wolumen importu w średniorocznym tempie 18,5 proc. Dla porównania: w latach 1966 — 1970 średnioroczne tempo wzrostu wolumenu naszego handlu zagranicznego, wyniosło odpowiednio: 9,3 proc. w eksporcie i 8,7 proc. w imporcie. Innymi słowy, w latach 1971—1974 w porównaniu z 1966 — 1970 nastąpiło z górą dwukrotne przyspieszenie średniorocznego tempa wzrostu wolumenu importu i tylko o 2 punkty wolumenu eksportu. Potwierdza to postawiona w wstępie niniejszego artykułu teza o większym — w stosunku do eksportu — wzroście zapotrzebowania importu.

Chcę jednak pisać nie tyle o wystawie, lecz podzielić się paru myślami niejako na jej marginesie. Pierwsze spostrzeżenie dotyczy dynamiki rozwoju produkcji rynkowej; w kolejnych latach 1972—73—74 i 75 dostawy rynkowe spod znaku chemii wynosiły 32 — 36,5 — 43,2 — 49,7 mld zł (ostatnia liczba obrazuje planowane dostawy w br.). Zmienia się także struktura asortymentowa dostaw rynkowych — coraz w niej więcej nowości, więcej wyrobów poszukiwanych.

Znajduję tu odbicie nowy ekonomiczny system planowania i zarządzania, którym objęte są wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego; jak wiadomo, przy ocenie działalności przedsiębiorstwa bierze się jako podstawę produkcję sprzedaną, a więc tę, która znalazła akceptację rynku (została przez przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego zakupiona). Tak więc w ostatnich latach i liczba i wartość produkowanych nowości systematycznie wzrastała, równocześnie wzrastał udział nowości w ogólnej wartości dostaw rynkowych chemii.

	1972	1973	1974	1975 plan
Liczba nowych wyrobów i asortymentów rynkowych	221	357	351	514
Wartość nowych wyrobów i asortymentów wg cen detalicznych w mln zł	1057	2368	3668	5615
Udział nowości w ogólnej wartości dostaw rynkowych				
MPChem, w proc.	2,7	6,9	8,4	11,7

Konieczne jest tu metodologiczne zastrzeżenie — mianowicie wielkości

wego Polski, zrodzonym antyimportowymi tendencjami w naszej gospodarce.

Jednak wydaje mi się, że stworzone zostały warunki dla dynamicznego wzrostu eksportu. W latach 1971—1974 w porównaniu z okresem 1966—1970 nastąpiło bowiem wyraźne przyspieszenie dynamiki rozwoju gospodarczego Polski: średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego zwiększyło się z 6,0 proc. do 8,9 proc., produkcji przemysłowej z 8,3 proc. do 10,3 proc. W sumie współczynnik dochodowej elastyczności importu zwiększył się z 1,45 w latach 1966 — 1970 do 1,87 w latach 1971 — 1974. W eksporcie nastąpiła natomiast wyraźna obniżka współczynnika z 1,55 w latach 1966 — 1970 do 1,14 w latach 1971 — 1974.

Przeciwdziałanie tym tendencjom wymagać będzie w pięcioletniu 1976 — 1980 pogłębienia specjalizacji produkcji. Czynnikiem sprzyjającym powinien być wzrost udziału produkcji rozwijanej w oparciu o inwestycje z lat 1971 — 1975, w większości proeksportowe.

STRUKTURALNE PRZEMIANY

Dynamika polskiego handlu zagranicznego z poszczególnymi grupami krajów nie była w latach 1971 — 1974 jednolita. Obroty z krajami kapitalistycznymi rosły szybciej niż z krajami socjalistycznymi.

W roku 1974 w porównaniu z 1970 import do Polski z krajów socjalistycznych zwiększył się o 57 proc., zaś w cenach stałych o 52 proc. Import z krajów kapitalistycznych liczony w cenach bieżących zwiększył się natomiast o 320 proc., zaś w cenach stałych w 188 proc.

W eksporcie sytuacja wyglądała odmiennie; liczony w cenach bieżących eksport do krajów socjalistycznych zwiększył się o 70 proc., zaś do krajów kapitalistycznych — o 138 proc. Liczony w cenach stałych eksport do krajów socjalistycznych zwiększył się natomiast o 61 proc. do krajów — zaś kapitalistycznych — tylko o 40 proc.

W związku z tym inaczej przedstawia się struktura geograficzna polskiego handlu zagranicznego. Liczona w cenach bieżących stałych. W pierwszym przypadku charakteryzuje się ona wyraźną obniżką udziału krajów socjalistycznych, i to zarówno w eksporcie (z 63,9 proc. w

roku 1970 do 55,7 proc. w roku 1974), jak też w imporcie (z 67,3 proc. w roku 1970 do 43,4 proc. w roku 1974). W przypadku drugim zwiększa się udział krajów socjalistycznych w eksporcie (z 63,9 proc. w roku 1970 do 67 proc. w roku 1974) oraz zwiększa się udział krajów kapitalistycznych w imporcie (z 32,7 proc. w roku 1970 do 47,8 proc. w roku 1974).

Wzrost udziału krajów kapitalistycznych w imporcie do Polski (zarówno w cenach bieżących, jak też stałych) obrazuje dokonany w latach 1971—1974 zwiększony przyrósł nowoczesnej techniki i technologii produkcji. W oparciu o nią dokonana została modernizacja znacznej części produkcji, w tym zwłaszcza o charakterze proeksportowym.

Lata 1971—1974, to jednocześnie okres wyraźnych przemian w strukturze towarowej polskiego handlu zagranicznego. Różnią się one jednak w zależności od tego, czy są określone w cenach bieżących czy w cenach stałych.

Liczona w cenach bieżących struktura towarowa polskiego handlu zagranicznego charakteryzuje się przede wszystkim wzrostem udziału paliw i energii. Źródłem tego wzrostu szukać należy w wyraźnym przyspieszeniu dynamiki cen światowych (w tym także cen w handlu Polski z krajami kapitalistycznymi). W latach 1971—1974 zwiększył się jednocześnie udział wyrobów chemicznych w polskim handlu zagranicznym; i w tym przypadku podstawową przyczyną był szybszy niż w innych grupach towarowych wzrost cen w polskim handlu zagranicznym z krajami kapitalistycznymi.

Niejednolite tendencje charakteryzowały wymianę zagraniczną Polski wyrobami przemysłu elektromaszynowego: w imporcie do Polski nastąpił wzrost ich udziału z 37,7 proc. w roku 1970 do 40,8 proc. w roku 1974, zaś w eksporcie — obniżka udziału z 41,7 proc. w roku 1970 do 39,4 proc. w roku 1974.

Liczona w cenach stałych strukturę towarową polskiego handlu zagranicznego charakteryzowała przede wszystkim obniżka udziału paliw i energii. W przeciwieństwie do tego wyraźnie zwiększył się udział wyrobów przemysłu elektromaszynowego; w eksporcie z 41,7 proc. w roku 1970 do 46,0 proc. w roku 1974 i w imporcie z 37,7 proc. w roku 1970 do 45,3 proc. w roku 1974.

DYNAMIKA CEN

Zjawiskiem niecodziennym analizowanego okresu były znaczne wahania cen dewizowych. Dotyczyło to zwłaszcza lat 1973—1974. Mianowicie, w roku 1973 ceny towarów eksportowanych przez Polskę wzrosły o prawie 6 proc. zaś importowanych o prawie 9 proc. (w porównaniu z rokiem poprzednim). W roku 1974 wzrost cen był jeszcze większy i wyniósł w eksporcie 16,4 proc., zaś w imporcie 16,9 proc. W sumie więc w roku 1973 i 1974 nastąpiła niekorzystna dla Polski zmiana terms of trade.

Oczywiście, zmiany te spowodowane zostały brakiem stabilizacji cen w handlu Polski z krajami kapitalistycznymi. W roku 1973 ceny w eksporcie Polski do krajów kap-

talistycznych wzrosły o prawie 13 proc., w imporcie zaś o przeszło 20 proc., w rezultacie terms of trade uległy pogorszeniu o około 5 proc. W roku 1974 ceny w eksporcie Polski do krajów kapitalistycznych wzrosły w porównaniu z rokiem poprzednim o około 40 procent, zaś w imporcie o prawie 30 proc. Nastąpiła więc poprawa terms of trade (o ok. 8 proc.). W przeciwieństwie do tego ceny w handlu Polski z krajami socjalistycznymi nie uległy właściwie w latach 1971—1974 zmianie. Wynikało to z obowiązujących zasad ustalania cen na rynku krajów RWPG.

ZNACZENIE DLA GOSPODARKI

W latach 1971—1974 handel zagraniczny był w sumie ważnym czynnikiem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju. Służył on przede wszystkim dynamicznej rozbudowie aparatu produkcyjnego: w roku 1974 importowane towary inwestycyjne stanowiły prawie połowę całości nakładów na zakupy inwestycyjne. Nie bez znaczenia był również import na bieżące zaopatrzenie produkcyjne: w latach 1971—1974 udział tego importu w ogólnej wartości zużycia na bieżące potrzeby produkcyjne wzrósł o przeszło połowę (z około 10 proc. — w roku 1970 do prawie 16 proc. w roku 1974). Wreszcie wyraźnie zwiększył się udział importu w ogólnych dostawach towarów na rynek wewnętrzny: z 7 proc. — w roku 1970 do około 8,5 proc. w roku 1974. Import rynkowy obejmował przy tym nie tylko towary w kraju nie produkowane (takie, jak kawa, herbata, owoce cytrusowe itp.), lecz także towary rozszerzające wyrażnie asortyment dostaw, wzbogacające strukturę zaopatrzenia rynku.

W latach 1971—1974 nie zmienił się natomiast udział eksportu w produkcji globalnej; kształtował się on w granicach 12 proc. W niektórych gałęziach gospodarki nastąpiła nawet obniżka tego udziału (np. w przemysie metalurgicznym, mineralnym czy drzewno-papierniczym). Oczywiście, w takich przemysłach, jak: przemysł maszyn budowlanych, przemysł okretowy, wagonów kolejowych itp. udział eksportu zwiększył się. Głównie to stanowił bowiem trzon przemysłu wyspecjalizowanego w eksporcie.

Zadaniem drugiej połowy lat siedemdziesiątych stało się niewątpliwie znaczne przyspieszenie dynamiki naszego eksportu. Przyspieszenie to posiada pełne uzasadnienie; bowiem dokonane w latach 1971—1975 inwestycje w znacznej części oparte o importowane na kredyt maszyny i urządzenia zostaną w większości zafakowane. Poważnych ich precen już dziś zresztą został oddany do użytku. Specjalizacja proeksportowa produkcji uruchamianej w oparciu o importowane na kredyt maszyny i urządzenia jest w istocie warunkiem koniecznością, od niej bowiem zależać będzie możliwość korzystnej spłaty zaciągniętych kredytów, od niej zależać będzie dalszy pomyślny rozwój naszego handlu zagranicznego.

listy

Zmiana struktury

Bardzo istotny problem poruszony został na łamach Waszego pisma w artykule pt. „Polityka łańcusków” (Z. G. nr 7/75). Rzeczywiście warunki mieszkaniowe społeczeństwa można poprawić nie tylko w drodze ilościowego wzrostu budownictwa mieszkaniowego, ale również przez odpowiednią politykę dostosowywania struktury mieszkań do aktualnych liczebności rodzin. Obowiązuje zasada, że pierwszeństwo w otrzymywaniu nowych mieszkań posiadają lokatorzy z domów wyburzanych oraz osoby, które w ogóle mieszkań nie posiadały. Natomiast rodziny, które już dawniej otrzymały mieszkania według obowiązujących normatywów, a następnie powiększyły się i obecnie zajmują mieszkania nadmiernie zagęszczone, zostały zaliczone w próżni. System wymiany mieszkań mniejszych na większe w miarę rozwoju rodziny, w praktyce, w moim mieście Wrocławiu nie istnieje. Proponowane terminy sięgają trzech pięćdziesiąt lat, czyli roku 1990. Jest to dwa razy dłuższe niż oczekiwanie na przydział nowego mieszkania.

W tej sytuacji jedynym słusznym rozwiązaniem jest, moim zdaniem, zmiana struktury nowo budowanych mieszkań, ograniczenie budowy mieszkań małych, i przydzielanie rodzinom „startującym” z domów wyburzanych itp. odpowiednich mieszkań z tzw. ruchu ludności. Natomiast rodzinom z mieszkań nadmiernie zagęszczonych należy przydzielać nowe, lub stare, odpowiednio większe, zgodnie z faktyczną liczebnością rodzin i innymi uprawnieniami.

Sprawy mieszkaniowe są szczególnie drażliwe i im szybciej polityka w tym zakresie zostanie ulepszona — tym większe korzyści odniesie społeczeństwo jako całość.

STEFAN SALDMAN
Wrocław

Biję w dzwon

Z ogromnym zainteresowaniem czytam zamieszczone w Waszym piśmie wywiady z profesorami. Zaniepokoił mnie tylko fakt, że są oni — jak to wynika z rozmowy — często obarczani mnóstwem funkcji społecznych, które im (zwłaszcza kobietom) uniemożliwiają kontakt z książką beletrystyczną czy też z teatrem.

Najbardziej znamienne jest chyba to, że niektórzy naukowcy cytowani stan rzeczy uważają dziś za tyle normalne, że godny uznania, że można się tym pochwalać.

Biję w wielki dzwon: żądam, by naukowcy chodzili do teatru i więcej czytali! A więc: mniej funkcji — więcej czytania! To że społeczność punktu widzenia będzie i dla nich, i dla ogółu korzystniejsza.

JERZY BENGOMI
Warszawa

Trzeba mieć kable

Artykuł red. A. Sikorskiego („Z.G.” Nr 17/75, o lapidarnym tytule: „Nie wystarczy mieć miedź”, wymaga odzewu: „Trzeba mieć także przemysł elektrotechniczny”. Tymczasem red. Sikorski wydaje się tego przemysłu nie dostrzegać, co jest symptomatyczne, a w życiu oznacza trudności w zaspokojeniu potrzeb naszej gospodarki na wyroby elektrotechniczne (vide „Wiadomości Elektrotechniczne” nr 5/75).

Z szerokiego asortymentu produkcji elektrotechnicznej red. Sikorski dostrzegł wykorzystanie miedzi do produkcji kabli, sugerując podparowanie przemysłu kablowego hutnictwem miedzi, a to w tym celu, żeby poprawić wyniki ekonomiczne przemysłu miedziowego.

Oczywiście, możliwa jest i taka organizacja, ale w każdym układzie organizacyjnym trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że produkcja kabli i przewodów jest produkcją elektrotechniczną, z uwagi na procesy izolowania żył oraz z uwagi na to, że właśnie elektrycy muszą być odpowiedzialni za postęp w tej dziedzinie. W przemyśle kablowym problem materiałowy i inwestycyjny linii technologicznych, natomiast w zakresie izolacji są ponadto problemy materiałowe. Konstrukcyjne, kontroli technicznej gotowego wyrobu, analizy wyników eksploatacji — i osi osiągnięć w tych dziedzinach zależy postęp w przemyśle kablowym.

Sądzę, że równie dobrze można by postuluować organizację jednocześnie całego przemysłu elektrotechnicznego z przemysłem miedziowym i taką koncepcją może być przyjęta z uznaniem przez elektryków, jeśli wpłynie to na zwiększenie tempa rozwoju przemysłu elektrotechnicznego.

Leninowskie hasło: „Komunizm to władza nad plus elektryfikacja całego kraju” przez swoje ujęcie wyraża najsilniejsze zrozumienie istoty współczesnej cywilizacji; trzeba zdążyć sobie sprawę z nieuchronnej konieczności rozbudowy przemysłu elektrotechnicznego.

doc. dr inż. JAN NASTŁOWSKI
Warszawa

OD AUTORA: W moim artykule przypomniałem trwającą od lat spór o miejsce przemysłu kablowego w resortowej strukturze. Nie wypowiadałem się jednak — wbrew temu co pisze Autor listu — za podporządkowaniem przemysłu kablowego przemysłowi miedziowemu, ani tym

DOKONCZENIE NA STR. 4

JAK KANIA DŹDŻU...

LECH FROELICH

JAK Kania dżdżu — powiada stare przysłowie — tak rynek pragnie nowości. Jednak mowa o nowości nie równa. Resort przemysłu chemicznego — który wysunął się na czwartą pozycję na liście dostawców artykułów rynkowych po przemysie spożywczym, lekkim i maszynowym — przywiązuje do rozwoju produkcji tych wyrobów duże znaczenie; świadczy o tym wyodrębnienie tej tematyki w Programie Chemiczacji Gospodarki Narodowej, w którym między innymi modelowymi prognoząmi umieszczono specjalny dział poświęcony udziałowi chemii w zaspokajaniu potrzeb rynku wewnętrznego; świadczą o tym tradycyjnie przez MPChem. organizowane coroczne przeglądy nowości.

Celem tych wystaw jest przedstawienie najciekawszych wyrobów rynkowych, a także niektórych zaopatrzeniowych, skonfrontowanie ich z potrzebami ew. nabywców, zebranie opinii przedstawicieli handlu wewnętrznego o ich jakości, celowości podjęcia produkcji i jej rozmiarach.

Wystawę „Nowości przemysłu chemicznego w roku 1974 i pierwszego kwartału roku 1975” miałem okazję obejrzeć (17—23.IV.1975 r.); została już zamknięta; nagrody i dyplomy rozdano. Z kronikarskiego obowiązku odnotujmy, że nie przyniosły nagrody I-szego stopnia (świadczą to o braku propozycji „wyszczałowej”), natomiast trzy nagrody II-ego stopnia (po 30.000 zł) uzyskały: Fabryka Kosmetyków „Pollena-Lechia” za serię kosmetyków dla pań p.n. „Consul”, Kutnowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” za preparat wielowitaminowy dla dzieci „Vibovit” oraz Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów „Polifarb” za lakiery chemoutwardzalne p.n. „Chemato-sil”.

Nagrody III-ego stopnia (po 20.000 zł) otrzymały: Łódzkie Zakłady Chemiczne za zestaw preparatów do czyszczenia, mycia, konserwacji samochodów, a także o właściwościach

antykorozyjnych w postaci aerozolu: warszawskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil” za maty okrywające siedzenia samochodów typu „Rajd”, wreszcie Zakłady Chemiczne w Policach za uruchomienie produkcji nawozu trójskładnikowego NPK — Polifoska.

Chcę jednak pisać nie tyle o wystawie, lecz podzielić się paru myślami niejako na jej marginesie. Pierwsze spostrzeżenie dotyczy dynamiki rozwoju produkcji rynkowej; w kolejnych latach 1972—73—74 i 75 dostawy rynkowe spod znaku chemii wynosiły 32 — 36,5 — 43,2 — 49,7 mld zł (ostatnia liczba obrazuje planowane dostawy w br.). Zmienia się także struktura asortymentowa dostaw rynkowych — coraz w niej więcej nowości, więcej wyrobów poszukiwanych.

Znajduję tu odbicie nowy ekonomiczny system planowania i zarządzania, którym objęte są wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego; jak wiadomo, przy ocenie działalności przedsiębiorstwa bierze się jako podstawę produkcję sprzedaną, a więc tę, która znalazła akceptację rynku (została przez przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego zakupiona). Tak więc w ostatnich latach i liczba i wartość produkowanych nowości systematycznie wzrastała, równocześnie wzrastał udział nowości w ogólnej wartości dostaw rynkowych chemii.

	1972	1973	1974	1975 plan
Liczba nowych wyrobów i asortymentów rynkowych	221	357	351	514
Wartość nowych wyrobów i asortymentów wg cen detalicznych w mln zł	1057	2368	3668	5615
Udział nowości w ogólnej wartości dostaw rynkowych				
MPChem, w proc.	2,7	6,9	8,4	11,7

Konieczne jest tu metodologiczne zastrzeżenie — mianowicie wielkości

dotyczące roku 1975 nie są w pełni porównywalne z wielkościami lat ubiegłych ze względu na zastosowanie generalnej zasady uznajęcej dany wyrób za „nowość” przez okres półtoraroczny, a nie, jak dotychczas, roczny.

Statystyka nie oddaje jednak wszystkiego — nowość nowości nie równa; nas użytkownik, nabywca, klientów znacznie bardziej interesuje rzeczowa treść, jaka kryje się za tymi liczbami; jak i bowiem zestawiać „leś w leś” — takie fundamentalne uruchomienia, jak: kompleksowy nawozu „Polifoska” w Policach (442 tys. ton w br.), fosforanu paszowego w „Bonarce” (50 tys. ton w br.), wykładzin podłogowych w „Gamracie” (13 mln m kw. w br.), „Polcorfam” w Pionkach (3 mln m kw. w br.) czy elementów stolarki budowlanej (nareszcie!!!) „Poltrocal” z tworzyw sztucznych w b.r. 910 tys. m. bieżących profilów pozwalających konstruować nowoczesne, o wysokich walorach estetycznych, akustycznych i użytkowych, okna i drzwi (m.in. układ specjalnych zawiasów pozwala na otwieranie okien w płaszczyźnie pionowej i poziomej) — ze wspomnianymi tu preparatami „Polleny” do pielegnacji stóp, czy z odświeżającymi chusteczkami turystycznymi (seria 6 mln sztuk, cena 1 zł).

Ciełzar gatunkowy tych nowości produkcyjnych, ich wpływ na zmianę naszego sposobu życia jest nieporównywalny. Dlatego, choć pod względem ilościowym wprowadzanych na rynek w b.r. nowości wybijają się Zjednoczenie „Pollena” (163 propozycje), a na drugie Zjednoczenie „Stomil” (92 propozycje) z bogatym zestawem nowych fasonów obuwia tekstylnego-gumowego, materycy gumowych, opon radialnych, itd. aż po opony „Gigant” przeznaczone dla ciężkiego sprzętu górniczego pracującego w kopalniach Lubina, Polkowic, Rudnej — to wysiłki technologiczne i organizacyjne innych zjed-

noczeń, które nie mogą się legitymować tak bogatą ofertą np. „Ergu”, „Polifarbu”, „Polfy” i innych, wydaje mi się godny zauważenia i podkreślenia.

Czy „nowe” powinno wypierać „stare”? Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Przedsiębiorstwa, korzystając z preferowanych cen nowości, są zainteresowane w możliwie szerokim udziale nowości w ich asortymencie — z drugiej strony klient, użytkownik ma swoje przyzwyczajenia, zna wiele dobrych i sprawdzonych wyrobów i nie zawsze jest zainteresowany oferowaną nowością.

Zatem korzystanie z nowości nie powinno być przymusem: jeśli poznańska „Lechia” — proponuje nam znakomitą (jestem o tym przekonany) pastę do zębów „Fluorodent” (seria 6,6 mln tub, cena 18 zł za jedną tubę), to nie powinno oznaczać wycofania się ograniczenia produkcji znanej każdemu, zapewne gorszej, lecz spełniającej jeszcze nieźle swoje zadania zwykłej pasty za 3,50 zł. Jeśli przywykłem po golieniu odświeżać się męskim „Duchtem” — to nie chciałbym być zmuszany do korzystania z wody toaletowej „Wars”, „Consul” czy — nie bądzmy aż tak zarozumiali — „Parys”. Ceny tych świetnych kompozycji oscylują w granicach 75—100 zł za pojemniczek.

Czyli „nowe” powinno nie wypierać „stare”, lecz uzupełniać asortyment, poszerzając możliwości wyboru. Po serii kosmetyków „Consul” — niech będzie „Ambasador”, po wodzie toaletowej „Mister” — choćby sam „Minister” — lecz wciąż mając na względzie nie tylko „produkcję dodaną” — lecz również interesy nabywców. Ciekawo, notabene, obserwację uczynili kosmciownicy „Polleny” — kiedy zgłoszono do akceptacji cen serie luksusowych kosmetyków dla pań „Sawa” (perfumy, woda toaletowa, tonik, krem dzienny, krem nocny). Były wątpliwości czy cena 560 zł za zestaw nie jest zbyt wygórowana. Okazało się, że poziom dochodów i życia jest już na tyle wysoki i zapotrzebowanie na towary luksusowe i o wysokiej jakości tak znaczne — że zamówienia znacznie przekroczyły oczekiwania. Mówiąc inaczej, dobry towar sprzedaje się sam, cena zacyta grać w wielu przypadkach rolę drugorzędną.

bardziej nie uzasadniałem takiego stanowiska. Sądzę jednak, że list doc. Nasilowskiego świadczy o tym, że stary spór nie wygasł i być może należałoby do niego na łamach prasy powrócić.

A. S.

Rezerwy czasu

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że w każdym przedsiębiorstwie i zakładzie pracy istnieją zaskakujące rezerwy czasu. Wydaje się, że do ujawniania rezerw czasowych podchodzimy z jednej strony zbyt schematycznie, a z drugiej zbyt bojaźliwie — nie chcąc się narazić na zarzut rzekomego podważania zdolności ustroju socjalistycznego. Jest to bardzo wygodny parawan dla wielu niesumiennej pracy pracowników, którzy własne zawinione niedociągnięcia próbują ukrywać w szaty przysługujących im podobno uprawnień. Specjalnie drastycznie to marnotrawstwo czasu rysuje się — niestety — w grupie pracowników umysłowych. Jeżeli czas pracy pracowników fizycznych jest na ogół normowany i związany z ilością wykonywanej pracy, stanowiącej podstawę do wyliczenia zarobkowych, to już czas pracownika umysłowego w zasadzie zamyka się w pewnej liczbie godzin bez konkretnej analizy ich wykorzystania.

Temat nie jest popularny, lecz jego publiczne poruszenie jest konieczne, gdyż kadra pracowników umysłowych w zasadzie organizuje proces produkcyjny, w jej rękach spoczywa również zarządzanie przedsiębiorstwem — stąd też w przedzie tych zadań zagadnienie efektywności, ekonomicznego i pełnego wykorzystania czasu dnia roboczego nabiera pierwszorzędnej znaczenia.

W sposób jaskrawy generalnie łamie się dyscyplinę na samym początku pracy. Eliminując przyczyny obiektywne i niezawinione przez pracownika przypadki spóźnień do pracy, trzeba z całą brutalną szczerością podkreślić, że często spóźniają się ci, którzy mieszkają w bliskim sąsiedztwie zakładu pracy.

Jesteśmy również świadkami marnotrawstwa czasu pracowników umysłowych, wynikającego z nieekonomicznego i rozrzuconego szafowania ich czasem przy obsłudze różnego rodzaju narad, konferencji, sympozjów, których korzyści — co gorsza — bywają problematyczne.

Podobne marnotrawstwo w szafowaniu czasem społecznym pracowników umysłowych obserwuje się przy różnego rodzaju delegacjach służbowych, nawet wówczas, kiedy można rzekomo ważne sprawy załatwić dostępnymi nam obecnie nowoczesnymi środkami łączności.

Jest jeszcze jedna zasadnicza dziedziną, która uchodzi jak dotąd naszej uwadze — jest nią mianowicie sama organizacja pracy biurowej. Poddać ją różnym analizom i badaniom procesy produkcyjne, ich organizację, ale nie staramy się równocześnie zająć w sposób kompleksowy organizacją prac biurowych w aspekcie jej efektywności, nowoczesności, zmniejszenia nieekonomicznego i niepotrzebnego zaangażowania do niej nadmiernej ilości czasu roboczego.

M. PALASEK
Katowice-Ligota

Kasztań kwitną

Czas kwitnienia kasztanów tradycyjnie uznawany jest przez młodzież za czas nauki — egzaminu — za pasem, trzeba nadrobić zaległości. W bieżącym roku za edukację biorą się nie tylko maturzyści i studenci, lecz również wielkie rzesze zakładowych ekonomistów, głównie spod znaku Wielkich Organizacji Gospodarczych, w których wdrożono nowe zasady zarządzania (jednostki inicjujące) — a kierunek tej edukacji zmierza do tego, w jaki sposób przy stosunkowo niewielkim wysiłku organizacyjnym, technicznym, szkoleniowym zwiększyć produkcję dodaną.

Przytaczam przykład symboliczny. Nie jest to oziępienie się Zjednoczenia Przemysłu Cukierniczego, ani ZPC „Wawel”, lecz symptom zjawiska ogólniejszego. Zniknęły „kasztany”, przysmak czekoladowy z nadzieniem gryzłowym w cenie ok. 60 zł za kilogram, a pojawiły się alogogeniczne kształty, choć odmiennie receptury „muszelki” w cenie ok. 120 zł za kilogram. Oczywiście, godne uznania są starania przemysłu, by wprowadzać na rynek „nowości”, nie znaczy to jednak, by uciekać od produkcji „starych”, jeśli te wyrobę cieszą się uznaniem klientów, są dobre i poszukiwane. Obserwujemy tu klasyczny przykład, kiedy za parawanem służebny w ogólnym rozumieniu zasady szybkiej odnowy asortymentu (nowości) dokonuje się niekorzystnych z punktu widzenia klientów podmian asortymentowych.

Co uczynić, by nowe reguły gry ekonomicznej, by system cen nowości, oczywiście bardziej atrakcyjnych dla przedsiębiorstw niż ceny na wyroby stare, nie popychały zakładowych ekonomistów i dyrektori do opisanej tu manipulacji?

L. F.
Warszawa

ANNA SZYMAŃSKA

KIEDY się wjeżdża do Grójca, z prawej strony nad parterowymi domami widać się przeskłony, pięcioletni kołos — dwa skrzydła ustawione do siebie pod kątem prostym — jakby za wielki na to małe 12-tysięczne miasteczko o niskiej zabudowie.

Najbardziej zastraszająco tego szpitala Grójcu pobliskie powiaty, w których małe, stare, niefunkcjonalne szpitaliki, choć wielokrotnie remontowane, wydają ostatnie tchnienie. Taki Grodzisk Mazowiecki przez trzy kolejne pięciolatki żył nadzieją na szpital z prawdziwego zdarzenia i do tej pory jeszcze się go nie doczekał. Na liście wyczekujących od dłuższego czasu znajdują się dwaj inni sąsiedzi, Pruszków i Piaszeczno, niecierpliwą się coraz bardziej.

W hierarchii potrzeb całego województwa warszawskiego, nie tylko tych powiatów, szpitala zajmują jedno z pierwszych miejsc, tuż za budownictwem mieszkaniowym. Zaległości są ogromne. Ilustruje je wskaźnik ilości łóżek przypadających na 10 tysięcy mieszkańców. W warszawskim jest on prawie dwukrotnie niższy od przeciętnego krajowego, który wynosi obecnie 64 łóżka szpitalne na 10 tys. mieszkańców. Województwo warszawskie ma osiągnąć ten poziom dopiero w okresie do 1990 roku. W tej trudnej sytuacji każdy nowy szpital jest więc na wagę złota.

NARESZCIE JEST!

Grójec należy do nielicznych w warszawskim sąsiedztwie. Doczekał się wreszcie szpitala. Trwało to długo, bo 8 lat, a gdyby dodać jeszcze okres, gdy znajdował się na projektach, byłoby nawet więcej niż 10 lat. Ale najważniejsze, że wreszcie stanął. Dotychczasowy szpital o 100 miejscach i stuletnim rokowaniu już się niemal rozlatywał. Palono w nim w piecach, bo centralnego ogrzewania nie było. Wnoszenie węgla, wynoszenie popiołu itp. czynności jeszcze bardziej pogarszały trudne warunki lokalowe i sanitarne.

Nowy szpital jest zupełnie inny. Jego użytkownicy nie mają do wykonawców w zasadzie zastrzeżeń i są z niego zadowoleni. „Typowe” dla budynków szpitalnych usterki są usuwane, ale dyrekcja ma nadzieję, że po poważnej awarii — powtórnego zalania ścian już nie dojdzie, bo dachowe z góry zakładają, że zamontowano w nich jeszcze jedną dziurawą rurę, okrywając ją dla niepoznaki papą? (O problemach związanych z wykonawstwem szpitali pisałem w „Z.G.” nr 7/1975).

Pierwszy oddział grójckiego szpitala został otwarty w lutym ubiegłego roku. Podstawowych oddziałów posiada on cztery, wszystkich razem sześć. Na V piętrze znajduje się oddział chirurgiczny z trzema dużymi salami operacyjnymi, na IV — pediatryczny i fizykoterapia, na III — położniczo-ginekologiczny, na II — internistyczny, a na I — dwa mniejsze oddziały — dermatologiczny i neurologiczny, a ponadto laboratorium i przychodnia specjalistyczna. W sumie 365 łóżek. W pierwszym roku działalności szpital przyjął ponad 6 tysięcy pacjentów, jedną trzecią stanowiła ludność rolnicza. Najbardziej obłożony był oczywiście oddział położniczy. Przyszło na nim na świat prawie 2 tys. noworodków.

NOWY I JUŻ ZA MAŁY

Szpital pachnie jeszcze świeżą farbą, ale już mówi się o tym, że jest za ciasny, chociaż na tle miasta prezentuje się tak okazale, żeby nie rzec — monumentalnie.

Trzeba było bowiem część powierzchni przeznaczyć dla administracji ZOZ, pomieszczenia dla laboratorium uścipluła przychodnia specjalistyczna, której w ogóle nie projektowano. Miała być budowana dopiero w następnych latach. W systemie zintegrowanego leczenia okazała się

już niezbędna, stąd decyzja, aby ścisnąć laboratorium i zrobić przychodnię, jakiej dotąd w mieście i stutysięcznym powiecie nie było.

Zasada wspólnej lokalizacji szpitali i przychodni specjalistycznych i rejonowych w projektach nowych szpitali będzie w przyszłości uwzględniana. Grójceki szpital był budowany jednak według starych standardów. Nie kosztował też zbyt dużo. Przewidywana kwota 65 milionów na jego budowę, w czasie realizacji wzrosła prawie do 100 mln złotych, ale przy tego typu budownictwie nie są to koszty wysokie. Przeciętny obecny krajowy koszt łóżka w nowych szpitalach wynosi 390 tys. zł, w Grójcu jedno łóżko kosztowało tylko ok. 280 tys. złotych.

Szpital okazał się za mały nie tylko z powodu nieprzewidywanego współlokatora — przychodni. Nie ma w nim oddziału chorób zakaźnych, oddziału dla przewlekłych chorych. W każdym szpitalu nie można oczywiście otworzyć wszystkich oddziałów. Przyjmuje się, że optymalna pojemność szpitala powiatowego o czterech oddziałach podstawowych: interna, chirurgii, pediatrii oraz zakaźny — powinna wynosić 400—500 łóżek. Grójcekiemu szpitalowi do tego optimum brakuje prawie 150 łóżek i jednego oddziału. Ale budowany był tak długo, że nie dziwne, że zanim został ukończony, stał się już modelem przestarzałym. W przyszłości obrotnie więc w przybudówce, co widać z programu rozwoju służby zdrowia w woj. warszawskim do 1990 roku. Przy grójckim szpitalu widnieje liczba — 582 łóżka.

— Będziemy się rozszerzać wcześniej. Przewidyujemy w najbliższym czasie generalny remont starego szpitala, który przeznaczymy częściowo na oddział dla przewlekłych chorych — mówi zastępca dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej, dr MAREK PAPUZIŃSKI.

Godne pochwały to działania. Informacja o nich brzmi jednak nieco zaskakująco w zestawieniu z inną, o wykorzystaniu nowego szpitala w Grójcu.

— Oddajmy głos przedstawicielowi dyrekcji ZOZ:

— W pełni pracuje tylko chirurgia i oddział położniczy. Na oddziale internistycznym na 90 łóżek wykorzystuje się ok. 50, i to tylko na same ciężkie przypadki. Zastanawialiśmy się nawet, czy na jakiś czas w ogóle go nie zamknąć. Puste łóżka stoją również na pediatry i neurologii.

Stopień wykorzystania szpitala oceniamy się w różnych okresach na 50—70 proc. jego możliwości. Czyżby brakowało pacjentów? Gdyby to było oznaką fizycznej krzepy miejscowego społeczeństwa, należałoby się cieszyć. Ale tak nie jest. Ludzie chorują w Grójce podobnie jak gdzie indziej, a nawet jeśli zdrowie by im nadzwyczaj dopisywało, można przypuszczać, że ościenne powiaty, które mają tło w swoich szpitalach, skorzystałyby z nadarzającej się okazji i kierowały pacjentów do Grójca.

Sytuacja jest więc paradoksalna. Nowy szpital, tak potrzebny w powiecie i województwie niezwykle ubogim w szpitale, szpital o którym się mówi, że jest już w stosunku do potrzeb za mały, jednocześnie nie jest w pełni wykorzystywany. Dlaczego?

JĘŚLI SZPITAL — TO MIESZKANIA

W Grójcu brakuje lekarzy i przede wszystkim średniego personelu medycznego — czyli pielęgniarzek. Sytuacja jest wręcz dramatyczna. Obsada pielęgniarska stanowi 50 proc. niezbędnej w tym szpitalu. Na niektórych oddziałach jedna pielęgniarka przypada na 50—60 chorych. Wydarzyła się, jak dowiedziałam się w Woj. Wydziale Zdrowia, niezwykle przykra historia: zmarłego pacjenta „odkrył” lekarz dopiero na obchodzie następnego dnia. Wspomniana liczba 6 tys. pacjentów, którzy przewinęli się w zeszłym roku

przez szpital, była efektem nie tyle świadomego i planowego dążenia do przyspieszonej rotacji, co konieczności. Ludzie opuszczali szpital szybko, bo nie miał się kto nim zajmować.

Problem nie polega jednak na tym, że nie ma chętnych do pracy w grójcekim szpitalu. Są. Stawiają jednak pewien warunek: podejmijmy pracę w Grójcu pod warunkiem, że będziemy mieli gdzie mieszkać. Mówią tak lekarze, mówią — pielęgniarzki. Z myślą o nich pozostały po budowlanych barak zaadaptowano na hotelik, w którym znalazło jako takie lokum 40 pielęgniarek. Wynajął kwater prywatnych w mieście nie można. Mieszkańcom Grójca jest ciasno.

O jednej sprawie pomyślano dość sensownie choć nie do końca. Dla potrzeb szpitala, a przy okazji i powiatu, w którym w przeliczeniu na 10 tys. mieszkańców wskaźnik zatrudnionych pielęgniarek wynosi za ledwie 7,6 (w województwie — 19,5 średnia krajowa — 35,1) powołano Studium Medyczne. Pierwsze tegoroczne absolwentki zadeklarowały już chęć podjęcia pracy w miejscowym szpitalu, ale te z terenu powiatu i spoza niego muszą gdzieś mieszkać. W baraku-hoteliku miejsc już nie ma. Do tej pory zamieszkiwały, w opróżnionym starym szpitalu, mimo że warunki są tam bardzo trudne. W najbliższym czasie szpital ten ma być gruntownie remontowany — trzeba więc go opuścić. Co zrobić z pielęgniarkami, absolwentkami i słuchaczkami Studium? W Grójcu czują się bezradni.

Szpital otrzymał już od miasta ok. 10 mieszkań. Następných — 15 dostanie w tym roku w pobliskim Tarcynie.

— Wiem, że w tym roku nie będzie ich więcej, choć przydałoby się nam ich pięćdziesiąt — mówi dyrektor Papuziński. — Chcieliśmy szybko postawić drugi hotelik, można kupić gotowe pawilony, takie jakie stoją przy Porcie Północnym, ale u nas sprzeciwił się Wojewódzki Inspektor Straży Pożarnej i hoteliku nie mamy. Dla ułatwienia dojazdów personelu, którego spora część mieszka w Warszawie, próbowaliśmy porozumieć się z PKS-em, aby zapewnić specjalny autobus. Pozostało to jednak bez echa. Cóż więcej można zrobić w tej sytuacji? — rozkłada ręce dyrektor.

A co zrobiło miasto? Czekając na ten szpital długo, przeżyło wzruszający moment przecięcia wstęgi i...

— Zrobiło, co mogło, a nawet więcej — odpowiada na moje pytanie zastępca naczelnika powiatu, CYRYL MIŁKOWSKI, prezentując dane o budownictwie mieszkaniowym w Grójcu. Wynika z nich, że zamiast 2528 izb wybudowano do 1974 roku 1341 izb, w tym w budownictwie spółdzielczym — 769 tj., ok. 50 proc. zaplanowanych. W tym roku Grójec otrzymał zaledwie 40 mieszkań, za to Tarczyn, jeśli budowlani nie nawalą — 180. Ale oczekuje na mieszkania ponad 400 osób, członków spółdzielni.

— W województwie powiedziano nam: dostajecie szpital, ale mieszkania musicie załatwić sami — mówi C. Miłkowski. — Przygotowaliśmy teren pod budownictwo mieszkaniowe w samym centrum miasta. Wykonawca — Pruszkowskie Przedsiębiorstwo Budowlane — zaczęła jednak plany co roku, bo bliższa Koszula ciachu. Cieszą go w Pruszkowie, Ursusie, więc wykonywał je przede wszystkim tam.

POMÓŻ SOBIE SAM...

Sytuacja mieszkaniowa w Grójcu, a także w powiecie jest ciężka. Powinno się być powoli. Widać więc z tego, że szpitalowi kłopotów z kadrami nie ubędzie. Można się nawet spodziewać — że przybędzie.

Studium Medyczne ma bowiem zostać przeniesione do Wołomina. Trudno przypuszczać, aby kształcone w tym roku oddano do użytku duży szpital i w którym sytuacja mieszkaniowa wygląda nieco lepiej (bo jakoś udało się wygospodarować jeden blok mieszkalny dla personelu szpitala) wracali do Grójca.

Studium znajduje się w trudnych warunkach lokalowych, ale nie tylko to spowodowało, że władze wojewódzkie postanowiły zabrać je Grójcu. Tak jak szpital Grójce otrzymał pod warunkiem, że zapewni personelowi mieszkania, tak — Studium, że zapewni nabór do niego przede wszystkim z terenu swojego powiatu, właśnie dlatego żeby uniknąć wielkiego naporu na mieszkania. Słowa nie dotrzymał. W drugim roku przyjęć dziewcząt z Grójcekiego było już mało, dla tych spoza powia-

tu „dziki” internet zrobiono właśnie w starym szpitalu. Skoro tak to poszło, mówią w województwie, Studium może w Wołominie znaleźć lepsze warunki.

Nie jestem przekonana, czy jest to decyzja słuszna. Na pewno skomplikuje bardzo i tak trudną sytuację grójcekiego szpitala. Ale prawdą jest, że o budowie internatu na potrzeby Studium jak i większego hotelu dla szpitala można było to pomyśleć wcześniej.

Przeglądając się perypetiom grójcekiego szpitala nie sposób nie zadać sobie pytania, czy rzeczywiście w tych warunkach Grójec powinien otrzymać szpital przed Pruszkowem, czy Grodziskiem Mazowieckim, gdzie mieszkań oddaje się więcej, więc znalazłby się również dla personelu szpitala, ponadto łatwiej tam dojechać zarówno z Warszawy, jak i z Grójca.

Wicewojewoda, BOLESŁAW REK przekonuje mnie, że to była słuszna decyzja. Grójec ma gorszą sytuację niż sąsiedzi, którzy mieli jednak więcej łóżek szpitalnych, no i bliżej do Warszawy, do Szpitala Wojewódzkiego. Zaczęło więc od niego.

— Władze grójcekie — mówi — pięknie rozwiązały, głównie własnymi siłami, choć przy pomocy środków wojewódzkich, problem mieszkań dla nieucznieli. Do szpitala, trzeba jednak nieść przyznać, zbyt mało się nie przyłożyli. W tym roku przeznaczamy dodatkowo około miliona złotych na jeszcze jeden hotel.

Jak się w Grójcu dobrze poszukało, znalazł się budynek, który można zaadaptować. Architekt powiatowy nie jest zachwycony, ale lepsze to niż nic. Adaptacja jakiś czas przeciągnie, ale potrwa.

Grójcekie paradoksy są znamiennie i pouczające tym bardziej, że w kilku miastach województwa warszawskiego trwa budowa szpitali, w następnej pięćdziesiątce powstaną kolejne. Oczywiście to prawda, że szpitale muszą mieć obsługę, a obsługa musi gdzieś mieszkać. Nie tak trudno to przewidzieć, a przewidywać trzeba. Jest bowiem niedopuszczalnym marnotrawstwem, aby w sytuacji, gdy szpitale mamy ciągle za mało, nowe szpitale z powodu braku personelu albo świecili pustkami, albo nie zapewniały chorym dostatecznej opieki.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

nowości wydawnicze

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

Praca zbiorowa — „ROCZNIK POLITYCZNY I GOSPODARSTWA 1974”, s. 904, cena 100 zł, n. 16 000 egz.

Kolejna edycja Wydawnictwa o charakterze encyklopedycznym. Zawiera informacje o życiu politycznym i społecznym kraju, omawia efekty działalności na polu gospodarki, oświaty, nauki i kultury. Książka przeznaczona jest dla szerokiego kręgu czytelników.

MIECZYSLAW LESZ — „MODELE AUTOMATYZACJI PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA W PRZEDSIĘBIORSTWIE PRZEMYSŁOWYM”, s. 166, cena 24 zł, n. 5000 egz.

Książka pomyślana jest jako pewnego rodzaju podręcznik automatyzacji planowania, zarządzania i kontroli w przedsiębiorstwie. Omówione są w niej zagadnienia, które w literaturze polskiej były dotychczas przedstawiane jedynie fragmentarycznie, jak np. budowa i opis modeli awaryjno-remontowych, automatyzacja kalkulacji, harmonogramowanie robót, czy wreszcie zastosowanie metod symulacyjnych.

EUGENIUSZ DRABOWSKI, WŁADYSŁAW JAWORSKI, ZDZISŁAW KRZYŻKIEWICZ — „BANKOWOŚĆ W GOSPODARSTWIE SOCJALISTYCZNYM”, s. 470, cena 38 zł, n. 3 000 egz.

Podręcznik akademicki dostosowany do programu nauczania bankowości w wyższych szkołach ekonomicznych. Autorzy omawiają ogólne zasady systemu bankowego, organizację obiegu pieniężnego, formy i działania kredytu, rolę banków w rozliczeniach międzybankowych oraz operacyjne czynności banków (obsługa jednostek gospodarczych, budżetu państwa, operacje międzybankowe itp.). W zakończeniu pracy zostały również podane zasady rachunkowości bankowej.

MARIAN GUZEK — „METODY PROGRAMOWANIA MIĘDZYNARODOWEJ SPECJALIZACJI PRODUKCJI KRAJÓW RWPG”, s. 295, cena 40 zł, n. 1500 egz.

Praca obejmuje zestaw metod rachunku ekonomicznego i procedur obliczeniowych, które służą do określania poszczególnych dziedzin specjalizacji importu we wszystkich krajach RWPG. Praca przeznaczona dla działaczy i praktyków gospodarczych oraz studentów uczelni ekonomicznych.

JAN ZIELENIEWSKI — „O ORGANIZACJI BADAŃ NAUKOWYCH”, s. 376, cena 48 zł, n. 1500 egz.

Autor prezentuje dotychczasowy dorobek teorii i praktyki w dziedzinie organizacji badań naukowych. Jest to studium porządkujące sprawy terminologiczne i różne ujęte problemów związanych z pracą naukowo-badawczą. Szczególną zaletą książki jest systematyczne i gruntowne przeanalizowanie przedstawionych zjawisk, a ponadto podanie wielu cennych wskazówek jak należy organizować placówkę naukowo-badawczą i działania pracowników nauki.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

JAN BOGDANOWICZ, MIECZYSLAW DROZD, JAN BANASIAK — „TECHNOLOGIA PRAC MASZYNOWYCH W ROLNICTWIE”, s. 295, zł 25,—

Treść książki jest: Określenie poziomu mechanizacji w rolnictwie; Dobór ciągników i maszyn rolniczych dla gospodarstwa; Technologie uprawy roli; Technologie nawożenia; Technologia siewu i sadzenia; Technologia mechanicznych zabiegów pielęgnacyjnych; Technologia zabiegów ochrony roślin; Tech-

nologia pielęgnacji ważniejszych grup roślin; Technologia zbioru roślin pastewnych; Technologia zbioru ziół i roślin przemysłowych; Technologia zbioru ziemniaków; Technologia zbioru buraków cukrowych; Technologia prac transportowych w rolnictwie; Zasady obsługi technicznej ciągników i maszyn rolniczych.

CZESŁAW MAZIARZ — „AGRONOMIA SPOŁECZNA”. Cz. 2 Elementy metodyki doradztwa rolniczego, s. 201 zł. 25,—

Autor omawia takie tematy jak: Organizacja i zadania służby rolniczej w Polsce; Struktura i funkcje społeczno-gospodarcze doradztwa rolniczego; Sylwetka społeczno-zawodowa instruktora rolnego. Socjologiczne aspekty adaptacji i dyfuzji innowacji rolniczych. Podstawy dydaktyczno-psychologiczne doradztwa rolniczego; Współdziałanie instruktora z rolnikiem w podejmowaniu decyzji gospodarczych; Problematyka metod pracy instruktorskiej w rolnictwie; Metody pracy oświatowej na wsi; Metodologiczne podstawy oceniania działalności upowszechnieniowej.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO ROLNICZE I LESNE

PRACA ZBIOROWA. „NOWOCZESNA UPRAWA ROŚLIN”, wyd. III, s. 310, zł 50,—

W książce omówiono ogólne podstawy produkcji rolniczej: budowę rośliny, gleby występujące w Polsce, wpływ czynników siedliska na wzrost i rozwój roślin, zasady uprawy roli i nawożenia oraz szczegółową uprawę roślin zbożowych, okopowych, pastewnych i przemysłowych. Podano także sposoby użytkowania łąk i pastwisk oraz najważniejsze zasady organizacji i ekonomiki gospodarstw rolnych.

ZDANEK VESELOVSKY — „ZNAMY SIĘ TYLKO Z WIDZENIA...”, wyd. II, s. 208, zł 150,—

Książkę czyta się jednym tchem, jak doskonały kryminał. Autor jest znakomitym obserwatorem życia zwierząt, a poza tym utalentowanym gawędziarzem i pisarzem.

Książka zawierająca tak wiele ciekawostek z życia zwierząt jest przeznaczona nie tylko dla miłośników przyrody, lecz dla wszystkich, którym nieobca jest sprawa naszej przyszłości i silniejszych kontaktów z tak bardzo przez nas niszczoną przyrodą. Książka zawiera 162 ilustracje czarno-białe i 32 ilustracje kolorowe.



Fot. B. PROCHNO

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

DROGA DO „GIGANTA”

Jedną z pierwszych decyzji wynikających z kompleksowego programu gospodarki żywnościowej było zaakceptowanie planu wybudowania drugiej fabryki kombajnów zbożowych. Stanie ona za płotem obecnej Fabryki Maszyn Żniwnych im. Marcelego Nowotki w Płocku. Ze szczegółowych analiz wspomnianego programu wynika: krajowe rolnictwo potrzebować będzie około 50 tysięcy kombajnów do zbioru zbóż. Podczas żniw 1975 roku pracować ich będzie na naszych polach „zaledwie” 20,5 tysiąca, w tym tylko około 7,5 tysiąca nowoczesnych „Bizonów”...

PŁOCKA fabryka od ponad stu lat rzuca na rozwój Mazowsza. Od 1870 roku znajdowali tu pracę chłopcy z przeludnionej wsi mazowieckiej. Z kolei fabryka dostarczała od dziesięciu lat tejże wsi przeróżny sprzęt i maszyny rolnicze.

W pierwszych miesiącach 1945 roku produkowała gospodarskie wozy konne i wialnie. W ciągu pierwszych trzech lat po zakończeniu wojny zakład wyprodukował około sześć tysięcy tych wozów. Był to wtedy bardzo popularny wyrób. Ostatnie wialnie opuszczały bramę dzisiejszej FMŻ w połowie 1954 roku.

W 1948 roku z wielką pompą wyjechała z fabryki „Przodownica” — pierwsza powojenna żniwiarka. W latach 1948-1971 fabryka dała rolnictwu około 135 tysięcy żniwiarek. Żniwiarki te trafiały nie tylko na mazowieckie pola — marka firmy staje się znana w każdym zakątku kraju.

Rok 1951 — wychodzi seria prototypowa kosiarki konnej K-1.4. W dwa lata później uruchomiona zostaje seryjna produkcja kosiarek zawieszanych Kz-2,1 do ciągnika Zetor.

KOMBAJNY

Przełomową datą w historii fabryki jest rok 1954, kiedy to podjęto produkcję kombajnów, wzorując się na radzieckiej maszynie tego typu „S-4”. Tego właśnie roku opuszcza FMŻ pierwsze 40 samobieżnych kombajnów zbożowych ZMS-4.

Technika idzie naprzód. Polscy konstruktorzy ulepszają pierwszy kombajn. Na bazie ZMS-4 opracowują nowoczesniejszą maszynę KZB-3A, którą nazwano „Vistulą”. Pod tą nazwą wyruszyły na pola jeszcze bardziej unowocześnione kombajny KZB-3B.

„Vistulę” produkowano w FMŻ przez 13 lat, co jest najlepszym świadectwem jej przydatności. Przepustowość tego kombajnu wynosiła 1,8 kg na sekundę. Rolnictwu potrzebny był jednak kombajn większy. Wobec tego konstruktorzy zaczęli pracować nad założeniami technicznymi kombajnu, który mógłby „pożerać” 3-5 kg na 1 sek. W 1969 roku powstał pierwszy prototyp takiego kombajnu — rozpoczyna się nowy rozdział w działalności fabryki — produkcja rodziny „BIZONÓW”.

W końcu 1971 roku oświadczone mi w Płocku: „Do produkcji „Bizonów” przygotowaliśmy się wyjątkowo solidnie”.

„Bizony” mają dobrą opinię u rolników. O powodzeniu ich decyduje

nie tylko fakt nie zaspokojonego wciąż popytu, ale również techniczna jakość maszyny. Jako jednej z niewielu maszyn rolniczych przynosi mu znak jakości „1”.

„Bizony” w zasadzie sprzedaje się tylko przedsiębiorstwom społecznym. Indywidualni rolnicy mogą je kupić za dewizy, za pośrednictwem PKO. I oto, mimo zawrotnej ceny, jak na prywatną kieszonkę, sporo jest chętnych na dewizowy zakup. Kilku rolnikom udało się zdobyć „Bizony” tą drogą.

Podobnie jak w przypadku „Vistuli”, tak i rodzina „Bizonów” ulega stałej modernizacji. Drugim członkiem tej rodziny jest „Bizon-Super”. Na pole podczas żniw w 1975 i w 1976 roku wyruszy „Bizon-Super” o około 25 proc. wydajniejszy — a więc właściwie już trzeci z rodziny. Beniaminkiem jest jednakże najmłodszy, najmłodszy i największy — „Bizon-Gigant”. Prototyp tego ostatniego powiększa listę wyróżnień FMŻ o złoty medal z Targów w Brnie, zdobyty jesienią ubiegłego roku.

— Od naszej poprzedniej rozmowy — mówi mi dyr. naczelny FMŻ, mgr inż. Czesław Stygar — sporo się zmieniło. W ubiegłym roku zakończyliśmy rozbudowę fabryki do zdolności produkcyjnej około 4,2 tysiąca kombajnów. Teraz w ogóle trudno jest robić porównania z początkiem pięćdziesiątki. Wystarczy powiedzieć, że w bieżącym roku planujemy dać produkcję ok. 2,8 raza wyższą od produkcji w 1971 r. Mimo że jest to plan bardzo wysoki, postaramy się dać jeszcze dodatkową produkcję o wartości około 30 mln złotych...

Skoro już wspomnieliśmy o 5-lacie, zróbmy króciutki bilans. Zadania planu 5-letniego zostały dla FMŻ w 1972 roku podwyższone o 1,1 mld złotych. W fabryce szacuje się, że wykonane one zostaną już we wrześniu br.

Łatwo prześledzić rozwój fabryki ilością wyprodukowanych kombajnów. Oto w 1970 roku FMŻ wyprodukowała 2130 „Vistul”. W 1971 roku 1350 „Vistul” oraz 450 „Bizonów”; w 1972 roku około 1828 „Bizonów”; w 1973 roku 2402 „Bizony” i „Bizony-Super”. W ubiegłym roku wytwarza już 2900 samych „Bizonów-Super”. W bieżącym roku opuści fabrykę około 3700 „Bizonów-Super” plus 10 „Gigantów”.

WCIAŻ LEPSZY

W początku kwietnia wysłano z FMŻ 210 „niebieskich” (nasze są czerwone) „Bizonów” do Stanów

Zjednoczonych. Nie jest to ilość zbyt wielka w porównaniu z dostawami dla krajowego rolnictwa. Dewizy przydadzą się choćby na dalsze unowocześnienie parku maszynowego, czy też na zakup innych, specjalistycznych maszyn rolniczych.

Z drugiej strony każdy z kontrahentów zagranicznych stawia jakieś konkretne życzenia konstrukcyjno-użytkowe. Z reguły spełnianie tych wymagań prowadzi do dalszego udoskonalenia maszyny.

Weźmy przykład. W Stanach Zjednoczonych kombajny zatrudnia się na okres rozładunku ziarna. Natomiast nasz system zbioru przewiduje równoległe poruszanie się kombajnu oraz ciągników z przyczepami, na które zsypuje się w ruchu ziarno. Różnica jest dość istotna — jeśli zdecydujemy się na „przystanki”, to ważną sprawą staje się skrócenie do minimum czasu rozładunku ziarna. Dotychczas 2,5 metra sześciennego ziarna opuszczało kombajn w ciągu 3 min. Odbiorcy z Oceanu chcieli, by operacja ta trwała 2 min.

Przewidziano w „Bizonie” zbiornik ziarna o pojemności ok. 2,5 metra sześciennego. Nasi użytkownicy nie zgłaszali w tym względzie zastrzeżeń. Tymczasem występuje tendencja na świecie do maksymalnego zwiększania tego zbiornika. Chcąc nie chcąc trzeba było ją podnieść do 4 m. sześć. Ale z kolei ta zmiana wymagała udoskonalenia systemu wialni. A więc musieli konstruktorzy głowić się nad tym, co zrobić, by masa omłóconego ziarna równomiernie rozkładała się na sitach czyszczących.

Wszystkie te problemy rozwiązano. Zmiany poszły daleko, aż po przekonstruowanie systemu napędu mechanizmu żniwnego — zwiększono z 470 do 540 ilości skoków kosy na 1 minutę. Osiągnięto w sumie licząc się zwiększenie wydajności.

Tak więc eksport spełnia tu w pewnym sensie rolę „przyspieszacza” postępu technicznego. Ale nie jest oczywiście jedyną inspiracją do stałego doskonalenia konstrukcji „Bizonów”. Odbrymiał rolę spełnia w tym względzie wyjątkowo harmonijna współpraca producentów z użytkownikami kombajnów.

Przykłady są interesujące. Zauważono, że organy robocze kombajnu w pewnych sytuacjach zdradzają skłonności do poślizgów. Okazało się, że można tę wadę wyeliminować przez zmiany w układzie napędowym. Paski paski napędowe zastąpiono zblokowanymi pasami klinowymi, tzw. powerbountami. Sprawność się poprawiła...

Równoległe do rozszerzania produkcji kombajnów z rodziny „Bizonów”, rolnictwo unowocześniło system oceny sprzętu. Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa co roku przejmował po 20 kombajnów do ciągłej obserwacji. Aktualnie badanych jest więc w sumie sto maszyn. Powstaje w ten sposób technicznie pewny obraz funkcjonowania maszyn.

A oto mamy przykład drugi. Po trzech latach eksploatacji stwierdzono, że nabyt często ukręcają się osie napędowe w „Bizonie-Super”. Producent nie przewidział, że elementy te będą w takim stopniu podlegały tzw. zmęczeniu materiału. Zmieniono system zęzębienia się elementów ruchowych, zastosowano inne gatunki stali...

Jeszcze inny przykład. Obecnie jeśli kombajnista chce sprawdzić stan strat ziarna, to musi zatrzymać

maszynę, zejść na ziemię i wzrokiem oszacować wielkość „przecieków”. Potem dopiero na wycucie reguluje szybkość jazdy. Konstruktorzy podjęli się opracowania automatycznego systemu rejestracji strat ziarna. Skonstruowano monitor, zainstalowany w kabine obsługującej, który informowany jest na bieżąco o wielkości tych strat i może natychmiast korygować szybkość całego mechanizmu zębatego.

Nie jest to sprawa bagatelna. „Bizon-Super” traci ok. 2 proc. ziarna. Jeden kombajn w ciągu sezonu „przepuszcza” około 60 kwintali. Jeśli to odnieść do skali całego kraju...

To nowe urządzenie do kontroli strat ziarna zamontowane jest już w „Bizonach-Gigantach”. Dzięki jego zastosowaniu straty te zmniejszone będą o połowę.

Wszystkie powyższe innowacje konstrukcyjne, stałe doskonalenie kombajnu, dały w efekcie to, że w br. „Bizon-Super” będzie już o około 25 proc. wydajniejszy od pierwszych egzemplarzy.

„GIGANT” W TLE

Co przy zbiorze zbóż, liczy się najbardziej? Czas. W okresie kilkunastu dni trzeba zebrać zboża z tysięcy hektarów. I to przy określonych warunkach atmosferycznych. Leczy się wtedy każda godzina...

Ta sezonowość określa właśnie najważniejsze cechy użytkowe kombajnów zbożowych. Tym lepsza jest ta maszyna, im szybciej kosi, im więcej „polyka” hektarów na godzinę, im dłużej może bez przerwy pracować.

Dokonywać porównań pomiędzy bardzo dobrym „Superem”, a przyszłościowym „Gigantem”. Pierwszy z nich w ciągu godziny kosi około 1,5 ha, drugi w tym samym czasie — 3,07 ha. Inaczej: „Super” młóci około 5 ton na godzinę, „Gigant” będzie młócił około 10,5 tony. A więc wydajność zwiększamy dwukrotnie.

Zaprezentujemy jeszcze kilka parametrów „Bizona-Giganta”. Jego szerokość robocza zespołu żniwnego wynosi 6,2 metra („Supera” — 4,2 m); szerokość młocarni — 1 600 mm (1 260 mm); moc silnika — 185 KM (100 KM), pojemność zbiornika ziarna — 4,965 m sześć. (2,5 m sześć)...

Podstawową więc zaletą „Gigantów” będzie dwukrotnie większa wydajność. Mogłoby ktoś powiedzieć, że można byłoby zamiast jednego „Giganta” zatrudnić dwa „Supery” i efekt byłby ten sam. Okazuje się, że jest inaczej. Znacznie więcej owe dwa „Supery” zużyją paliwa niż jeden „Gigant”. Znacznie też więcej potrzeba byłoby stali i innych materiałów na wyprodukowanie dwóch mniejszych (2 razy po 7100 kg) niż na jednego dużego (9 300 kg). Oczywiście, wyprodukowanie jednego „Giganta” mniej absorbować będzie producenta niż dwóch „Superów”.

Teoretycznie można powiększać rozmiary kombajnów — mówi dyr. techniczny, inż. Leopold Grebosz. — Ale dalsze powiększanie gabarytów sprawiłoby sporo kłopotów. „Gigant” waży już blisko 10 ton. Trzeba uwzględnić szerokość dróg, gabaryty taboru kolejowego, mostów itp. Wydaje się, że „Gigant” jest już rozmiarami najbardziej optymalnym kombajnem.

Jednym z najważniejszych zadań technicznych będzie wprowadzenie do „Giganta” urządzeń umożliwiających automatyczne przyspieszanie lub zwalnianie pracy kombajnu w

zależności od ilości masy, jaka zostanie doprowadzona do mechanizmów młocących. Po prostu stopień obciążenia decydować będzie o szybkości jazdy. Jednakże system ten wymaga zastosowania w mechanizmie jazdy układów pełnohydraulicznych. Tradycyjna skrzynia biegów zastąpiona będzie zestawem pomp i silników hydraulicznych.

Pomijmy dalsze szczegóły techniczne. „Gigant” będzie po prostu bardziej wydajną, maksymalnie automatyzowaną, nowoczesną maszyną. Będzie tym bardziej potrzebny za kilka lat, jeśli zważywszy, że rolnictwo zapowiada dalszy wzrost wydajności zbóż z hektara.

WYMUSZA POSTĘP

Pojawienie się całej rodziny „Bizonów” na naszych polach wywołało jeszcze jeden pozytywny skutek. Kombajn jest jednym tylko z elementów procesu zbioru zbóż. Kosi i młóci. Ale trzeba też ziarno odwieźć z pola, trzeba coś zrobić ze słomą itd. Oczywiście, maszyny wykonujące te czynności powinny być tak nowoczesne jak „Bizony”. Można więc powiedzieć, że „Bizony” rozbudziły zapotrzebowanie na równie sprawne i wysokowydajne maszyny i urządzenia związane ze zbiorem zbóż.

Wymłócone ziarno trzeba z pola przewieźć na odległość kilku, a czasem kilkunastu kilometrów. Dotychczas wykorzystywano w tym celu ciągniki, których szybkość na polu była wystarczająca. Ale potem wleky się z ziarnem po drogach i szosach w iście ślimaczym tempie. Przypadało więc do obsługi jednego kombajnu dużo ciągników. A więc z całą ostrością stał problem wyposażenia rolnictwa w szybki i o dużej ładowności samochód. Starania o uruchomienie w kraju produkcji tego typu samochodu rolniczego są już zaawansowane.

A inne elementy układu technologicznego zbioru zbóż? Weźmy prasy do słomy. Z dotychczas produkowanej „Jagi” użytkownicy nie byli zadowoleni. Zapadła już decyzja o zakończeniu produkcji „Jagi”. Na jej miejsce pojawi się nowoczesna prasa do słomy, której produkcja oparta będzie na importowanej, wszechstronnie sprawdzanej, technologii.

Wracając do kombajnów. Seryjna produkcja „Gigantów” rozpocznie się od 1976 roku.

W przyszłym roku produkcja FMŻ — około 4 200 kombajnów. Pułap ten będzie utrzymany do momentu zakończenia rozbudowy fabryki. Pochłonie ta inwestycja dalsze kilka miliardów złotych. Ale efektem ma być powiększenie zdolności produkcyjnej FMŻ do ok. 8000 kombajnów rocznie.

Rośnie więc coraz bardziej kolejna, wielka fabryka na Mazowszu. Już drugie powojenne pokolenie zaczyna w niej pracę. Mówi mi na pożegnania sekretarz KZ, tow. Stanisław Rozumek:

— Po tej rozbudowie będziemy mieli już fabrykę XXI wieku. Znajdzie w niej zatrudnienie około pięć tysięcy osób. Mamy nadzieję, że będzie to tak dobra załoga, jak obecna, której przecież wszystko zawdzięczamy.

*) A. Nałęcz-Jawecki — „Bizony trafiają tradycyjnie”. „Z.G.” nr 7/1972 r.

orzecznictwo

KTO POKRYWA KOSZTY EKSPERTYZY NA SKUTEK WADLIWEJ DOSTAWY

Fabryka Mebli dostarczyła Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Handlu Meblami partię mebli, których jakość została przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo zakwestionowana. Wobec nieuwzględnienia przez Fabrykę Mebli zgłoszonej reklamacji, powołano rzeczoznawcę w celu przeprowadzenia ekspertyzy.

Orzeczenie rzeczoznawcy zostało z kolei na wniosek Fabryki uchylone przez Branżową Komisję Rzeczoznawców do spraw jakości mebli i wyrobów z drewna, które odnośnie do krzeseł i foteli uznała, że odpowiadają one deklarowanej jakości, natomiast co do pozostałych mebli orzekła, że stoliki okolicznościowe należy doprowadzić do jakości deklarowanej, a inne meble sprzedać po obniżonej cenie.

Skoro reklamacja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa została w toku ekspertyzy potwierdzona, Przedsiębiorstwo to obciążyło Fabrykę kosztami ekspertyzy.

Fabryka Mebli odmówiła jednak zapłaty za ekspertyzę twierdząc, że skoro pierwotna ekspertyza rzeczoznawcy została przez Branżową Komisję Rzeczoznawców uchylona, to koszty nieprawidłowej ekspertyzy nie mogą obciążać dostawcy.

Na tym tle powstał spór między Wojewódzkim Przedsiębiorstwem a Fabryką Mebli.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa oddaliła wniosek Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa stwierdzając, że koszty ekspertyzy mieściły się w otrzymanej już przez to Przedsiębiorstwo karze umownej, wobec czego brak podstaw do odrębnego ich dochodzenia.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpoznawszy odwołanie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa, orzeczeniem z dnia 29 maja 1974 r. nr I-2970/74 utrzymała w mocy stanowisko OKA, wypowiadając równocześnie następujący pogląd prawny:

1. Koszty ekspertyzy, podobnie jak wszystkie inne wydatki związane z otrzymaniem wadliwego towaru, stanowią szkodę, jaką ponosi kupujący wskutek istnienia wady w dostarczonym towarze. Odszkodowanie przenoszącego wysokość kar umownych kupujący może żądać na zasadach ogólnych.

2. Jeżeli więc zasadność reklamacji została potwierdzona wydanymi ekspertyzami, to koszty związane z przeprowadzeniem ekspertyzy obciążają producenta w części przewyższającej pobraną przez odbiorcę karę umowną.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła:

„Spór sprowadza się do dwu kwestii: czy koszty orzeczenia rzeczoznawcy, które zostały uchylone, ponosi również sprzedawca i czy zwrot kosztów ekspertyzy należy się kupującemu niezależnie od otrzymanych kar umownych, czy też koszty te stanowią szkodę, której pokrycia kupujący może dochodzić na zasadach przewidzianych w § 49 ust. 2 o.w.s. z 1966 r.”

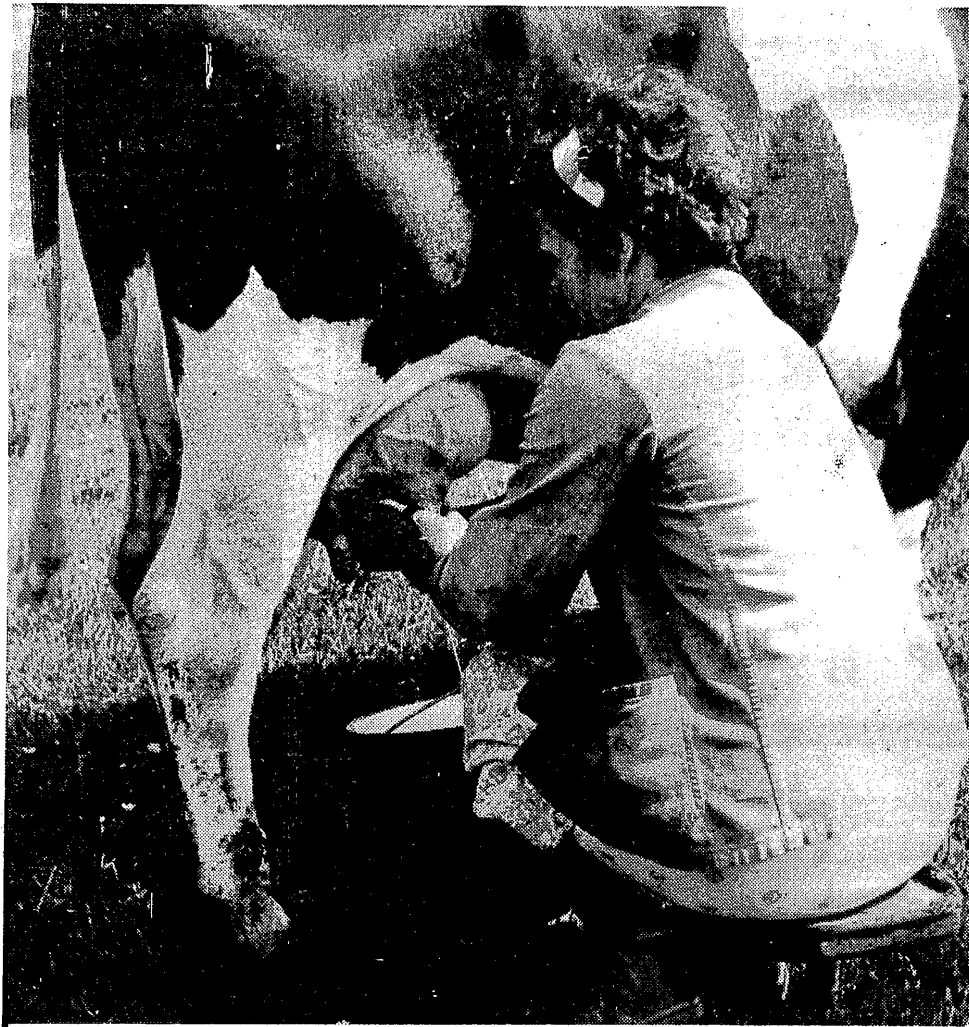
W pierwszej kwestii należy stwierdzić, że odbiorca zareklamował wady mebli i reklamacja jego okazała się zasadna. Jakkolwiek bowiem sentencja orzeczenia rzeczoznawcy została uchylona przez Branżową Komisję Rzeczoznawców, to jednak obydwa orzeczenia potwierdziły istnienie wad mebli, tylko w różnym zakresie. Konieczność zaś przeprowadzenia ekspertyzy wynikała ze stanowiska pozwanego producenta, jakie zajął wobec zgłoszonej przez powódco odbiorcę reklamacji. Jeżeli więc zasadność reklamacji została potwierdzona wydanymi ekspertyzami, koszty związane z przeprowadzeniem ekspertyzy obciążają producenta stosownie do przepisu § 42 ust. 2 o.w.s. z 1966 r. (podobnie § 50 ust. 2 o.w.s. z 1973 r.).

Rozważając kwestię, czy zawsze, niezależnie od innych świadczeń, sprzedawca zobowiązany jest do zwrotu kosztów ekspertyzy, należy stwierdzić, że dostarczenie towaru wadliwego jest niedozwolonym wykonaniem umowy. Kupującemu, który otrzymał towar wadliwy, służy roszczenie z tytułu rekoimy, a mianowicie: żądanie obniżenia ceny, wymiany lub naprawy wadliwego towaru aż do odstąpienia od umowy włącznie. Niezależnie od roszczeń z tytułu rekoimy kupującemu służy roszczenie odszkodowawcze: kara umowna i odszkodowanie na zasadach ogólnych. Jeżeli kupujący poza roszczeniami z tytułu rekoimi żąda zapłaty kar umownych, które między innymi służyć pokryciu szkody powstałej na skutek nienależytego wykonania umowy, to wówczas zwrot kosztów ekspertyzy należy się kupującemu tylko w przypadku, gdy koszty ekspertyzy przewyższają pobraną karę umowną. Koszty ekspertyzy bowiem, podobnie jak wszystkie inne wydatki związane z otrzymaniem wadliwego towaru, stanowią szkodę, jaką ponosi kupujący wskutek istnienia wady w dostarczonym towarze. Zgodnie zaś z § 49 ust. 2 o.w.s. z 1966 r. kupujący może żądać odszkodowania przenoszącego wysokość kary umownej na zasadach ogólnych.

W niniejszym przypadku powódco Przedsiębiorstwo skorzystało zarówno z uprawnień z tytułu rekoimi, gdyż meble zostały przecenione, jak również obciążyło dostawcę karą umowną (...) znacznie przewyższającą koszty ekspertyzy, wobec czego słusznie wniosek o zwrot tych kosztów został oddalony.

Opracowała: STANISŁAWA ZIELIŃSKA

*) Orzeczenie z § 63 ust. 2 o.w.s. (Monitor Polski z 1973 r. Nr 36, poz. 218).



Fot. B. WIELOPOLSKA

JESZCZE do niedawna istniał problem najbardziej racjonalnego zagospodarowania skupowanego mleka, bo produkcja przekraczała możliwości przerobu tego surowca w zakładach mleczarskich. Trzeba było przetwarzać sporą ilość mleka na najmniej uszlachetniony produkt — kazeinę. Na przełomie roku 1974/75 zmniejszyła się dynamika skupu mleka, a w niektórych województwach nastąpił nawet spadek. Na początku bieżącego roku wystąpiły braki w zaopatrzeniu rynku w niektóre artykuły mleczarskie.

Najpoważniejszy wpływ na sytuację rynkową miały warunki ekonomiczno-społeczne w gospodarstwach indywidualnych oraz na rynku produktów rolnych, a także niepomyślna pogoda w całym ubiegłym roku.

W artykule omówimy przyczyny spadku produkcji mleka na przykładzie woj. bydgoskiego.

REGION INTENSYWNEJ PRODUKCJI

Bydgoskie należy do czołowych producentów mleka. W latach siedemdziesiątych występowała tu nie tylko wysoka dynamika wzrostu pogłowia krów, ale także proporcjonalny wzrost produkcji i skupu mleka (tabela 1). Wysoka była także towarowość tej produkcji (na każde 100 ha użytków rolnych przypada 50,3 tys. litrów, podczas gdy średnia krajowa wynosi 38,1 tys. litrów). Rejon, w którym koncentruje się ta produk-

cja tworzą powiaty: Rypin, Lipno, Wąbrzeźno, Brodnica i Włocławek.

Tabela 1

POGŁOWIE KRÓW I DYNAMIKA SKUPU MLEKA W GOSPODARSTWACH INDYWIDUALNYCH WOJ. BYDGOSKIEGO

	1972	1973	1974	1975
Obsada krów na 100 ha uż. rol.	28,4	29,5	30,8	32,0
Wzrost skupu mleka w proc.	107,0	118,5	113,6	107,7

Na 163 878 gospodarstw indywidualnych w woj. bydgoskim, 28,5 proc. nie posiada krów, 18,7 proc. utrzymuje jedną krowę, a 52,8 proc. ma dwie i więcej (połowa w tej grupie posiada więcej niż 4 krowy).

ZMNIJSZENIE SKUPU MLEKA

We wrześniu 1974 r. po raz pierwszy zanotowano zwolnienie dynamiki skupu mleka, a w grudniu nawet jego spadek. Tendencję tę utrzymał się i zmniejszył się w I kwartale 1975 r. skup o 5 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem.

W związku z tym przeprowadzono badanie ankietowe na temat przyczyn spadku skupu we wszystkich ogólnokrajowych gospodarstwach indywidualnych. Badaniem objęto 1398 gospodarstw indywidualnych, w których zanotowano spadek skupu oraz 488 gospodarstw posiadających krowy i nie odstawiających w ogóle mleka. W obu analizowanych grupach nastąpił 9 proc. spadek pogłowia krów mlecznych. W pierwszej grupie gospodarstw o 40 proc. mniejsza była sprzedaż mleka. W odpowiedzi na pytanie o powody spadku produkcji rolnicy podali następujące przyczyny:

1. Przesunięty okres wycieleń — 38,7 proc.,
2. Obniżenie jakości pasz wyprodukowanych w gospodarstwie — 19,1 proc.,
3. Zmiana kierunku produkcji — 14,6 proc.,
4. Jałowosc krów — 7,5 proc.,
5. Brak pasz objętościowych w gospodarstwie — 5,8 proc.,
6. Likwidacja części krów na skutek chorób — 5,2 proc.,
7. Zwiększone spożycie mleka w gospodarstwie — 2,9 proc.,
8. Inne przyczyny — 6,2 proc.

Pierwsza grupa przyczyn dotyczy żywienia krów. Zdaniem producentów brak pasz objętościowych lub zła ich jakość obniża produkcję mleka. Również w dużym stopniu związana z żywieniem jest następna przyczyna, zdaniem rolników ważna, a mianowicie przesunięcie okresy wycieleń krów i związane z tym przesunięcia okresu laktacji. Powoduje to wiele czynników, z których najważniejszymi są: niewłaściwe żywienie i nieprzestrzeganie podstawowych zasad zoohigieny.

Inna grupa przyczyn spadku produkcji mleka wiąże się z likwidacją krów w gospodarstwach na skutek jałowosci (7,5 proc.) oraz z powodu różnych chorób (5,2 proc.). Wynika to w dużym stopniu z ogólnego osłabienia niedokarmionych krów oraz nieskuteczności inseminacji. Niewątpliwie wpływ na pojawianie się chorób ma także zła jakość zadawanych pasz.

NAJBARDZIEJ PRACOCHELONNA

W wielu gospodarstwach wystąpiły względne niedobory siły roboczej (względne, bo wynikające z niedostatecznego wyposażenia technicznego). W tych warunkach dynamika rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji rolniej jest uzależniona nie

tylko od relacji cenowych, lecz od pracochłonności tych gałęzi oraz możliwości mechanizowania. Chów bydła mlecznego należy do najbardziej żmudnych i czasochłonnych. Ilustrują to badania przeprowadzone w 1974 r. przez Stację Badawczą Instytutu Ekonomiki Rolnej w Bydgoszczy.

Najwięcej czasu pochłania dój i prace związane z dojem oraz przygotowanie i zadawanie pasz. Inne prace, takie, jak usuwanie obornika, pojenie, czyszczenie zwierząt mają skromniejszy udział, ale wykonanie ich wymaga dużego wysiłku fizycznego.

W ostatnich latach do gospodarstw indywidualnych w woj. bydgoskim wprowadzono dużą ilość (1100 szt.) nowoczesnych dojarek mechanicznych typu Alfa Laval. Jednakże mechanizowanie doju nie rozwiązuje problemu pracy i czasochłonności produkcji mleka w gospodarstwach indywidualnych.

Badania przeprowadzone przez J. Seremak dostarczyły dowodów, że różnice w nakładach pracy na dój i na czynności związane z dojem mleka między gospodarstwami wyposażonymi w dojarki mechaniczne a gospodarstwami, w których dój odbywa się w sposób tradycyjny są niewielkie, a wprowadzenie dojarek zmniejsza jedynie uciążliwość pracy.

Odczuwalne zmniejszenie pracochłonności chowu bydła mlecznego może być dokonane przez zmechanizowanie pozostałych grup prac. Wyposażenie w nowoczesne urządzenia, w których można będzie instalować odpowiednie urządzenia do zadawania pasz, usuwania obornika itp. Do tego konieczne jest uruchomienie produkcji tych urządzeń w takiej skali, która gwarantowałaby ich powszechną dostępność.

Odrębnym problemem, najcięższym poruszonym w publiczności rolniczej jest sprawa składowania i transportu mleka z gospodarstw i w gospodarstwach. W zimie problem ten rozwiązuje sama natura, natomiast latem najcięższym miejscem przechowywania mleka jest studnia gdzie są wpuszczane konwie z mlekiem. Postrząsy zasilane przez rolników do przemysłów obsługujących rolnictwo dotyczą produkcji niewielkiej ilości w obsłudze chłodniarki do przechowywania mleka.

STRUKTURA NAKŁADÓW PRACY NA OBSŁUGĘ BYDŁA

Wydaje się, że istnieje także potrzeba produkcji większych chłodniarek, umożliwiających kilkunastoprocentowe przechowywanie mleka. Chłodniarki te byłyby instalowane podobnie jak dojarki Alfa Laval w gospodarstwach wysokotowarowych, wyspecjalizowanych w chowie bydła mlecznego. W takich dopiero warunkach powstawała przesłanka do organizacji bezpośredniego odbioru mleka z gospodarstw przez spółdzielnie mleczarskie.

Szansa rolnictwa bydgoskiego, w którym dużą rolę odgrywa indywidualne gospodarstwa rolne o wielkości powierzchni ponad 10 ha użytków rolnych, jest wyspecjalizowanie gospodarstw w produkcji mleka. Specjalizacja tych gospodarstw umożliwi koncentrację produkcji, co uprości organizację rynku mleka oraz zapewni skuteczniejsze kierowanie rozwojem produkcji. Z punktu widzenia rolników, specjalizacja jest również korzystna, ponieważ umożliwia dalszą intensyfikację produkcji, przy koniecznym uproszczeniu gospodarstwa (brak siły roboczej) i uzyskiwanie wyższych efektów zagospodarowania.

Tabela 3

STRUKTURA NAKŁADÓW PRACY NA OBSŁUGĘ BYDŁA

	Nakłady pracy ogółem w min.	z tym — proc.
okres letni	344,32"	36,1
okres zimowy	348,17"	34,5

*) Seremak J. — Organizacja pracy w obsłudze wyposażonych w dojarki mechaniczne

ROLNICY O PRODUKCJI

W IOSNA 1975 nie oszczędzila rolnikom trudności i kłopotów. Skutki nietypowych warunków atmosferycznych w ciągu całego ubiegłego roku — suchej wiosny, chłodnego i mokrego lata, deszczowej jesieni i niezwyklej, jak na nasze warunki, zimy bez opadów i pokrywy śnieżnej — są takie, że na wiosenne miesiące pozostało do wykonania więcej niż zwykle prac uprawowych. Tym bardziej ważnych i pilnych, że wyrównanie jesienno-zimowych strat było warunkiem stworzenia dobrych podstaw dla całorocznej produkcji roślinnej.

Głównymi punktami zainteresowania były zatem oziminy (w niektórych przypadkach niezbędne okazały się przesiewy), siewy zbóż jarych, buraków cukrowych, na większym obszarze, pilne prace na łąkach i pastwiskach, zaopatrzenie w nasiona, sadzeniaki i nawozy, niestety na ogół gorsze niż przed rokiem. Zadania przypadające na pierwszą połowę wiosny zostały zrealizowane pomyślnie.

Skutki ubiegłorocznych trudności są jednak najbardziej odczuwalne w gospodarstwach paszowej, a zatem i w produkcji zwierzęcej. Mniejsze zbiory i gorsze warunki przechowywania wpłynęły na obniżenie zapasów i jakość pasz. Odbiło się to przede wszystkim na produktywności bydła i trzody, stając się przyczyną, zakłóceniem dostaw rynkowych. Ponadto sytuacja paszowa nie pozostała bez wpływu na tendencje rozwojowe produkcji zwierzęcej, powodując osłabienie jej dynamiki, zwłaszcza w produkcji trzody chlewnej.

Abym przeciwdziałał tym niekorzystnym zjawiskom podjęto decy-

zje zmierzające do podtrzymania hodowli i udzielenia pomocy rolnikom. Zwiększono dostawy i zapewniono pełne zaopatrzenie rynku w pasze, rozszerzono kontraktację pasz, podjęto kolejne decyzje ekonomiczne zmierzające do rozwoju owczarstwa, objęto bezpłatną opieką weterynaryjną gospodarstwa specjalistyczne.

Można już dziś powiedzieć o pozytywnych rezultatach tych decyzji, wspomagających aktywność produkcyjną rolników. Wiadomo również, że będą one wymagać dodatkowego wysiłku organizacyjnego instytucji rolniczych, m. in. zagospodarowania dodatkowych ilości cieląt i prosiąt z kontraktacji. Wszystko to jednak wskazuje, że jak wielką wagą trzeba nadal i zawsze odnosić się do wszystkich spraw rolnictwa i śledzić skomplikowany mechanizm procesów produkcyjnych i rynkowych. Skuteczne działanie organizacyjne i pomoc produkcyjna stwarzają warunki, aby znów doprowadzić do odbudowy dynamiki produkcji zwierzęcej w gospodarstwach indywidualnych.

OPINIE ROLNIKÓW

Niezmiennie istotne staje się więc teraz pytanie: jakie decyzje podejmą rolnicy, gdy wyłania się możliwość zniwelowania skutków ubiegłorocznych trudności. Czy w tym

przełomowym momencie roku w pełni wykorzystują oni warunki — nadal korzystne — dla rozwoju produkcji? Inaczej mówiąc, należałoby się teraz dowiedzieć, jakie są zamiary i decyzje produkcyjne rolników.

Informacji na ten temat dostarczają badania przeprowadzone w marcu br. przez Instytut Ekonomiki Rolnej*). Badania te miały na celu pokazanie sytuacji produkcyjnej rolnictwa u progu roku, w momencie, kiedy rolnicy znają już sytuację swoich gospodarstw i mają wszelkie dane, aby ocenić możliwości rozwoju produkcji zwierzęcej. Pożytek z tych badań, po raz pierwszy przeprowadzonych przez IER w bieżącym roku, jest oczywisty. Szybkie poznanie wyników sondażu może ułatwić usunięcie zagrożeń i nieprawidłowości w rozwoju procesów produkcyjnych.

PASZE

Z obszernej tematyki badań wybieramy te fragmenty, które dotyczą interesującej nas sprawy — zamiarów rolników w dziedzinie produkcji zwierzęcej. Podstawą opinii na temat możliwości rozwijania hodowli jest ocena sytuacji paszowej.

Rolnicy stwierdzili, w marcu 1975 r., że ich własne zasoby ziemniaków — w porównaniu z ub. rokiem — były znacznie niższe. Około 50 proc. odpowiadaających na ankietę rolników stwierdza, że zasoby ziemniaków są niższe, a tylko 18 proc., że są wyższe. Natomiast zasoby zbóż w gospodarstwach ogólnie oceniono jako wyższe niż w roku ubiegłym (większe — 32,5 proc. odpowiedź, ta-

kie same — 30 proc., mniejsze — 17,5 proc.).

Główną przyczyną zmniejszenia zapasów pasz w niektórych gospodarstwach są gorsze zbiory (zwłaszcza ziemniaków) i większe spalenie przy wyższym poziomie produkcji zwierzęcej. Duże znaczenie miały także straty przy przechowywaniu ziemniaków.

Podobne opinie na temat sytuacji paszowej wyraża służba rolna stwierdzając istnienie napięcia w zaopatrzeniu w pasze w warunkach silnego wzrostu produkcji zwierzęcej. Zdaniem służby rolniej, sytuacja paszowa w marcu była trudna, a zatem należy się liczyć z dalszym jej pogorszeniem na przedwiosniu, zwłaszcza w paszach dla trzody chlewnej (w marcu w 1/4 wsi paszy pasz dla trzody oceniono jako „złe”). W blisko 50 proc. zbędnych wsi rolnicy dysponują mniejszą ilością pasz niż rok temu, a tylko w 11 proc. wsi sytuacja jest lepsza.

W związku z tym można spodziewać się wzrostu popytu zarówno na pasze treściwe, jak i na ziemniaki. Z badań wynika, że w okresie do żniw ok. 75 proc. gospodarstw zamierza dokupić pasze treściwe. Oznacza to ok. 15 proc. wzrostu zakupów w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ziemniaki ma zamiar dokupić ok. 30 proc. rolników (16 proc. nie jest jeszcze zdecydowanych), natomiast zboża na wolnym rynku ok. 11 proc. rolników. Zwiększony popyt na pasze spowodował wg. opinii służby rolniej poważny wzrost cen wolnorynkowych zbóż i ziemniaków.

ZAMIARY

Sytuacja paszowa była główną przyczyną, dla której część badanych gospodarstw zmniejszyła pogłowienie trzody chlewnej (30 proc. rolników) i bydła (12,4 proc. rolników objętych badaniami). Ale w przyszłości, gdy przyczyny te nie będą występować

z taką ostrością, znaczny odsetek rolników odpowiadających na ankietę ma zamiar pozostawić bez zmian (51,1 proc.) albo zwiększyć (26,1 proc.) pogłowienie trzody chlewnej. A ci, którzy planują ograniczenie hodowli (22,8 proc.) znów tłumaczą swoją decyzję trudnościami w zmagadzeniu odpowiednich zapasów pasz (40 proc. odpowiedź), chociaż podają także inne przyczyny, np. nieopłacalność, ich zdaniem, tego kierunku produkcji (35 proc.), projektowaną zmianę rodzaju produkcji (12,9 proc.) i inne powody takie, jak brak siły roboczej, pomieszczeń.

Znacznie korzystniej wygląda sytuacja w produkcji bydła. Nie tylko mniejsza liczba badanych rolników odnotowała spadek pogłowia, ale także znaczna jest przewaga tych, którzy mają zamiar chów bydła zwiększyć (32,6 proc.), lub co najmniej pozostawić bez zmian (57,9 proc.). Opinie rolników i służby rolniej zdają się potwierdzać, że zamiary te powinny w najbliższym czasie doprowadzić do istotnego wzrostu pogłowia bydła. Korzystniejsza sytuacja w tej dziedzinie produkcji stwierdzona w badaniach potwierdza także informacje z pierwszych dni maja: normuje się sytuacja w skupie mleka, którego dzienne dostawy osiągnęły poziom ubiegłoroczny.

Ostatnie decyzje ekonomiczne w sprawie rozwoju produkcji owczarskiej wywołały zwiększone zainteresowanie również tą dziedziną produkcji. Wprawdzie z uzyskanych wyników badań wynika, że większość rolników nie hoduje i nie ma zamiaru hodować owiec, ale tłumaczy to brakiem tradycji. Należy spodziewać się, że owczarstwo będzie rozwijać się raczej w oparciu o zasadę specjalizacji i w odpowiednich dla tej produkcji rejonach. Mimo tych ograniczeń — 17 proc. rolników odpowiadających na ankietę ma zamiar zwiększyć lub rozpocząć produkcję owczarską.

Uzyskano również opinie na temat przyczyn hamujących rozwój ow-

czarstwa. Wynika z nich, że o dalszym postępie w tej produkcji zdecydować głównie trzy zasadnicze czynniki: laki i pastwiska, pomieszczenia oraz materiał hodowlany. Autorzy badań stwierdzają, że są to problemy, które można rozwiązać, zwłaszcza dotyczy to pomieszczeń oraz trudności w nabyciu materiału hodowlanego. Inne przyczyny hamujące rozwój produkcji można usunąć rozwijając specjalizację oraz zespołowe formy chowu.

CZYNNIKI PRODUKCJI

Na zakończenie warto jeszcze przytoczyć opinie służby rolniej na temat głównych czynników rozwoju produkcji zwierzęcej. Hierarchia czynników uznanych za najważniejsze jest następująca: opłacalność produkcji (41,3 proc.), siła robocza (28,8 proc.), zasoby pasz własnych (26,7 proc.), budynki (3,2 proc.).

Wynik ten pozostaje wprawdzie w pewnej sprzeczności z poprzednio przytoczonymi odpowiedziami (przy zmianach w stanie pogłowia brak pasz przytoczono jako główną przyczynę), ale zasługuje on na uwagę choćby jako odzwierciedlenie pewnych wątpliwości co do kształtowania się tych czynników w przyszłości. Zdaniem autorów badań, czynnik opłacalności i wzajemnych relacji między kierunkami produkcji, zarówno w opinii rolników jak i służby rolniej, zaczyna w coraz większym stopniu decydować o zmianach w pogłowiu zwierząt i planowaniu przyszłej produkcji.

(mak)

*) Sytuacja produkcyjno-rynkowa gospodarstw chłopskich (stan w marcu 1975 r.), IER, seria „Komunikaty, raporty, ekspertyzy”, zeszyt 1, Warszawa, kwiecień 1975 r. Badaniami kierował dr Stanisław Grabowski. Analizę przeprowadzono na podstawie opinii rolników (1034 gospodarstwa) prowadzących rachunkowość rolną oraz służby rolniej w 261 wsiach na terenie całego kraju.

DZIURY W KOTŁACH

ERNEST SKALSKI

SPRAWA wygląda następująco: Gdy zainteresowaliśmy się produkcją energii elektrycznej („ZG” nr 12/75, Léch Froelich — „Bardziej potrzebna niż chleb”), to okazało się, że nadaje ona za potrzebami i że jej perspektywy rozwoju odpowiadają zakładanej dynamice rozwoju całej naszej gospodarki. Kiedy zaś spojrzeliśmy na perspektywę inwestycyjną w tej dziedzinie („ZG” nr 15/75, Ernest Skalski — „Na początek jest złotówka inwestycyjna”), to zobaczyliśmy, że zamierzenia inwestycyjne nie mają jeszcze pełnego pokrycia w mocach przerobowych i dostawach urządzeń dla nowych elektrowni. Teraz próbujemy iść dalej i zobaczyć, jak to wygląda w jednej tylko, ale za to ważnej, dziedzinie. Chodzi o kotły.

Nasze kotłarstwo ma bezsporne sukcesy, i to pod wieloma względami. Może się chwalić ilością, jak i jakością produkcji. W roku 1970 wyprodukowane kotły miały łączną wydajność 6 100 ton pary na godzinę, a w zeszłym roku już 8 222 t/h. Poza tym po kotłach o wydajności 650 t/h (produkowanych nadal) a przeznaczonych dla bloków energetycznych o mocy 200 megawatów, oprowadziliśmy produkcję kotłów 1 650 t/h przeznaczonych dla bloków 360 i 500 MW. W dodatku nowe kotły nawet o takiej samej wydajności są o wiele sprawniejsze pod każdym względem od robionych jeszcze przed 2-3 laty.

Najważniejsze jest jednak to, że kotłarstwo jeszcze nadaje, co — niestety — nie jest regułą we wszystkich branżach, mimo że każda miałyby się czym chwalić. Powstające elektrownie dostają kotły, kiedy trzeba i jakie trzeba. W dodatku te wielkie urządzenia reprezentują poziom światowy. W kooperacji zagranicznej nigdy nie była reklamacja, a inwestor krajowy broni się energicznie przed kotłami importowanymi, walcząc o dostawy z Raciborza. Bo cała ta branża w gruncie rzeczy, sprowadza się — jeśli chodzi o wielkie kotły dla elektrowni — do jednego zakładu: słynnej Raciborskiej Fabryki Kotłów, czyli „RAFAKO”.

W Raciborzu nie otrzymało jeszcze projektu zadan na następną pięciolatkę, ale przyszło już zapotrzebowanie na lata 1976 i 1977. Fabryka nie była w stanie potwierdzić tego zamówienia w całości. Już teraz produkcja „RAFAKO” przekracza założone w projekcie zdolności produkcyjne zakładu. Skorzystając z tego Kozienice, Bełchatów i Opole, które otrzymują w porę swoje kotły 1 650 t/h, ale trudno liczyć na wiele więcej. Należy sądzić, że na trzy dalsze lata pięciolatki w związku z koniecznością nowych zwiększonych inwestycji w energetyce zamówienia dla Raciborza powinny być być znacznie większe.

Jeden rzut oka na zakłady wystarczy, by zdać sobie sprawę, że na tym zatłoczonym i ściśniętym przez zabudowę i tereny kolejowe obszarze i nie da się wciśnąć nowych powierzchni i nowych liczących się mocy produkcyjnych. Ostatnie rezerwy terenowe wykorzystywane są pod halę o powierzchni 10 tys. metrów kwadratowych, w której podejmie się produkcję urządzeń dla energetyki jądrowej. Są to urządzenia, które stopniem komplikacji i wysokością wymagań przekraczają wszystko, z czym spotykaliśmy się dotąd w energetyce, więc nie dziwnie, że lokuje się produkcję właśnie tu, w najlepszym zakładzie, ale ogranicza to siłę rzeczy możliwość znacznego powiększenia dotychczasowej produkcji.

Jeszcze ważniejszą sprawą są ludzie. Nowy oddział będzie potrzebował prawie 900 pracowników o najwyższych kwalifikacjach. Na taką okazję ściąganie się fachowców z całego kraju, ale sporo będzie musiało o przyjąć z innych działów fabryki. A tymczasem przy obecnej produkcji „RAFAKO” nie wykonuje planu zatrudnienia. 2,5-tysięczne

zakłady nie mogą znaleźć 300 pracowników, którzy umożliwiliby pracę na pełne trzy zmiany.

Trudności trudnościami, ale kotły przecież być muszą, a skoro Racibórz stoi już zdecydowanie u krańca swych możliwości — sami zainteresowani twierdzą, że już je właściwie przekroczył — zwiększone zadania muszą podjąć inne zakłady. Ponieważ jednak inni producenci w branży są jeszcze słabsi i mniejsze mają możliwości, w grę wchodzi nowe obiekty. Jeden już nawet powstał w Sedziszowie. Jego zadaniem jest przejęcie produkcji mniejszych kotłów ciepłowniczych, co w znacznym stopniu powinno odciążyć „RAFAKO”. Z Raciborza przeszło do nowych zakładów ponad 700 ludzi, ale Sedziszów mimo to nie może się jeszcze pochwalić sukcesami na miarę Raciborza — mówią ogólnie.

I właściwie trudno się dziwić. Na nowym terenie, w najlepiej nawet zaprojektowanych i wyposażonych zakładach z trudem dochodzi się do należytej jakości i wielkości produkcji — także w sweterkach i butach, a co dopiero w kotłach przemysłowych. Kocioł taki, nawet w granicach 100 t/h, może być porównywany z fabryką, jeśli chodzi o wymiary i stopień złożoności obiektu. W dodatku nawet przy dłuższej ich serii nie ma dwóch identycznych, bo każdy będzie pracował w nieco innych warunkach, na innym terenie itp., nie mówiąc już o tym, że z roku na rok pojawia się coś nowego, co musi być uwzględnione w produkcji.

Racibórz na swoją pozycję pracował dziesięciolecia. Wiedząc, jaki kapitał stanowi taka tradycja i składający się latami kolektyw i uwzględniając nieuchronne trudności, trwające latami, na nowych obiektach trzeba znaleźć optymalne rozwiązania, łącząc nowe moce ze starymi umiejętnościami Raciborza. Istnieje więc koncepcja, w myśl której nowe zakłady byłyby filią „RAFAKO”, co zapewniłoby stały przepływ ludzi, doświadczeń, ścisłą kooperację.

Ważną rzeczą jest też podział zadań z nowym zakładem. Istnieje, jak już pisałem, dwie możliwości. „RAFAKO” zostawia sobie produkcję kotłów największych i najbardziej skomplikowanych, a mniejsze i prostsze przekazuje nowemu producentowi. Albo też podział następuje w ten sposób, że Racibórz zostaje generalnym producentem nie zmienionego w zasadzie asortymentu, lecz elementów stosunkowo łatwiejsze i prostsze w produkcji oddaje nowemu zakładowi.

Takie to są różne koncepcje, ale na razie nie wybrano jeszcze żadnej. Nie wiadomo nawet, gdzie by się ulokowało nowy zakład czy filię „RAFAKO”. Mówi się o Prudniku, Głubczycach, Rzeszowie. A czas nie czeka. Jeśli w tej chwili zapadła decyzja inwestycyjna, mająca pełne pokrycie w środkach i mocach, to zakład powstałby najwcześniej za trzy lata. Do tego co najmniej półtora roku na doświadczenia do momentu dostawy kotła 650 t/h wynosi obecnie 35-37 miesięcy, i to w Raciborzu! A więc nawet najszybsze rozstrzygnięcie nie da w następnej pięciolatce kotłów potrzebnych jeszcze przed rokiem 1980. Powstaje luka, którą, jak uczy doświadczenie, zapelniać się daje importem, i „sposobem”. Za jedno i drugie trzeba płacić.

Import to sprawa odrębnych podejmowanych już zresztą decyzji, a „sposób” składa się z wielu różnych pociągnięć. A więc częściowa i przyspieszona wymiana sprzętu u producenta, przy czym są to urządzenia unikalne, sprowadzane przeważnie za twardą dewizę. Następnie w grę może wchodzić zwiększenie zakresu kooperacji już teraz, nie czekając na nowy zakład. „RAFAKO” wykonuje swoje kotły przeważnie w 60 procentach ich wartości, robiąc w całości najważniejszą ciśnieniową

część obiektu. Na Zachodzie równie renomowany dostawca kotłów to przeważnie biuro projektowe i ekipy montażowe oraz podstawowe narzędzie produkcji — telefon, przez który zamawia się od ręki większość dostaw. Dla Raciborza rozszerzenie kooperacji drogą wciskania pojedynczych zamówień różnym producentom powoduje niesłychany wzrost komplikacji oraz ryzyko, że nawali choć jeden, ale taki, bez którego nie odda się w porę kotła.

Dalej sprawa cen i plac. Inwestor stwierdza nie bez żalu, że kotły są coraz droższe. I rzeczywiście, kotły 650 t/h dla Kozienic i Dolnej Odry kosztowały po 175 mln, a kotły — również po 659 t/h dla Jaworzna już — 330 milionów. Ale po pierwsze droższą surowce i materiały, a po drugie to są zupełnie inne kotły, nawet przy takiej samej wydajności. Jeśli energetyka chce w Jaworznie spalać najgorszy i najtańszy węgiel, to musi więcej zapłacić za dodatkowe urządzenia, które pozwolą go wykorzystywać za pożytkiem, a bez nadmiernej szkody dla środowiska, a więc za sprowadzane za dewizy młyny i za ścianki z wysokoszlachetnej stali, grubszej o cały milimetr.

Kocioł 650 t/h można było zrobić nakładem 190 tysięcy roboczogodzin a robi się już nakładem 300 tysięcy. Koszty robocizny wzrastają mniej więcej z 4 do 5 procent wartości kotła, ale plany, które otrzymuje zakład, operują sztywno tonami pary na godzinę, nie wchodząc w jakość i stopień komplikacji obiektu. Oplatoby się więc stałe powiększać stare kotły, ale na to — i słusznie — nie zgodzi się energetyka. Trzeba się więc gimnastykować, zwłaszcza że plany są związane z funduszem plac, którymi trudno jest operować, gdy przy niezmienionym planie wzrasta faktycznie ilość i rodzaj robót.

RAFAKO potrzebuje i ma fachowców najwyższej klasy. Wśród nich doborową stawkę spawaczy. By spawać stal najwyższego gatunku, pracujący pod kolosalnym ciśnieniem muszą przejść specjalne przeszkolenie i zdawać egzamin, aby uzyskać tzw. dopuszczenie, które trzeba odnawiać po trzymiesięcznej przerwie w tego rodzaju pracy. Każdy spaw musi być podpisany i nawet po latach, w razie awarii dojdzie się, czy jest on winą spawacza i którego. Za taką pracę w RAFAKO można zarobić i 7 tysięcy miesięcznie. Ale w byle jakiej spółdzielni, spawając chociażby kraty na oknach czy ogrodzenia można zarobić 10 tysięcy i więcej. W pobliskim ROW-ie, w kopalni zarobi się jeszcze więcej i szybko się dostanie mieszkanie. W ogóle dobrej pracy w tej części kraju nie brakuje — można wybierać. Jeśli więc RAFAKO w trudnych warunkach ma o wym „sposobem” jakoś ratować sytuację, to musi uzyskać preferencje socjalno-bytowe, pozwalające utrzymać a nawet zwiększyć załogę.

Pewne rezerwy kryją się też w sposobie dostaw kotłów do elektrowni. Spore powierzchnie i sporo pracy wykorzystuje się dla montażu wielkich elementów, które w całości potem jadą na budowę. Dostarczając one po drodze sporo kłopotów w transporcie, ale za to wykonawca montuje je szybko i sprawnie. W Raciborzu mówi się więc, że jest to praca na medal dla budownictwa elektrowni. A można też pracować inaczej, wozit niemal pęczki rur i więcej robotę wyprawać z produkcji energozaładowania na plac budowy. Energetyka nie będzie zachwycona, ale jeśli będzie chciała mieć kotły, to i ona zapłaci za opóźnienia w kotłarstwie, choć za to nie odpowiada.

Jak się już rzekło, „sposób” kosztuje i nie daje tego, co się lubi najbardziej. Jeśli jednak chcemy, żeby w kraju wszystko, co trzeba, kręciło się i świeciło z należytą mocą, a nie chcemy ponosić kosztów ponad te, które już ponieśliśmy, musimy, decyzyjnie w sprawie przyszłości branży kotłarskiej powinny zapasć już teraz.



Fot. CAF

DRUGIE MIEJSCE „KASPRZAKA”

TADEUSZ GORZKOWSKI

ZAKŁADY RADIOWE im. Marcina Kasprzaka specjalizują się w wielkoseryjnej produkcji różnego rodzaju magnetofonów. W bieżącym roku wyprodukują ich łącznie milion sztuk, w tym stereofonicznych — około 80 tys. sztuk. ZRK są także producentem magnetofonów i dyktafonów, jak również niektórych elektronicznych przyrządów pomiarowych. Ostatnio rozpoczęło w zakładach produkcję nowej rodziny magnetofonów kasetowych, między innymi radiomagnetofonów, tj. zestawów składających się z magnetofonu i odbiornika radiowego. Niezależnie od tego, w zakładowym biurze konstrukcyjnym trwa praca nad uruchomieniem nowej produkcji, mianowicie magnetofonów kwadrofonicznych i kolorowych magnetofonów kasetowych. Podstawowym materiałem, z których powstają wyroby „Kasprzaka”, są różnego rodzaju zespoły elektroniczne, a więc materiały należące do grupy najdroższych. Warto tu jeszcze dodać, że w skali Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego „Unitra”, skupiającego w swej gestii 24 zakłady, największe są właśnie zapasy materiałowe u „Kasprzaka”.

W tych warunkach gospodarka materiałowa nabiera w działalności gospodarczej zakładów szczególnego znaczenia. O tym, że jest ona jednym z istotnych punktów zainteresowania kierownictwa i aktywów społeczeństwa gospodarczego, świadczy przystąpienie zakładów do Ogólnokrajowego Konkursu Usprawnienia Gospodarki Materiałowej i zajęcie w nim II miejsca.

Konkurs trwał od 1 stycznia 1973 roku do 30 czerwca 1974 roku. Przedmiotem oceny były wyniki za dwa okresy, tzn. porównywano wyniki osiągnięte w roku 1973 z danymi bazowymi za rok 1972 oraz wyniki uzyskane w I półroczu 1974 roku z rezultatami I półroczu 1973 roku. W obydwu przypadkach, biorąc pod uwagę również inne kryteria konkursu, uzyskano poprawę wyników, wyrażającą się zmniejszeniem materiałochłonności, zwiększeniem rentowności i ograniczeniem stanu zapasów.

POKONKURSOWE EFEKTY

Na usprawnienie gospodarki materiałowej ma wpływ szereg czynników. Można je zestawiać w następujących trzech grupach. Pierwszą z nich obejmuje przedsięwzięcia i zabiegi techniczne pozwalające na zmniejszenie materiałochłonności produkcji, drugą — racjonalizację gospodarki zapasami, a trzecią — właściwą organizację zaopatrzenia.

Przyjmując takie kryteria „Kasprzak” w ocenie konkursowej legitymował się konkretnymi wynikami. I tak: materiałochłonność produkcji liczona w stosunku do kosztów produkcji sprzedanej, wynosząca w 1972 roku 67,3 proc. w następnym roku

uległa zmniejszeniu o 3 proc., a w I półroczu 1974 roku w porównaniu do I półroczu 1973 roku — o 8,7 proc. Natomiast rentowność netto zwiększyła się z 10 proc. w 1972 roku do 12 proc., w 1973 roku, a w porównaniu do I półroczu tego samego roku, kiedy wynosiła 9,5 proc., zwiększyła się do 15 proc. Zapasy ogółem w dniach wyniosły 217 do 195 dni, w drugim — z 223 do 166 dni, w tym materiałowe odpowiednio — z 204 do 200 dni i ze 198 do 169 dni.

Rezultaty te osiągnięte zostały w pewnej mierze na skutek zmian w strukturze asortymentowej produkcji. Wzrosła bowiem w tym czasie produkcja magnetofonów, i to przede wszystkim magnetofonów kasetowych, odznaczających się niską materiałochłonnością wyrobów, bardzo wysoką poszukiwaną na rynku. W 1973 roku w porównaniu z 1972 rokiem produkcja magnetofonów szpulowych powiększyła się o 27,3 proc., a kasetowych o 34,7 proc. W okresie następnym, tj. w I półroczu 1974 roku w porównaniu z I półroczem 1973 roku, nastąpił dalszy wzrost produkcji magnetofonów szpulowych o 26,3 proc., a kasetowych o 56,7 proc.

Oszczędności na zużyciu materiałów uzyskano dzięki poddaniu wyrobów analizie wartości, lepsze wykorzystanie surowców wtryskowych, udoskonaleniom racjonalizatorskim, zmniejszeniu braków, weryfikacji norm i unifikacji materiałów.

ŹRÓDŁA OSZCZĘDNOŚCI

Pierwsze próby zastosowania analizy wartości podjęto jeszcze na przełomie lat 1970—1971. Zagadnienie z nią związane włączono wówczas do działalności biura konstrukcyjnego. Objęto analizą zarówno wyroby na etapie projektowania, jak również wyroby już produkowane. A oto niektóre tematy wdrożone do produkcji w wyniku zastosowania analizy wartości: zmiana rączki, pokrętła i styków do magnetofonu ZK-100. Istota rozwiązań w tych trzech przypadkach polega na zmniejszeniu ilości elementów i zastąpieniu części metalowych tworzywem sztucznym. Zastąpienie rączki metalowej rączką z tworzywa sztucznego przyniosło w skali roku oszczędności w wysokości 1 050 tys. zł. Przed zastosowaniem analizy wartości pokrętło przelącznika magnetofonu składało się z części metalowych tłoczonych i pokrywanych galwanicznie. Obecnie pokrętło wytwarzane jest z tworzywa sztucznego. Roczna oszczędność — 300 tys. zł. Zespół styków do magnetofonu składał się pierwotnie z szeregu drobnych elementów, jak np. z przekładników izolacyjnych, wsporników, podkładek metalowych. Zastosowanie analizy wartości wpłynęło na zastąpienie całego zespołu jedną wypraską z tworzywa sztucznego. O-

szczędność w skali rocznej — 459 tys. zł.

W tym czasie opracowana została i wdrożona do produkcji technologia tworzywa spienionego. Zuniifikowano główce kasujące do magnetofonów kasetowych oraz magnetofonów szpulowych czterocięściowych, usprawniając jednocześnie proces montażu płytek drukowanych. Zorganizowany został montaż liniowy magnetofonów ZK-122 i 120 i wdrożony do produkcji automat do cynkowania detali. Warto też podkreślić, że sama tylko weryfikacja norm zużycia materiałów i uzdatnianie braków, co również zainicjowano w ramach konkursu, przyniosło oszczędności w wysokości 1 750 tys. zł rocznej.

UTRWALONE TENDENCJE

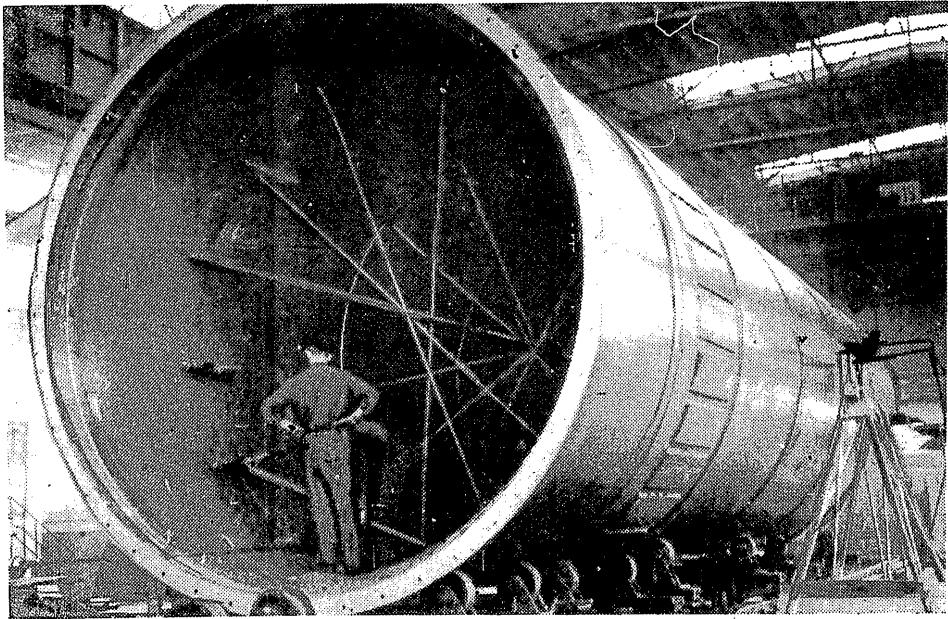
Szczególny udział w obniżeniu materiałochłonności i zmniejszeniu zapasów ma w ZRK tamtejszy klub techniki i racjonalizacji, liczący blisko 900 członków, z których czynnie do udziału w Ogólnokrajowym Konkursie Usprawnienia Gospodarki Materiałowej. Inicjując on systematycznie gieldy pomysłów racjonalizatorskich, konkursy i współzawodnictwo brygad racjonalizatorskich. Oszczędności uzyskane w wyniku działalności racjonalizatorskiej stanowią ponad połowę oszczędności materiałowych.

Na wysoką ocenę w konkursie wpłynęła również działalność w sferze zaopatrzenia. W ciągu półtora roku zmniejszono zapasy materiałowe z 204 dni do 165 dni, tj. o 35 dni (o 17,2 proc.). W okresie I półroczu 1974 roku w stosunku do analogicznego okresu 1973 roku sprzedaż wyrobów wzrosła o 28,3 proc.

Niemalą rolę w porządkowaniu tej ważnej dziedziny odegrał przegląd zapasów dokonany w roku ubiegłym. Ujawniono wiele zapasów materiałów nadmiernych i zbędnych. Z puli zapasów zbędnych prawie połowę zagospodarowano jeszcze w roku ubiegłym. Pozostałe wykorzystane zostały w I kwartale bieżącego roku. Całkowita likwidacja zapasów zbędnych przyczyniła się, jak przewiduje kierownictwo przedsiębiorstwa, do zmniejszenia stanu zapasów materiałowych ze 191 dni w 1974 roku do 125 dni w bieżącym roku.

Zakładowa Komisja Usprawnienia Gospodarki Materiałowej opracowała jeszcze w 1973 r. program działalności zmierzający do poprawy gospodarki materiałowej i obejmujący działalność wszystkich komórek zakładowych. Zatwierdzony został on przez KSR, co nadało mu charakter obligatoryjny. Program ten jest aktualizowany każdego roku.

Obligatoryjność tego programu sprawia, że mimo, iż od zakończenia konkursu upłynęło już wiele miesięcy, tego założenia i główny cel są nadal u „Kasprzaka” aktualne.



Fot. CAF

JAKOŚĆ KSZTAŁCENIA — JAKOŚĆ EKONOMII

W krakowskiej Akademii Ekonomicznej — uczelni, która w dniach 15—18 maja obchodzi jubileusz swego 50-lecia — odbyła się z udziałem pracowników nauki, studentów oraz przedstawicieli współpracujących z uczelnią instytucji gospodarczych, dyskusja na temat kształcenia ekonomistów oraz modelu absolwenta akademickich studiów ekonomicznych. Poniżej publikujemy autoryzowany skrót wypowiedzi w dyskusji, w której udział wzięli: prof. dr hab. **JERZY ALTKORN** — prorektor d/s nauczania Akademii Ekonomicznej w Krakowie, doc. dr **ADAM RYBARSKI** — prodziekan Wydziału Ekonomiki Produkcji, kier. Zakładu Ekonomii Politycznej Socjalizmu AE, dr **KAZIMIERZ GÓRKA** — I sekretarz KU PZPR Akademii Ekonomicznej w Krakowie, mgr **RYSZARD TOMZA** — st. asystent w Zakładzie Ekonomii Politycznej Socjalizmu AE, **KRYSTYNA GŁÓWCZAK** — studentka IV roku AE, **ANDRZEJ SZAFRUGA** — student IV roku AE, dr **JAN KNAPIK** — dyrektor d/s ekonomicznych zjednoczenia „Petrochemia” w Krakowie, doc. dr **JULIAN REJDUCH** — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania w Krakowie, inż. mgr **STANISŁAW SUCHONSKI** — dyrektor ekonomiczny Huty im. Lenina w Krakowie. Redakcję tygodnika „Życie Gospodarcze” reprezentował red. **JERZY SURDYKOWSKI**.

JERZY SURDYKOWSKI: W ostatnich latach obserwujemy znaczny rozwój szkolnictwa ekonomicznego, przy czym jest to w głównej mierze rozwój ilościowy. Rosnie zapotrzebowanie na ekonomistów ze strony gospodarki; pytanie: czy nie jest to w pewnej mierze zapotrzebowanie pozorne? Uczelnie ekonomiczne oraz wydziały nauk ekonomicznych na uniwersytetach znacznie zwiększają liczbę przyjmowanych studentów, przy czym czasem odnosi się wrażenie, że jest to wzrost ponad możliwości kadrowe i materialne uczelni. Poważnie zwiększył się zasięg studiów zaocznych przez szybki rozwój sieci terenowych punktów konsultacyjnych. Obserwujemy również tendencję do mnożenia specjalizacji i tworzenia nowych kierunków kształcenia w ramach studiów ekonomicznych.

Jednocześnie gospodarka nasza wkracza w okres, w którym coraz istotniejszą rolę odgrywać będą elementy jakościowe, obok najbardziej dotąd preferowanych — ilościowych. Musi zwiększyć się rola czynników efektywnościowych w naszym rozwoju, musi wzrosnąć rola i znaczenie myśli ekonomicznej na wszystkich szczeblach gospodarki, a to zależy nie tyle od liczby absolwentów, co od ich jakości. Coraz ważniejsza staje się nie tylko efektywność w sensie gospodarczym, ale i kadrowym: efektywność wykorzystania każdego umysłu, każdego fragmentu wielkiego potencjału intelektualnego narodu. A z tym nie zawsze jest najlepiej. Tak więc wydaje mi się, że w procesie dalszego doskonalenia studiów ekonomicznych powinniśmy większą uwagę przywiązywać do elementów jakościowych, dotąd częstokroć zaniedbywanych.

Doc. dr JULIAN REJDUCH: Udział czynników ekstensywnych — ilościowych we wzroście gospodarczym w ostatnich latach maleje, co można wykazać na przykładach liczbowych. W aktualnej fazie rozwoju postęp gospodarczy uzależniony jest od włączenia do procesu gospodarowania nowych czynników intensywnych — jakościowych. Należy do nich jakość czynnika ludzkiego, tj. kwalifikacje, umiejętności i postawy oraz postęp naukowo-techniczny. Stąd rosnąca rola Akademii Ekonomicznej jako uczelni kształcącej kadry coraz lepiej przygotowane do działalności gospodarczej oraz szerzej rozwijającej system dokształcania podyplomowego. Stąd też rosnące oczekiwania gospodarki i administracji w stosunku do uczelni ekonomicznych.

Prof. dr hab. JERZY ALTKORN: W ostatnich latach, głównie od roku 1970 obserwuje się zjawisko wzmożonego popytu na ekonomistów ze strony gospodarki i administracji, a jednocześnie znacznie zwiększa się liczba przyjmowanych na studia ekonomiczne. Wskaźniki ilościowe są dość imponujące. Na naszej uczelni mieliśmy w 1970 roku 4 082 studentów, z czego 1 735 na studiach zaocznych; w bieżącym roku akademickim mamy ich 5 422, z czego 2 209 na studiach zaocznych.

Zapotrzebowanie zgłaszane przez „biorców” wciąż rośnie i mówi się dziś o deficycie kadr z wyższym wykształceniem ekonomicznym, przy czym prognozy na lata 1980—1990 są dość rozbieżne, ale wszystkie wskazują na bardzo wysokie kształtowanie się zapotrzebowania.

Wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z oczywistymi błędami prognozowania wynikającymi z prostej ekstrapolacji stanu aktualnego. Stan dzisiejszy charakteryzuje się ogromnym marnotrawstwem kadr ekonomicznych, ich nieracjonalnym wykorzystaniem. Wystarczy zapoznać się z obowiązującymi taryfikatorami, by zorientować się, na jak podrzędnych stanowiskach i bardzo często niepotrzebnie wymagane jest wyższe wykształcenie. Z jednej strony szereg istotnych stanowisk zajmowanych jest przez osoby nie posiadające właściwych kwalifikacji, a z drugiej strony roszcza się tendencja do kierowania kadr z wyższym wykształceniem do funkcji podrzędnych, wykonawczych, polegających na owym „przekładaniu papierków”.

Te nieprawidłowości sprawiają, że w dużym stopniu dzisiejszy i prognozowany deficyt ekonomistów jest deficytem pozornym. Często rozumie się w ten sposób, że jeżeli przedsiębiorstwo X zatrudnia dziś 300 ekonomistów, a do 1980 roku ma podwoić produkcję, to potrzeba będzie 600 ekonomistów. W ten sposób ignorowany jest postęp ekonomiczny i organizacyjny, przewidziany w przyszłości obecne ekstensywne wykorzystanie kadr. W zawodzie ekonomisty bardzo rzadko występuje — obserwowana częstokroć w innych zawodach — niezgodność pracy z kierunkiem studiów. Jak wskazują badania ankietowe, ekonomiści o wiele rzadziej podejmują pracę niezgodną ze swym wyuczoną zawodem niż na przykład inżynierowie.

J. SURDYKOWSKI: Może dlatego, że nie potrafili robić nic innego?

Prof. ALTKORN: Nie tylko dlatego. Jak to wynika z badań, ale częstokroć pozorne, chłonności rynku pracy. Natomiast bardzo często występuje niezgodność pracy z kierunkiem specjalizacji obranej w trakcie studiów. Na przykład specjalista z dziedziny handlu pracuje w przemyśle i na odwrót. Znaczący, że przedsiębiorstwa bardziej zwracają uwagę na „papiererek”, niż na przygotowanie do pracy w określonej dziedzinie. Wypływają stąd natomiast ważne wnioski dla kształtowania sylwetki, absolwenta, wnioski, które zresztą już realizujemy. Chodzi o to, by był to absolwent o możliwie szerokim profilu wiedzy. Rozwój społeczno-gospodarczy kraju będzie wymagał zresztą od naszych absolwentów wielokrotnego przekształcania swego „profilu umiejętności”, swą specjalizacji. Trzeba więc w kształceniu położyć nacisk na dobre przygotowanie ogólne — na rozwinięcie zdolności adaptacyjnych,

skłonności samokształceniowych, na to, co można określić jako „kształcenie dla rozwoju”. Znajomość określonej technologii przemysłowej, znajomość branży powinien młody ekonomista zdobywać w swej pierwszej pracy, co nie znaczy, że jestem przeciw specjalizacji.

Słabością aktualnego kształcenia ekonomistów jest z jednej strony nadmierna ogólnikowość wykładanej teorii, a z drugiej zbyt wąski praktycyzm specjalizacji. Brak wystarczającej „przekładni” tych praw ogólnych na język i zjawiska potocznego życia gospodarczego. Tą przekładnią powinna być specjalizacja nie tyle w sensie wyuczenia się specyfiki konkretnej gałęzi gospodarki, co w sensie zapoznania się z tym, jak ogólne prawa i prawidłowości sprawdzają się w określonej dziedzinie. Oczywiście, byłoby najlepiej, gdyby student mógł poznać owo sprawdzanie się we wszystkich podstawowych dziedzinach, lecz jest to niewykonalne; pozostaje więc wybór określonej dziedziny jako materii przykładowej.

Tu bardzo istotne jest stwarzanie studentom różnorodnych „sytuacji symulacyjnych” zbliżonych do tych, w których będą w przyszłości działać i rozwiązywać problemy. Sytuacji, które uczą samodzielnego myślenia, podejmowania decyzji, a także wymagają znajomości teorii i przekładania jej na język praktyki. A zresztą — mówiąc o specjalizacji — trzeba zdać sobie sprawę z tego, że absolwent będzie jeszcze wracał na uczelnię dla uaktualnienia i pogłębienia wiedzy. My tego systemu podnoszenia kwalifikacji sięgającego daleko poza studia jeszcze w pełni ukształtowanego nie mamy, ale musimy mieć.

Dr KAZIMIERZ GÓRKA: Już od kilkunastu lat przyjęliśmy model studiów, w którym chodzi nie tyle o przyswajanie werbalnej wiedzy, lecz o kształcenie samodzielnego myślenia i rozwiązywania problemów. Tu występuje sprzeczność pomiędzy naszymi zamierzeniami, a potrzebami gospodarki, która chciałaby od nas absolwentów z miejsca przygotowanych do pracy na określonym stanowisku. Przyjęcie jednak pewnych ideałów nie oznacza ich realizacji w praktyce. Dlaczego ten słuszny model nie jest realizowany? Przede wszystkim zbyt jesteśmy jeszcze przywiązani do tradycji, a ponadto brak nam możliwości materialnych, kadrowych, sprzętowych, lokalowych, itp. na podjęcie bardziej ambitnych zadań, bardziej ambitnych form kształcenia.

Potrzeba w procesie kształcenia więcej sytuacji symulacyjnych, o których wspominał rektor Altkorn, gier kierowniczych, samodzielnich zadań, ambitniejszych i bardziej powiązanych z praktyką prac przejściowych (jest ich zdecydowanie za mało) i dyplomowych. Praktyki studenckie są zbyt krótkie i zbyt powierzchowne, nie kształcimy nawyków korzystania z nowoczesnego warsztatu pracy ekonomisty, zbyt mało jest różnych form techniki obliczeniowej i organizacyjnej itd. itd. Natomiast wciąż za dużo tematów i prac o charakterze monograficznym.

Zdajemy sobie z tego wszystkiego sprawę, wyznajemy pogląd o konieczności przyspieszenia zmian, a jednak, niestety, obserwujemy zmniejszanie się zadań samodzielnich w praktyce dydaktycznej, a szkolarskie metody kształcenia wciąż się utrzymują. Pracownicy nauki, jeśli nawet znają metodykę tych ambitniejszych sposobów kształcenia — np. gier kierowniczych — to ich nie wykorzystują głównie z braku czasu i ze względu na przeciążenie nadmiarem zajęć.

Doc. dr ADAM RYBARSKI: Nie jest cłyba aż tak źle...

Dr GÓRKA: Ale nie jest za dobrze. Chciałbym tu jeszcze wygłosić sąd polemiczny w stosunku do tego, co powiedział rektor Altkorn w sprawie specjalizacji. Moim zdaniem, konieczne jest jednak głębsze wnikiwanie w problematykę nie tylko danej branży, ale nawet konkretnego zjednoczenia przemysłowego, przygotowanie absolwentów zgodnie z profilem działalności instytucji, która ich ma zatrudnić. To by dobrze zrobiło również wielu pracownikom nauki, którym brak kontaktu z konkretnymi zjawiskami gospodarczymi, którzy po prostu nie znają przedsiębiorstw i ich specyfiki.

J. SURDYKOWSKI: Wydaje mi się, że stanęliśmy wobec bardzo istotnego zagrożenia godzącego w jakość kształcenia: rosnące obciążenia dydaktyczne, zwiększająca się z roku na rok liczebność grup stu-

denckich przy niewystarczającym kadrowym i materialnym rozwoju uczelni stają się czynnikiem wypierającym ambitniejsze formy kształcenia na rzecz łatwiejszego szkolarstwa. Ale jeśli tak się dzieje, to student w coraz większym stopniu przestaje być partnerem wykładowcy, coraz bardziej odzwyczaja się od samodzielnosci.

Dr GÓRKA: Sądzę jednak, że przy obecnych strukturach i możliwościach datoby się jednak zrobić więcej. Na przykład — przez stawianie przed studentami bardziej samodzielnych zadań podczas praktyk.

J. SURDYKOWSKI: Ale konkretnie: czy te ambitniejsze formy kształcenia, jak symulacja, gry kierownicze itp. są na uczelni stosowane czy też nie?

Dr GÓRKA: Gry kierownicze wypróbowaliśmy tylko na asystentach, na upowszechnienie ich w procesie dydaktycznym nie było czasu i możliwości.

Prof. ALTKORN: W obecnych warunkach możemy stosować tylko pewne elementy tych metod. Tu nie chodzi tylko o brak czasu, chociaż dla przeprowadzenia gry kierowniczej zwykle trzeba co najmniej kilkunastu godzin. Potrzebne są także odpowiednie pomoce dydaktyczne, pomieszczenia, ludzie, niewielkie grupy studenckie. Tego wszystkiego brak. Mamy po ostatniej reformie bardzo ambitny program studiów preferujący właśnie nowoczesny model kształcenia ekonomisty. Ale występuje wyraźny rozbieg pomiędzy ambitnymi założeniami a możliwościami ich praktycznej realizacji.

Dyr. dr JAN KNAPIK: W kwestii programu studiów mam inne zdanie. Program wymaga modyfikacji, ponieważ za mało uwzględnia potrzeby i warunki współczesnego życia gospodarczego.

Doc. REJDUCH: Moje doświadczenie z pracy dydaktycznej na uczelni oraz z pracy w Wojewódzkiej Komisji Planowania wskazuje na potrzebę kształcenia ekonomistów o solidnej, szerokiej i pogłębionej wiedzy ogólnej, nie zaś wąskich specjalistów. Przykładem może być profil kształcenia w pierwszym okresie powojennym. Absolwenci ówczesni zdali w pełni egzamin w praktyce, są cenionymi i wszechstronnymi działaczami. Natomiast zbyt daleko idąca specjalizacja i podział kierunków kształcenia wprowadzone w okresie późniejszym nie dały spodziewanych rezultatów. Choć i tu są jednak pewne przykłady pozytywne. Specjalizacja, tak: ale przez pracę zawodową i kształcenie podyplomowe, już ściśle specjalistyczne. Jestem zresztą zdania, że również w kształceniu czynniki jakościowe powinny odgrywać coraz większą rolę. Potrzeba nam ekonomistów na bardzo wysokim poziomie. Lepiej mniej, ale lepszych.

Dyr. STANISŁAW SUCHONSKI: Nasz kombinat, Huta im. Lenina cieszy się opinią dobrze wyposażonego i dobrze zorganizowanego, zatrudniającego znaczną liczbę wysoko wykwalifikowanych ekonomistów. Niemniej odczuwamy ogromny deficyt właśnie ekonomistów i jest to deficyt o wiele bardziej dotkliwy, niż w przypadku kadr technicznych. Znacznie trudniej jest uzyskać dziś dobrego ekonomistę niż dobrego inżyniera, mimo stosunkowo dużej podaży ekonomistów i dość licznych roczników absolwentów. Konfrontacja kwalifikacji i umiejętności większości ekonomistów, jakich możemy uzyskać, z wymogami i zadaniami, jakie przed nimi w Hucie chcemy postawić, wypada bowiem bardzo niekorzystnie właśnie dla ekonomistów.

Prof. ALTKORN: Znaczący to, że nie ma deficytu ekonomistów, jest tylko deficyt dobrych ekonomistów.

Dyr. SUCHONSKI: Tak jest. Przedstawię to na przykładzie. Opracowaliśmy w Hucie prototyp systemu analizy ekonomicznej odchodzący od dotychczasowej zlej praktyki w tej dziedzinie, mający uczynić analizę istotnym instrumentem zarządzania. Tylko niewielka grupa ekonomistów, których mogę bez trudu policzyć na palcach obu rąk, była w stanie wziąć twórczy udział w opracowywaniu tego systemu i jego dalszym doskonaleniu. Co gorsza: jednak, druga, o wiele licześniejsza grupa ekonomistów u nas zatrudnionych, która powinna wprowadzić w życie ów system, nie stanęła na wysokości zadania. Ci ludzie nie potrafili się w większości oderwać od ukształtowanych nawyków opisowego sporządzania dotychczasowych analiz kwartalnych i rocznych. Nie potrafili przestawić się na stosowanie nowych, o wiele subtelniejszych narzędzi, na nowy sposób myślenia.



JERZY ALTKORN



ADAM RYBARSKI



KAZIMIERZ GÓRKA



RYSZARD TOMZA

Prof. ALTKORN: Ale czy to zjawisko dotyczy tylko ekonomistów? Przecież w innych dziedzinach, na przykład w technice, też mamy wąską czołówkę i rozległą grupę o miernych zdolnościach. Przecież rozkład zdolności w populacji jest normalny.

Dyr. SUCHONSKI: Dotyczy to techników tylko częściowo. W technice mamy o wiele szerszą grupę specjalistów, a specjalizacje są węższe. Mamy tam znacznie bardziej rozbudowany system doskonalenia i aktualizacji wiedzy. NOT wykazał tu o wiele większą aktywność niż PTE. W dodatku w ekonomii wystąpiło w ostatnim okresie gwałtowne spiętrzenie zapotrzebowania na bardzo dobrych specjalistów w związku z przechodzeniem kolejnych branż i zakładów na nowy system ekonomiczno-finansowy. Podobnie rolę czynnika spiętrzonego zapotrzebowanie odegrała informacja.

Tak więc mamy drastycznie mało dobrych, samodzielnie myślących ekonomistów, a zadania stojące przed nimi są dziś nie mniej ważne i skomplikowane, niż przed najwybitniejszymi specjalistami w dziedzinie techniki. Ekonomisci znajdują się jednak na zdecydowanie gorszej pozycji niż technicy, jeśli idzie o sprawy placowe. Stąd też bierze się sztuczne rozbudowywanie zapotrzebowania kadrowego, o czym wspominał rektor Altkorn. Aby uzyskać właściwą płacę na konkretnym stanowisku przywiązujemy się do niego w taryfikatorsze wymóg wyższego wykształcenia, choć mógłby tam pracować z powodzeniem człowiek ze średnim przygotowaniem fachowym.

Na marginesie trzeba powiedzieć, że dobrze przygotowanej i fachowej kadry średniego szczebla dotkliwie brak, a jej pozycja ulega deprecjacji przez rozciąganie na coraz to nowe stanowiska wymogu posiadania wyższego wykształcenia. Ta gorsza pozycja ekonomistów w kwestiach placowych sprawia, że na studia ekonomiczne rzadko idą najzdolniejsi, którzy mogliby stać się ekonomistami z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też tak wielu mamy dyplomowanych pseudoekonomistów.

Dr GÓRKA: Wydaje mi się, że w ostatnim okresie sytuacja się poprawia. Sądę tak, opierając się na swych obserwacjach z egzaminów wstępnych.

KRYSTYNA GŁÓWCZAK: Moim zdaniem, na studia ekonomiczne nie trafiają najzdolniejsi. Bardzo często wśród studentów spotyka się lek przed wyższymi wymaganiami, przed samodzielnością.

Prof. ALTKORN: Na studia dzienne napływ zgłoszeń mamy ogromny, mniej więcej 2-3 kandydatów na jedno miejsce, ale nie są to kandydaci najlepsi. Zawód ekonomisty nie ma „dobrej prasy”, co jest pochodną określonego systemu zarządzania w przeszłości. Zmiany w świadomości zachodzą powoli i dlatego w nowej sytuacji, stwarzanej dziś przez system jednostek inicjujących, będziemy długo jeszcze potykać się o stare stereotypy. Dalszą przyczyną tej ujemnej selekcji jest nieznanostwo o absolwentów szkoły średniej tego, czym jest ekonomia i jakimi problemami się zajmuje. Bardzo często na studia ekonomiczne idzie ten, który obawia się, że nie ma szans gdzie indziej.

K. GŁÓWCZAK: Studenci innych uczelni mają nas nie za przyszłych menedżerów, lecz za przyszłych księgowych. Studia ekonomiczne kojarzone są z przepisywaniem z konta na konto, z nudnym ścieniem nad papierkami. Ten błąd popełniają również absolwenci szkół średnich. Na ogół jest tak, że temu, kto idzie na studia ekonomiczne, chodzi o szybkie zdobycie zawodu, choć sądzi, że to zawód nieciekawy i nieopłatny.

Dyr. KNAPIK: Nie wszyscy absolwenci Akademii Ekonomicznej będą menedżerami, bardziej potrzebni są po prostu dobrzy ekonomiści i tu zgadzam się z dyr. Suchonskim, że jest ich w praktyce bardzo mało, podobnie zresztą jak mało jest najlepszych i w innych zawodach. Natomiast nie padło tu stwierdzenie, że winę za ten stan rzeczy ponoszą w równej mierze uczelnie i przedsiębiorstwa.

Jak już wspominałem, program kształcenia jest zbyt odcinany od realiów życia gospodarczego i wymaga modyfikacji. Natomiast nie zgadzam się z twierdzeniem, że „materiał ludzki” na studiach ekonomicznych jest zły. To raczej ekonomia jest o wiele trudniejsza niż się wydaje. Są przedsiębiorstwa, które w trosce o zaspokojenie bieżących potrzeb zatrudnieniowych, kierują absolwentami studiów ekonomicznych do jednego tylko działu i wykorzystują od początku tylko przy jednym stanowisku pracy. Potem zaś okazuje się, że pracuje tam bardzo wielu magistrów ekonomii wykonujących różne czynności biurowe, ale nie ma ani jednego dobrego ekonomisty. Aby poznać problematykę takiego przedsiębiorstwa, jak kombinat hutniczy albo duży zakład przemysłu chemicznego, a także problematykę ich związków z innymi jednostkami gospodarczymi, trzeba pracować kolejno na bardzo wielu różnych stanowiskach, trzeba uczyć się również po studiach, trzeba napotkać życzliwość kierownictwa. Ale „podkładem” pod to wszystko musi być rzetelna wiedza ogólna, konfrontowana już na etapie studiów z realiami gospodarstwa. Bez tego nie ma ekonomisty.

Prof. ALTKORN: Studia ekonomiczne traktowane są jednak często instrumentalnie, właśnie w kategoriach zdobycia „jakiegoś” zawodu, nie zaś w kategoriach realizacji zainteresowań i ambicji. Z tym łączą się w pewnej mierze problem feminizacji tych studiów.

K. GŁÓWCZAK: Nie ma się chyba czego obawiać. Większość dziewcząt nie ma ambicji kierowniczych lub

naukowych i chce po prostu zdobyć zawód zapewniający spokojną pracę biurową.

Prof. ALTKORN: Nie chcę być posądzony o antyfeminizm, ale dla mnie feminizacja zawodu ekonomisty jest oznaką negatywnej selekcji i niewłaściwej motywacji przy wyborze kierunku studiów. Z tym się łączy sprawa studiów zaocznych. Tu również chodzi często tylko o zdobycie jakiegokolwiek dyplomu, sprawa wyboru kierunku jest drugoplanowa. Przeprowadziliśmy bardzo wiele rozmów z kandydatami i stąd też wnioski.

J. SURDYKOWSKI: A może ci, którym chodzi tylko o dyplom, wcale nie chcą studiować, tylko po prostu muszą?

Doc. RYBARSKI: Okres, kiedy obligatoryjnie zmuszano do studiów, już minął.

Prof. ALTKORN: W wielu przypadkach ze względów materialnych niestety muszą, i to jest złe. Jest to zarówno dowód niewłaściwej polityki kadrowej w przedsiębiorstwach, jak i defektów motywacji u kształconych. A tam, gdzie brak właściwej motywacji, nie ma właściwego kształcenia.

Doc. RYBARSKI: Niezupenie bym się zgodził z zarzutem niewłaściwej motywacji. Z moich rozmów z kandydatami na studia zaoczne wynika, że głównym motywem jest nadzieja na awans, co nie jest złe. Nie zgadzam się też z dość popularną tezą kwestionującą jakość kształcenia na studiach zaocznych w porównaniu ze studiami dziennymi. Studia zaoczne nie są enklawą łatwizny i obniżonych wymagań. Występuje tu w dodatku bardzo istotny czynnik o charakterze społecznym. Na studiach zaocznych jest wyjątkowo wysoki wskaźnik studentów pochodzenia robotniczego. W rodzinach robotniczych nie ma jeszcze tradycji kształcenia ogólnego, idealnego; chodzi o szybkie zdobycie zawodu, potem dopiero przychodzi czas na studiowanie. Dlatego nie wolno deprecjonować lub ograniczać tej niełatwej przecież drogi do dyplomu.

RYSZARD TOMZA: Ja jednak obserwuję na studiach zaocznych zjawiska niewłaściwe, godzące w jakość kształcenia. W pierwszym okresie istnienia tej formy studiów służyła ona uzupełnianiu wykształcenia przez kadrę kierowniczą, która z różnych przyczyn nie miała dyplomu. Wśród studentów przeważali kierownicy, starsi referenci, księgowi itp. Dziś coraz znaczącą grupę stanowią ekspedientki, kontystki, telefonistki... Coraz mniejsze wydaje się osobiste zaangażowanie przeciętnego studenta, coraz luźniejszy związek kierunku kształcenia z wykonywanym zawodem, a rośnie za to przekonanie, że skoro już się ktoś na studia dostał, to je jakoś skończy. Czy studia zaoczne mają dać szansę zdobycia dyplomu wszystkim pracownikom pionów ekonomicznych w gospodarce? A jeśli tak, to po co?

Dr GÓRKA: Znaczna część pracowników nauki, zwłaszcza młodych, nisko ocenia poziom nauczania na studiach zaocznych. Według mojego rozeznania, tylko 20-30 proc. przyjeżdżających na nie osób wykazuje predyspozycje do studiowania oraz pracę w dziedzinie zgodnej z kierunkiem studiów zaocznych. A to jest przecież warunkiem nawiązania jakiegokolwiek poważnego dialogu pomiędzy wykładowcą a studentem przy programie studiów z konieczności przyspieszonym i skumulowanym.

Prof. ALTKORN: Niestety, wspomnianej tu telefonistki, kontystki, sekretarki, czy też po prostu pracowników niezbyt zaangażowanego w problemy zawodowe o wiele łatwiej przygotować się do studiów i zdać egzamin niż jego kierownikowi. Jest to jeszcze jeden element niewłaściwej selekcji i jeszcze jedna przyczyna poszerzająca się rozbieżności pomiędzy pracą a kierunkiem studiów. Należałoby przecież w dalszym ciągu w pierwszej kolejności kierować na studia tych, którzy powinni je skończyć z racji zajmowanego stanowiska.

J. SURDYKOWSKI: Czy jednak dla ilości nie poświęciliśmy jakości? Czy nie za bardzo rozbudowaliśmy sieć punktów konsultacyjnych?

Dr GÓRKA: Tak, ilość osłabia jakość. Studia zaoczne wymagają reformy. Ale ze względów społecznych nie można ograniczać ich dostępności.

Dyr. SUCHONSKI: W Hucie radzimy sobie w ten sposób, że bezwzględnie wymagamy tej zgodności i inaczej nie wydajemy skierowania. Ale podpisując skierowanie bierzemy — jako kierownictwo zakładu — odpowiedzialność za to, że wprowadzamy studiującego do kadry rezerwowej i że zapewnimy mu po ukończeniu studiów pracę zgodną z kwalifikacjami. Dlatego nie bijemy rekordów ilościowych, lecz mamy o wiele większy pożytek z absolwentów studiów zaocznych.

J. SURDYKOWSKI: Wydaje mi się, że zło kryje się w stopniowym zaniku selekcji dokonującej się w trakcie studiów tak dziennych, jak i zaocznych. Za duży jest troska o sprawność nauczania, za mała o jakość absolwentów. Jak ktoś przetrwał te dwa, trzy lata, to już wypada dać mu dyplom. Zbytny liberalizm preferuje średniactwo, a co gorsza — uczyni odpowiedzialnością.

Doc. RYBARSKI: Selekcja istnieje, zwłaszcza na studiach zaocznych i to znaczna. Bardzo wielu ich po prostu nie wytrzymuje.

J. SURDYKOWSKI: Selekcja musi odbywać się tak w dół, jak i w górę. Była tu mowa o jakości, o ambitniejszych metodach kształcenia. Co robimy dla najzdolniejszych?

Prof. ALTKORN: Masowość studiów nie sprzyja selekcji i rozwojowi najlepszych, nie mamy czasu i możliwości, by poświęcić im dość uwagi. Niemniej selekcja taka odbywa się przez koła naukowe, indywidualne programy studiów, których prowadzimy już kilkadziesiąt. Ostatnio także przez udział studentów w pracach badawczych i wdrożeniowych, z czym startujemy. A ostatnim stopniem tej selekcji zawsze pozostaje życie zawodowe już poza uczelnią. Na to mamy wpływ najmniejszy.

Doc. REJDUCH: Wydaje mi się, że dla tej „selekcji pozytywnej” dla rozwoju najzdolniejszych istotne znaczenie ma wprowadzanie studentów do badań naukowych. Tutaj administracja wojewódzka ma w Krakowie istotne osiągnięcia. I tak na przykład w lipcu 1972 roku, w okresie poprzedzającym reorganizację administracji terenowej najniższego szczebla studenci przeprowadzili — w oparciu o szczegółową ankietę — pracowaną przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego — badania we wszystkich gromadach województwa. Materiały te zostały wykorzystane dla delimitacji nowo powstających gmin. W rok później przy udziale studentów i pracowników AE przeprowadzono w tym samym terenie szerokie badania ankietowe dotyczące funkcjonowania gmin. Takie przykłady należałoby rozwijać i upowszechniać.

J. SURDYKOWSKI: Postawiłbym jednak ryzykowną może tezę o pożytku, jaki mógłby płynąć z oddzielenia kształcenia tych wybitnych ekonomistów, o których mówił dyr. Suchonski, od kształcenia masy szeregowych wykonawców, powiedzmy po prostu — urzędników w pionach ekonomicznych. Najzdolniejsi są bardzo nieliczni, przetrzebieni w dodatku przez negatywną selekcję. Większości brak zdolności i ambicji, by się nimi stać, by się z nimi mierzyć. To ciągnie poziom w dół. Można by na przykład po którymś tam roku w wyniku selekcji talentów osobno kształcić nielicznych ekonomistów i licznych absolwentów zawodowego studium ekonomiczno-administracyjnego.

Doc. RYBARSKI: Przeprowadzenie takiej selekcji byłoby nierealne. Czasem zdolności ujawniają się późno.

Prof. ALTKORN: Mielibyśmy już przecież system kształcenia dwustopniowego i został on zarzucony. Postulowano wówczas system jednostopniowy. Teraz gdy go mamy na studiach dziennych, słyszy się czasem wołanie o dwustopniowość. Jest to stara wada natury ludzkiej.

Dr GÓRKA: Niemniej jest to interesująca propozycja do rozważenia.

R. TOMZA: W nadchodzącym okresie musimy w o wiele większym stopniu niż dotąd mieć na względzie jakość kształcenia, bo to wynika z potrzeb gospodarki, o których tu była mowa. Jakości muszą służyć także formy instytucjonalne. Nie wiem czy akurat takie, ale istnieje potrzeba zmian.

Dyr. SUCHONSKI: Chciałbym powiedzieć, jak ja sobie wyobrażam kierunek zmian i postulowaną sylwetkę optymalnego absolwenta. A więc przede wszystkim wiedza ogólna, jako podstawa i dopiero na tym tle kształtowanie umiejętności myślenia nie tylko samodzielnego, ale innowacyjnego. Tu wielka rola dla tych nowych, ambitnych metod nauczania, które — jak wynika z dyskusji — wciąż znajdują się w sferze teorii. Na wyższych latach studiów musi nastąpić stopniowa konfrontacja wiedzy teoretycznej z praktyką wybranego przedsiębiorstwa. Niekoniecznie musi to być przedsiębiorstwo, które zatrudnia absolwenta, ale musi to być przedsiębiorstwo nowoczesne, dobrze zorganizowane. Ta konfrontacja powinna przebiegać przez pracę przejściową, praktyki, wiązać się z wyborem specjalizacji aż po pracę dyplomową, która nie może mieć charakteru monograficznego, lecz być pierwszym w życiu samodzielnym rozwiązaniem problemem zawodowym.

Prof. ALTKORN: A więc jednak specjalizacja branżowa? Był w szkolnictwie ekonomicznym okres, kiedy mieliśmy coś około 30 samych specjalizacji przemysłowych. Czy tędy droga?

Dyr. SUCHONSKI: Nie, nie tędy. Chodzi o to, by stworzyć system stałego branżowego dokształcania i doskonalenia ekonomistów, sięgający daleko poza okres studiów. Dlatego też w regionie, na który oddziałuje dana uczelnia, należy wytypować wzorcowe zakłady i przy nich utworzyć placówki uczelniano-przemysłowe, takie, jak na przykład Zakład Ekonomiki i Organizacji Hutnictwa Akademii Ekonomicznej przy Hucie im. Lenina. To byłaby płaszczyzna konfrontacji z praktyką już w czasie studiów, ośrodek doskonalenia zawodowego, miejsce podejmowania prac badawczych itd. itd. To jest oczywiście trudne, to wymaga wysiłku zarówno ze strony przemysłu jak i nauki, ale inne drogi zbliżenia wydają mi się pozorne. Świat cały idzie w kierunku specjalizacji, ekonomia nie uchroni się od tego również. Ponieważ jest ona skomplikowana, trudną wiedzą interdyscyplinarną, drogą prowadzącą do takiej specjalizacji nie może być schematyczna. Stąd moja propozycja. Gdyby udało się w przyszłości tak przygotowywać ekonomistów, by rzeczywiście okazali się zdolni do rozwiązywania niezmiernie trudnych, stojących przed tą nauką praktycznych problemów, wówczas i niekorzystne preferencje placowe uległyby bez wątpienia zmianie. Musimy sobie dziś powiedzieć, że nie będąc w pełni użytecznymi, nie mamy dlatego właściwie pozycji tak mocnej, jak byśmy pragneli.

K. GŁÓWCZAK: Zgadzam się z dyrektorem. Nasze kształcenie jest dziś zbyt ogólnikowe i przeteoretyzowane, a jednocześnie nie mamy czasu na przemysł, na działanie prawdziwie samodzielne. Nie znamy realiów życia gospodarczego. Praktyki są zmarnowaną szansą.

Dyr. KNAPIK: Żadna uczelnia nie jest w stanie dostarczyć gospodarce w pełni przygotowanych i gotowych do podjęcia każdego zadania absolwentów. W naukach ekonomicznych jest to tym bardziej niemożliwe ze względu na ich złożony, interdyscyplinarny charakter. Chyba, że traktujemy studia ekonomiczne bardzo płytko i instrumentalnie, jako przygotowanie do wykonywania prac biurowych, ale nie o takich studiach i nie o takich ekonomistach mówię. Uważam więc, że najważniejszym zadaniem Akademii Ekonomicznej jest nauczanie studenta właściwego rozumienia warsztatu pracy ekonomisty i nauczanie potrzeby stałego doskonalenia tego warsztatu. To są wraz z głęboką wiedzą ogólnoeconomiczną i korzystnymi cechami osobowymi — niezbędne podstawy dla dalszego rozwoju i doskonalenia absolwenta już przez pracę zawodową. Ale budowanie tych podstaw możliwe jest — na co zwrócili uwagę już moi przeciwnicy — w ścisłym związku z praktyką, przy czym nie chodzi tu o wąskie specjalizacje, lecz o konfrontowanie wykładanej teorii z realiami i potrzebami gospodarki. Tak rozumiane powiązanie uczelni z praktyką wydaje mi się najtrudniejsze, choć najbardziej ambitne.

Przeszkoda jest — prócz innych czynników wymienionych w dyskusji — dająca się zaobserwować w wielu szkołach wyższych obojętność w stosunku do możliwości praktycznego wykorzystania prowadzonych tam badań i prac teoretycznych. W pracach teoretycznych za mało bazuje się na stale ulegającym zmianom materiały empiryczne i potrzebach gospodarki. Brak opracowań dających praktyczne propozycje dostosowane do rzeczywistych potrzeb przedsiębiorstw, zjednoczeń czy WOG, a za to coraz więcej jest opracowywanych teoretycznych modeli oderwanych od praktyki gospodarowania. Teoria — zamknięta w murach uczelni — zaczyna pozostawać w tyle za praktyką, tym bardziej, że praktyka, zwłaszcza w ostatnim okresie, musi rozwiązywać zadania bardzo ambitne i trudne. Na takim też materiale teoretycznym kształcą się studenci, nie więc dziwnego, że wiedza jest często oderwana od realiów życia. Absolwenci AE powinni przeność na grunt gospodarki ową „praktyczną teorię”, powinni być zdolni do proponowania nowych rozwiązań nadających się do stosowania w praktyce przedsiębiorstwa, które poznają w swej pierwszej pracy. Niestety, w dużym stopniu są oni do tego nie przygotowani; jako przyczynę tego stanu rzeczy wymienilibym czynniki następujące: — większość pracowników nauki działa w sferze oddalonej od konkretnej rzeczywistości i nigdy nie podejmuje zadań badawczych z praktyki przedsiębiorstw łącznie z wdrożeniem wyników; — badania skierowane są w większości na uzyskanie stopni naukowych oraz pisanie publikacji, nie na rozwiązywanie problemów istotnych dla gospodarki narodowej; — na koncepcjach z zakresu organizacji i zarządzania jak i na wyobrażeniach o funkcjonowaniu przedsiębiorstwa ciągną poglądy wynikające z praktyki zarządzania małymi jednostkami, tymczasem rzeczywistość w okresie coraz powszechniejszego powstawania WOG jest zupełnie inna.

Proces usuwania tych i innych przeszkód na drodze poprawy jakości kształcenia przebiega, moim zdaniem, zdecydowanie za wolno.

ANDRZEJ SZAFRUGA: Niedostateczne powiązanie kształcenia z realiami gospodarstwa jest odczuwane przez studentów, których reprezentuję. Za wiele jest na przykład prac dyplomowych o charakterze monograficznym — mało wiążących się z realiami gospodarki. W większym niż dotąd stopniu należałoby korzystać z możliwości wykonywania zbiorowych prac dyplomowych przez zespół studentów rozwiązujący zagadnienie „zlecone” przez gospodarkę i nadzorowany przez kilku pracowników naukowych. Tu powinniśmy pójść śladem uczelni technicznych, bardziej wiążących prace z potrzebami przemysłu. Z tym, że jestem jednak zwolennikiem wielostopniowości kształcenia i preferencji dla najzdolniejszych.

Dr GÓRKA: Ja bym tu proponował wzorem niektórych innych zawodów wprowadzenie tytułu specjalisty I i II stopnia.

Prof. ALTKORN: Ale raczej w sensie uprawnień dla wybitnych specjalistów. Na przykład uprawnien do wykonywania pewnych analiz lub rachunku efektywności, podobnie jak istnieją uprawnienia biegłego księgowego czy biegłego sądowego.

J. SURDYKOWSKI: Elita?

Prof. ALTKORN: Nie tyle elita, co najlepsi specjaliści gwarantujący właściwy poziom prac.

Dr GÓRKA: Tak, elita. Nie bałbym się tego słowa. Elita wiedzy i umiejętności.

Prof. ALTKORN: Dziękując — jako gospodarz — za udział w dyskusji, chciałbym wyrazić nadzieję, że odeszcie od ekstensywnego gospodarowania, w tym gospodarowania kadrami, spowoduje zwiększoną ofensywność tak gospodarki, jak i uczelni w szukaniu dróg wzajemnej współpracy dla rozwoju i przez rozwój.

Dyskusję opracował:
JERZY SURDYKOWSKI



KRYSTYNA GŁÓWCZAK



ANDRZEJ SZAFRUGA



JAN KNAPIK



JULIAN REJDUCH Zdjęcia: J. RUBIŚ

WIWAT AKADEMIA!

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Uniwersytetu Jagiellońskiego. „Po powrocie mówi mi: — Proszę zlikwidować koszty. — Jakże koszty? Przecież poszedłem piechotą... Powinien był pan pojechać taksówką, taksówka powinna na pana czekać, wszyscy powinni wiedzieć, że reprezentuje pan AKADEMIE HANDLOWĄ — powiada rektor.

Rok akademicki 1939/40 rozpoczął normalnymi zapisami, przeprowadzono egzaminy. 5 listopada 1939 profesorowie Bolland, Sarna, Winid i Zabiński — wraz z innymi profesorami uczelni krakowskich — zostali aresztowani i osadzeni w obozie Sachsenhausen. Prof. Bolland zmarł wkrótce po zwolnieniu, prof. Winid zginął w Oświęcimiu. Uczelnia została zajęta przez okupantów.

— Po wojnie — wspomina prof. Mysona — otrzymałem meldunek, że część bezcennego wyposażenia laboratoryjnego Katedry Towaroznawstwa przetrwała wojnę zamurowana w piecu podkrakowskiej chałupy i jest do odebrania. To woźna, Magdalenka Goldasowa, jedyny pracownik uczelni zatrudniony również przez Niemców w kasynie, jakie tu urządzono, wynosiła z narażeniem życia mikroskopy, platynę i inne urządzenia, ukrywając je w owym piecu.

NA WYKŁAD Z PISTOLETEM

Już w marcu 1945 Akademia Handlowa — jako pierwsza wyższa uczelnia w Krakowie — wznawia zajęcia. Ci, którzy podczas okupacji trwali w Krakowie, prowadzili tajne nauczanie, a nawet przeprowadzono jeden egzamin dyplomowy. W mieszkaniu drugiego rektora uczelni, prof. Albina Zabińskiego odbywały się zebrania „konspiracyjnego senatu”. Przetwarzano w ten sposób tego, co można było ze struktury uczelni ocalić, oraz — tak jak przed wojną — pomocy wykładowców z Uniwersytetu i AGH, można zawdzięczać ten blaskawiczny start.

Jednym z tych, którzy w 1945 roku zasiadli w salach wykładowych był EMIL NĘDZOWSKI — dziś główny ekonomista zjednoczenia „Petrochemia”. Już w 1946 roku został asystentem prof. Stanisława Bieńkowskiego, wykładowcę organizację i zarządzanie.

— Studenci mojego i następnych roczników przeszli twarzą szkołę życia — mówi mgr Nędzowski. — Od początku byliśmy skazani na samodzielność. Może dlatego mieliśmy później większą „siłę przebiecia”, więcej optymizmu i odporności na niepowodzenia, a tych w życiu mojego pokolenia nie brakowało.

— Ci, z którymi rozpocząłem studia, byli dojrzałymi, a nawet bardzo dojrzałymi — wspomina prof. dr hab. STANISŁAW WACŁAWOWICZ, student AH w latach 1946—50, dziś prorektor i dyrektor Instytutu Planowania i Ekonomiki Regionu. — Średnia wieku około 30 lat, bogate doświadczenia wojenne, wychowanie w warunkach i w organizacjach bardzo różnych. Ludzie prosto z wojska, z AL, AK, BCH, z innych ugrupowań, a obok nich także zwykli dekonwiktów. Bywali tacy, co popisali się bronią przyniesioną z lasu.

Obok związanych z uczelnią od początku profesorów Sarny i Zabińskiego, którzy przetrwali wojnę, obok profesorów przed wojną jeszcze blisko związanych z uczelnią, takich, jak: wybitny ekonomista i statystyk Jerzy Fierich, Tadeusz Dziurzyński, Stanisław Bieńkowski, Tadeusz Kłapkowski, pojawiają się tak wybitne nazwiska, jak: prof. dr Feliks Młynarski i prof. dr. Wacław Fajans — obaj łączący naukę z praktyką. Wykładają profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, tacy, jak: Jan Czarkowski, Roman Grodecki, Konstanty i Stefan Grzybowski (ten ostatni został później czwartym rektorem uczelni), Bogusław Leśnodorski, Witold Krzyżanowski, Bronisław Oryzanowski. Tak jak przed wojną, angielskiego uczy słynny lektor Jan Stanisławski, z którego słownikami musiał zetknąć się każdy, kto w Polsce próbował angielszczyzny. A obok nich pojawiają się na profesońskich stanowiskach ludzie nowi.

— Najbardziej wyróżnił się nam w pamięć wykładowy prof. dr. Grzegorz Leopolda Seidlera — mówi dziś rektor, prof. dr hab. ANTONI FAJFEREK, w 1949 student ze świeżym jeszcze indeksem. — To było dla starego Krakowa pierwsze spotkanie z marksizmem.

Prof. Seidler z filozofią marksistowską zetknął się jeszcze na dobrych kilka lat przed wojną, przede

wszystkim podczas swych studiów w Wiedniu. Do Krakowa przybył w 1946 roku i rozpoczął wykłady już j ko uczonej o ukształtowanych poglądach.

— Wkrótce okazało się że aula na Sienkiewicza jest za mała na pomieszczenie wszystkich chętnych, przychodzili nie tylko studenci. Wykłady prof. Seidlera odbywały się wypożyczonych sali kina „Wolność”, a i tak trzeba było ustawić się w kolejce. Szedł wówczas wieczorami w tej sali film „Czerwony rumak”, stąd wzięło się nadane profesorowi przezwisko. Jak mówiono wówczas w Krakowie, „krótkometrażówki” Seidlera bardziej były popularne niż niejeden western — to wspomnienie słyszę w jednakowym omalże brzmieniu z ust wszystkich ludzi w owym czasie z uczelnią związanych.

— Miałem zawsze na względzie zasadę Plutarcha: rozpalac umysły, ale ich nie gasić! — mówi prof. GRZEGORZ L. SEIDLER, dziś profesor, a przed kilku laty rektor Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, autor wielu książek tłumaczonych na obce języki, między innymi wydanej ostatnio „Przedmarksowskiej myśli politycznej”. Chciałem pokazać studentom, jak interpretować rzeczywistość społeczną ze stanowiska marksistowskiego nie po to, by rzeczywistość adorować, lecz po to, by ją zmieniać. A jeśli chodzi o przezwisko, to nie ja sam je nosiłem, „czerwonymi rumakami” nazywano cały zespół moich współpracowników i asystentów, którzy utworzyli w 1950 roku w Akademii Handlowej pierwszą w Polsce Katedrę Marksizmu-Leninizmu.

Byli w tym zespole — między innymi dzisiejsi profesorowie AE — Wilhelm Dębicki, Leszek Kasprzyk, Roman Domaszewicz. Jak wspomina prof. Seidler, zbierano się wieczorami w jego mieszkaniu, pito wódkę (umiarkowanie) zagryzając owoce, buncem i dyskutowano o przyszłości szkolnictwa ekonomicznego w Polsce. I nie tylko o tym. A przyszłość nie była jasna, ani jednoznaczna: uczelnia miała wciąż charakter bardziej handlowy niż ekonomiczny, dyskusyjne były propozycje międzywiedzą ogólną a specjalistyczną, dyskusyjny stosunek większości pracowników nauki do przemian, jakie zaszły w Polsce.

— W owym czasie jednak nie na Uniwersytecie, lecz w Akademii Handlowej, potem wyższej Szkole Ekonomicznej znajdował się „środek ciężkości” życia intelektualnego ówczesnego środowiska akademickiego Krakowa, tu było jego „serce” — mówi dalej prof. Seidler. — Siłą tej niewielkiej uczelni był brak instytucjonalizacji i obciążenia uniwersytecką sztywnością struktur. Ludzi na prawdę zdolnych i wartościowych nie pytano o doktoraty. Przykładem prof. Krogulski.

— Pociągał nas swoją rozległą wiedzą, a także urokiem osobistym prof. dr inż. Jerzy Fierich — mówi prof. dr hab. ROMAN GŁOWACKI, też absolwent z okresu bezpośrednio powojennego, dziś profesor SGPIŚ oraz Uniwersytetu Warszawskiego.

— Prof. Fierich był indywidualnością dużego formatu, skupił wokół siebie liczne rzesze uczniów, z których rekrutuje się pokaźna liczba dzisiejszego grona profesorskiego. Wykłady prof. Sarny pozostają dla mnie niedosięgniętym wyrazem krasomówstwa połączonego z mistrzowskim opanowaniem przedmiotu. Zresztą nie sposób wymienić wszystkich.

— Szczególną popularnością cieszyły się wykłady prof. prof.: Sarny i Młynarskiego — wspomina mgr Nędzowski. — Aula pękała w szwach. Zwłaszcza fascynował nas prof. Młynarski, który łączył teorię z przykładami ze swej wieloletniej praktyki na wysokich stanowiskach państwowych. Wzbudzała kontrowersje jego praca podczas okupacji na stanowisku dyrektora Banku Emisyjnego, ale profesor udowodnił, że działał z polecenia organizacji podziemnej.

Nie wszystkie wykłady cieszyły się tak wielkim zainteresowaniem.

— We wnękach auli na Sienkiewicza podczas co nudniejszych wykładów rżnięto w karty — wspomina prof. dr hab. JERZY ALTKORN, dzisiejszy prorektor, razem z prof. Fajferkiem rozpoczynający studia. — Pewien profesor, zawieszony na chwilę głos, usłyszał nagle: „cztery bez atuu” Co jednak uszło niesformnym żakom na sucho, bo wykladowca, sam brydżysta, mruknął tylko: „chłopaki, nie wierzę...” i przerywając wywód pobiegł sprawdzić karty.

Nie takie jednak wydarzenia decydowały o obliczu dnia powszedniego uczelni. Po wyzwoleniu z miejsca zaczęły powstawać tu koła najróżniejszych organizacji młodzieżowych o rozmaitym zabarwieniu ideowym:



STEFAN BOLLAND



JÓZEF CZYREK



ANDRZEJ CZYŻ



ANTONI FAJFEREK

działała „Bratnia Pomoc”, Akademicki Związek Sportowy, Liga Morska, Akademicki Związek Walki Młodych „Życie”, Związek Niezależnej Młodzieży, Socjalistycznej, Związek Akademickiej Młodzieży Demokratycznej, ZWM, „Wici”, koła przyjaciół różnych narodów, koła naukowe i stowarzyszenia regionalne. W 1948 roku, w wyniku zjednoczenia ruchu młodzieżowego, powstała jednolita organizacja Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej. Od początku 1949 roku powstała POP PZPR.

— Łączyła nas wspólna bieda — wspomina prof. Wacławowicz, w owym czasie działacz „Wici”, a potem pierwszy prezes ZAMP. — Spaliśmy na siennikach ułożonych na podłodze, chodziliśmy głodni, a jednak kłóciliśmy się pomiędzy sobą o pryncypia i polemizowaliśmy z profesorami. Z jednej strony wysoka temperatura życia ideowego, a z drugiej przystoiwość dziurawe buty. Aby zarobić, wydawaliśmy węgony, śpiewaliśmy w pociągach partyzanckie piosenki, sprzedawaliśmy gazety, wydawaliśmy skrypty i organizowaliśmy zabawy. Niektóre zakony wydawały studentom bezpłatne obiady, potem zajęliśmy się tym sami przez „Bratnią Pomoc”. O operatywności i sprawności działania tej organizacji można by pisać tomy.

— Z pracy w gospodarce przeniosłem się do pracy dydaktycznej na uczelni w 1949 roku — mówi dziś emerytowany prof. CZESŁAW KROGULSKI. — Był to trudny okres, z uczelnią państwową, a były też tendencje zmierzające do jej likwidacji. Siłą naszej Akademii było jednak to, że mniejsza i bardziej powiązana z potrzebami praktyki, szybko dokonała reorientacji ku przemianom życia społeczno-politycznego w Polsce. Szczęśliwie, niż na przykład Uniwersytet Jagielloński. Dlatego też jej rola w owych czasach w Krakowie była wyjątkowa. Szczególne zasługi położyl tu rektor, prof. dr Stefan Grzybowski.

— Był pan znany jako szczególnie surowy i wnikliwy egzaminator.

— Tak jest — odpowiada prof. Krogulski. — Późniejszy mł, „sprawności nauczania” wyrządził wiele szkód. Uważam, że wnikliwe egzaminowanie i duży „odsiew” na niższych latach lepiej służy młodzieży i państwu. Widać to po jakości absolwentów w owych czasach.

W październiku 1950 roku — w drodze dekretu rządowego — Aka-

demia Handlowa w Krakowie stała się uczelnią państwową jako Wyższa Szkoła Ekonomiczna.

„POSTĘPOWIEC” I INNI

— Wprawdzie już jako student redagowałem gazetkę ścienną, ale nigdy nie przypuszczałem, że zostanę w końcu redaktorem — mówi doc. dr RYSZARD KARWICKI, najpierw student, potem asystent i adiunkt WSE, dziś szef krakowskiej telewizji, a jednocześnie docent Politechniki Krakowskiej.

„Postępowiec” współredagowany przez mojego rozmówcę, ukazywał się raz na tydzień w porze obiadowej w stołówce. Już przed momentem ukazania, pod pustą ścianą gromadził się tłum. Był to okres już po zjednoczeniu ruchu młodzieżowego, ale zrazu, gdy działał jeszcze ZAMP, zjednoczenie nie oznaczało ujednolicienia poglądów. „Postępowiec” był odbiciem toczącej się walki ideowej, czasem przeradzającej się w walkę personalną. W każdym numerze musiał być „skandal”: atakowały się nawzajem grupy działaczy, polemizowano z władzami uczelni, obnażano „afery” stołówek i zaopatrzeniowe itp., itp.... Coraz większą rolę odgrywała grupa aktywu studenckiego, a potem już asystentów, o zapatrywaniach zdecydowanie socjalistycznych lub nawet komunistycznych. Coraz liczniejsza była grupa studentów pochodzenia robotniczo-chłopskiego, na której opierał się i z której w większości pochodził ów aktyw. A obok nich wciąż liczna grupa studentów myślących inaczej, bądź po prostu biernych. A przecież zdecydowana większość profesury, to ludzie o światopoglądzie i poglądach naukowych ukształtowanych przed wojną, w innych warunkach społeczno-politycznych.

— Polemika z poglądami profesorów odbywała się, mimo że czasy były trudne, z zachowaniem wzajemnego szacunku — wspomina doc. dr JULIAN REJDUCH, dziś przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Planowania w Krakowie. — Na przykład organizację młodzieżową zaka-

zała w pewnym momencie przychodzenia na egzamin do prof. Bieńkowskiego ze znaczkami ZMP-owskimi w kłapie, bo niektórzy próbowali wywierać nań w ten sposób nacisk. Z kolei ten sam profesor, nie kryjąc swoich poglądów, dopuszczał podczas egzaminu polemikę, ale jeśli się znało wykładowy przezeń materiał. Takie były zasady wzajemnego fair play.

— Otrzymałem najwyższą ocenę u prof. Kłapkowski, mimo że napisałem pracę z marksistowskiej teorii poznania, choć było to trochę nie na temat na tym seminarium — wspomina doc. Karwicki. — To był bardzo ostry i wymagający profesor, podobnie jak większość profesury w owym czasie. Egzaminy trwały długo, trzeba się było wykazać nie tylko wiedzą, lecz myśleniem, selekcja była znaczna, egzaminatorzy uważali, że ukończenie szkoły wyższej to przepustka do elity. Nie było to postępowanie bezzasadne.

„LEKKA KAWALERIA”

— Asystenci wywodzący się z młodego aktywu politycznego śmiało podejmowali w dyskusjach ze studentami najtrudniejsze problemy tamtych czasów — mówi wiceminister spraw zagranicznych JÓZEF CZYREK. — Nie uciekaliśmy od konfrontacji i sporów, to była największa zaleta naszej ówczesnej pracy.

Min. Czyrek trafił do krakowskiej uczelni na początku swej zawodowej drogi. W 1950 roku, po ukończeniu Studium Spółdzielczego na Uniwersytecie Jagiellońskim, został asystentem w Katedrze Ekonomii Politycznej. Po roku został skierowany do służby dyplomatycznej.

— A dziś, towarzyszu ministrze?

— Mimo iż nie udało się utrzymać na uczelni wszystkich dobrze zapowiadających się młodych pracowników nauki, Akademia Ekonomiczna w Krakowie odgrywa istotną rolę w „krakowie” nauk ekonomicznych w Polsce. Jej absolwentów i młodych pracowników nauki z tamtych czasów spotykam dziś na odpowiedzial-

nych stanowiskach w administracji, gospodarce i nauce.

— W tym okresie WSE w Krakowie była już ważnym ośrodkiem kształcenia przyszłej kadry kierowniczej dla gospodarki i administracji państwowej, i z tego tytułu duży nacisk kładziono na wychowanie polityczne — wspomina swe studia w latach 1951—56 tow. ANDRZEJ CZYŻ, dziś II skeratarz KW PZPR w Krakowie. — Ze wszystkich uczelni krakowskich był tu największy odsetek młodzieży robotniczej i chłopskiej. Ale też była to uczelnia wręcz buj kotowana przez siłą jeszcze wówczas opinię krakowskiego tradycyjnego mieszczaństwa.

Jako student II roku WSE, w wieku 19 lat został asystentem w Katedrze Marksizmu-Leninizmu Akademii Medycznej.

— Dla tamtych czasów charakterystyczne było powierzenie młodym, często bardzo młodym aktywistom, trudnych i samodzielnych zadań. Może właśnie dlatego wyrosła z tej uczelni liczna plejada dzisiejszych działaczy politycznych, gospodarczych i pracowników nauki.

— A dziś, towarzyszu sekretarzu?

— Dziś w pracy organów partyjnych przy rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych regionu bardzo często odwołujemy się do opinii i ekspertów naukowców Akademii Ekonomicznej. W tamtych czasach była to uczelnia bardziej nastawiona na wychowanie polityczne i problematykę ogólnogospodarczą; dziś uczelnia jest silniej zwrócona ku potrzebom regionu, ku jego problematyce, ku ekonomikom szczegółowym.

— Był to trudny okres, choć powodziło się nam lepiej niż kolegom z lat bezpośrednio powojennych — wspomina doc. dr ADAM RYBARSKI, dziś kierownik Zakładu Ekonomii Politycznej Socjalizmu, student WSE w okresie 1952—56. — Sprawdzano systematycznie obecność na wykładach, zachowanie studenta było bezustannie kontrolowane przez patrol „lekkiej kawalerii” rekrutujące się z wypróbowanych aktywistów. Nieraz student musiał się



ROMAN GŁOWACKI



RYSZARD KARWICKI



MIECYSŁAW MYSONA



EMIL NĘDZOWSKI

MANOWCE POLITYKI ROLNEJ EWG

WAWRZYNIEC WIERZBICKI

"BOMBA MONETARNA" (dwukrotna dewaluacja dolara w 1971 roku i wszystkie wyniki stały w pozostałych państwach kapitalistycznych perturbacje walutowe) legła u podstaw rysującego się kryzysu w integracji zachodnio-europejskiej. A kryzys powszechny, jaki dotknął świat kapitalistyczny jesienią 1973 roku na tle kryzysu blisko-wschodniego, rozregulował mechanizm EWG i do reszty dezorganizował procesy integracyjne.

Niektórzy twierdzą, że najbardziej trwała okazała się wspólna polityka rolna. Czy twierdzenie to odpowiada rzeczywistości? Odpowiedź nie jest ani łatwa, ani jednoznaczna.

Kiedy zaczęto organizować EWG — jedynie realizacja unii celnej przebiegała bez większych trudności, a to z tej prostej przyczyny, że były tym zainteresowane wszystkie strony w obrębie wspólnoty, a więc również — a może przede wszystkim — ugrupowania monopolistyczne. Co się zaś tyczy realizacji podstawowych założeń wspólnego rynku rolnego — już od samego początku okazało się, że interesy są wszędzie rozbieżne: w skali EWG, w skali poszczególnych państw, a nawet poszczególnych producentów.

Mimo że wspólny rynek rolny oznaczał skrajny protekcjonizm, chroniący produkcję państw członkowskich przed naporem konkurencji z zewnątrz, jak również popieranie tej produkcji przez utworzenie funduszu europejskiego — to jednak uzgodnienia w najdrobniejszych nawet kwestiach przychodziły bardzo trudno, po wieloletnich obradach, które odbywały się zazwyczaj pod koniec roku kalendarzowego w Brukseli. Stąd też owe grudniowe posiedzenia poświęcone koordynacji wspólnej polityki rolnej nosiły nazwę maratonów.

Ostatni maraton odbył się już nie w grudniu, ale w lutym br. Wielkich efektów nikt nie oczekiwał, bowiem poprzedni okres przyniósł niespodziewany, gwałtowny wzrost cen zbóż, później cukru i w konsekwencji wielu innych produktów rolnych, a równocześnie perturbacje w polityce walutowej utrudniały uzgodnienie stanowisk w zakresie cen na produkty rolne (w EWG ceny produktów rolnych są corocznie ustalane na najbliższy sezon rolny).

W trakcie ostatniego maratону ustalono, że średnie ceny produktów rolnych wzrosną o 9 — 10 proc. co spowoduje wzrost dochodów około 10 mln rolników. W poszczególnych jednak krajach członkowskich wzrost cen będzie odchyłał się od średniego poziomu w zależności od stopnia deprecjacji waluty krajowej: im wyższa była stopa inflacji, tym wyższy wzrost cen (np. we Francji wyniósł on 11 proc., a w RFN 8 proc.). Jest to niejako próba neutralizowania różnicowanej stopy inflacji w poszczególnych krajach, a to w celu wyrównania szans producentów rolnych wszystkich państw członkowskich EWG.

Ten dziesięcioprocentowy wzrost dochodów producentów rolnych musi wywrzeć wpływ na stopę życiową wszystkich konsumentów krajów EWG, a jest ich aktualnie około 250 milionów. Nas jednak bardziej interesują tu reakcje i reakcje wśród producentów rolnych państw EWG oraz wynikające stąd perspektywy wymiany Wschód-Zachód.

Gwałtowny wzrost cen niektórych produktów rolnych, zapoczątkowany w 1973 roku, wywołał największe trudności w krajach EWG w hodowli bydła. Hodowcy (chodzi głównie o mięso wołowe) znaleźli się w ciężkiej sytuacji, spowodowanej głównie kryzysem sojowym. I na tę trudność zwracano bacznie uwagę w trakcie lutych obrad. Najprościej byłoby podnieść cenę wołowiny, jednak w warunkach preferowania konsumpcji mięsa wołowego w krajach EWG stopa życiowa na skutek takiej podwyżki musiałaby obniżyć się, i takie rozwiązanie jako zbyt ryzykowne uznano za nie do przyjęcia. Postanowiono więc wprowadzić premie dla hodowców, zróżnicowane w zależności od sytuacji monetarnej poszczególnych państw (np. tylko we Francji w najbliższym roku premie te osiągną 1 miliard franków).

Co oznaczają takie decyzje, jak zróżnicowanie cen i zróżnicowanie premii? Tego rodzaju uchwały są absolutnie niezgodne z podstawowymi założeniami EWG. Dotychczas nawet poważne rozbieżności w polityce monetarnej poszczególnych państw członkowskich nie doprowadziły do zróżnicowania cen produktów rolnych, czy premii dla producentów. Były one regulowane wyłącznie przy pomocy polityki finan-

sowej, więc jeżeli inflacja dokonywała się w jakimś kraju szybciej niż w innych — rządy pozostałych państw wymuszały dewaluację waluty danego kraju i zahamowanie dalszej inflacji, czasem nawet poprzez udzielanie kredytów. Jeśli kraj ten nie zdecydował się na dewaluację, można było w reakcji zastosować rewaluację lub płynny kurs walut. Ceny natomiast produktów rolnych były nadal ustalane dla całej Wspólnoty na jednakowym poziomie. Nowe pociągnięcia w zakresie zróżnicowania cen i premii stanowią więc odejście od podstawowych założeń Traktatu Rzymskiego, chociaż stopień odchylenia jest jeszcze niezbyt duży.

Wydaje się jednak, że w dobie pojawiającego się w skali globu ziemskiego kryzysu żywnościowego wspólna polityka rolna — z jej cłami, opłatami wyrównawczymi i wieloma innymi utrudnieniami również w postaci restrykcji ilościowych — stanowi poważne nieporozumienie.

Kiedy pod koniec pierwszego etapu (1958—1961) państwa EWG w ramach wspólnego rynku rolnego zastosowały skrajny protekcjonizm, to wówczas wszyscy rozumieli o co chodzi. Po prostu przestało się opłacać eksportować innym krajom produkty rolne do krajów EWG: bariery (opłaty wyrównawcze i cła) były zbyt wysokie. W ten sposób rozwijała się chroniona przez władze EWG rodzima produkcja rolna, a kraje EWG uzyskiwały samowystarczalność w zakresie wielu produktów rolnych — między innymi produktów mleka i jego przetworów, warzyw i owoców uprawianych w tej strefie klimatycznej, a nawet niektórych zbóż i gatunków mięsa. Jeśli mimo tych barier jakiś eksporter spoza Wspólnoty sforował się — opłaty wyrównawcze wpłacone przez niego szły do wspólnego funduszu EWG, z którego następnie wypłacano m. in. premie za eksport produktów rolnych. W ten sposób opłaty uzyskiwane przy imporcie stały się źródłem finansowania rozwoju produkcji eksportowej państw EWG.

Szybki przyrost naturalny w krajach rozwijających się, gdzie koncentruje się większość ludności globu, oraz stosunkowo wolny wzrost środków utrzymania pochodzenia rolnego doprowadził do sytuacji kryzysowej również na odcinku żywności. Ma w tym również swój udział polityka rolna państw EWG, doprowadziła ona bowiem do tego, iż z jednej strony wzrosła produkcja rolna na obszarze wspólnoty, ale za to zmniejszyły produkcję w zakresie wielu produktów dotychczasowi eksporterzy na rynki EWG — mimo że koszty produkcji w krajach EWG jest na ogół o dużo wyższe, niż w krajach, które uprzednio kierowały swój eksport do państw wspólnoty.

Polityka protekcyjna stanowiła więc impuls dla rozwoju droższej wówczas produkcji rolnej w krajach zachodniej Europy. Używano wówczas powszechnie argumentacji, że konkurencja zewnętrzna prowadzi do ruiny wiele gospodarstw rolnych w niektórych krajach EWG. Dzisiaj jednak szermuje się zupełnie innym argumentem, dorabiając do istniejącej sytuacji nowe wyjaśnienie: wspólna polityka rolna pozwoliła zmniejszyć zależność Europy zachodniej od dostaw z państw trzecich. Co by było, pytają zachodnioeuropejscy działacze, gdyby EWG okazała się podobnie bezbronna wobec ewentualnego kryzysu żywnościowego, jak to ma miejsce w dobie kryzysu światowego? Tak więc dzisiejsza sytuacja gospodarcza ma usprawiedliwić pociągnięcia sprzed lat 16, które nie były niczym innym, jak tworzeniem „klubu bogatych”.

Utworzenie wspólnego rynku rolnego podyktowane również było — jak to obecnie stwierdza M. Lardinois, komisarz EWG odpowiedzialny za sprawy rolnictwa — interesem konsumentów. Tego argumentu użyto z kolei w dobie stale rosnących cen artykułów rolnospożywczych. Lardinois udowadnia bowiem, że ceny żywności na rynkach EWG nie tylko są najbardziej ustabilizowane, ale ich wzrost w roku 1974 był znacznie mniejszy niż w innych krajach (konkretnie ceny te wzrosły w krajach Wspólnoty o 10,4 proc., a np. w Stanach Zjednoczonych o 14,6 proc., w Japonii o 29 proc.).

Tak więc znaczne osiągnięcia produkcji rolnej w krajach EWG trze-

ba przypisać polityce, polegającej na przerzuceniu różnych kosztów na barki eksporterów produktów rolnych z państw trzecich na rynki EWG. I po kilkunastu latach funkcjonowania wspólnej polityki rolnej zmieniła się w sposób dość istotny sytuacja cenowa. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych ceny żywności w Europie zachodniej były o wiele wyższe niż na rynkach światowych, natomiast obecnie ceny już wielu produktów rolnych są nawet niższe w EWG, niż w innych krajach kapitalistycznych.

Jaki wobec tego ma sens utrzymywanie cel i opłat wyrównawczych w odniesieniu do produktów, których cena na rynkach EWG jest niższa niż na rynkach światowych? Tak na dobrą sprawę to teraz państwa trzecie w takich przypadkach powinny zastosować na wzór EWG odpowiednie restrykcje.

Polityka rolna EWG nieraz wywoływała oburzenie rolników, kiedy to część owoców i jarzyn trzeba było niszczyć ze względu na nadprodukcję. M. Lardinois wyjaśnia, że dzieje się to właśnie w interesie producentów: po pierwsze — nadprodukcja ta wynosi za ostatni rok „zaledwie” 1 proc., a po drugie — ustalenie takiej ceny, przy której nie wszystkie produkty będą sprzedawane, gwarantuje reprodukcję (produkcji nie wycofają się z produkcji, gdyż i tak jest ona opłacalna, gdyby natomiast „zgodzono” się na obniżkę cen — produkty zostałyby sprzedane, ale producenci — wobec nieopłacalności wstrzymałyby się od rozwoju produkcji). Tak więc Lardinois musiał chociaż pośrednio przyznać się do tego, że owa nadprodukcja jest nadprodukcją względną.

Czy jednak wobec tego nie można zagwarantować cen dostawcom, a nadwyżki nie zakupione na wolnym rynku przez konsumentów rozprzedać po cenie obniżonej wśród konsumentów o najniższych dochodach? M. Lardinois uważa, że taka polityka spowodowałaby co prawda upłynięcie zapasów, ale z kolei zmniejszyłoby to zakupy na wolnym rynku, doprowadziłoby do wzrastającego braku równowagi, zapasy mogłyby rosnać. Okazuje się jeszcze raz, że trudności realizacji, o których pisał już Marks, są nie do pokonania w warunkach prywatnej własności środków produkcji nawet wówczas, gdy interwencjonizm przybiera już skrajne rozmiary.

Ponieważ wspólna polityka rolna wymierzona jest przeciwko wszystkim eksporterom żywności na rynki EWG, stąd też w niekorzystnej sytuacji znalazły się kraje nierozwinięte. Na tym odcinku propaganda organów EWG robi co może, byle tylko nie być posądzoną o dyskryminację. Ale z taryfy ulgowej w zakresie wspólnej polityki rolnej EWG korzystać mogą wyłącznie kraje afrykańskie stowarzyszone z EWG (chodzi tu o 40 krajów afrykańskich i karaibskich).

Już w pierwszych miesiącach bieżącego roku władze EWG podjęły również wiele decyzji dotyczących subwencji w przypadku braków pewnych produktów, np. cukru. Oznacza to, że organa EWG coraz częściej odchodzą od reguł, nakreślonych przez Traktat Rzymski. Zwiększa ostatni brukselski maraton — jak się wydaje — doprowadził do odejścia od istotnych zasad integracyjnych w rolnictwie.

Stanowi to wstępny etap rozkładu wspólnego rynku rolnego, tak mierzalnie skonstruowanego przez lat kilkanaście. A może jest to już „podzwonne” dla tej części składowej wspólnoty, którą obecnie jeszcze niektórzy uważają za najbardziej trwałą?

Tygodnik szwajcarski „DIE WELT-WOCHE”, w artykule pt.: „CZTERY WIELKIE PROBLEMY »DZIEWIĄTKI«”, zamieścił przegląd tych problemów EWG, które stanowią największe przeszkody w integracji zachodnioeuropejskiej. W artykule tym czytamy m. in.:

Jak wygląda sytuacja wewnątrz wspólnoty? Jest ona niezgodnym do działania kołosem, myślącym dziełem mózgi, zamiast jednym. Przy tym każdy chce myśleć po swojemu. Sytuacja wspólnoty Europejskiej w 1973 r. nie daje więc powodów do zadowolenia.

Problem nr 1 — polityka energetyczna i surowcowa. Zależność Europy zachodniej jest bardzo niebezpieczna w tej dziedzinie: ponad 60 proc. wytwarzanej energii daje importowana ropa naftowa, inne surowce importowane są — zależnie od danego towaru — w 70—100 proc. spoza krajów EWG. Jednak dotychczas nie udało się stworzyć wspólnej polityki energetycznej z powodu rozbieżnych interesów państw dziewiątki. Dochodzi do tego fakt rozbieżności pod względem poziomu rozwoju energii atomowej. 8 państw wspólnoty — bez Francji — zdecydowało się na działanie pod kierownictwem USA w „Międzynarodowej Agencji Energetycznej” (Paryż). W dziedzinie polityki energetycznej Bruksela miała więc niewiele do powiedzenia: sceną, na której rozgrywane są problemy energetyczne, jest Międzynarodowa Agencja Energetyczna w Paryżu. Ale Francja wywiera wpływ, by nie dopuszczać do uchwał 8 państw EWG, podejmowanych wspólnie z Amerykanami — Francja krytykuje te uchwały w Brukseli.

Problem nr 2 — unia przemysłowa. W 1972 r. konferencja dziewiątki na szczycie uchwałała stworzenie jednolitej podstawy przemysłowej dla całej wspólnoty. Stwierdzono, że wobec światowych potęg przemysłowych, jak USA i Japonia, wspólnota może być konkurencyjna tylko wtedy, gdy odpowiednio wielkie przedsiębiorstwa produkować będą wielkie serie przy pomocy lepszej technologii i po korzystnych cenach. Decydujące znaczenie ma polityka dziewięciu państw: ich zamówienia powinny uwzględniać każdego producenta na obszarze EWG.

Jednak tylko w budownictwie zlecenia publiczne dziewięciu państw mogą być przyjmowane przez wszystkie przedsiębiorstwa EWG. W innych przypadkach państwa nadal fałszują własne przemysły, aby odzyskać przyznawane przedsiębior-

NAJTRUDNIEJSZE PROBLEMY

stwom subwencje. Likwidacja „technicznych barier handlowych”, takich jak rozbieżność norm przemysłowych, następuje wolno.

Problem nr 3 — inflacja i bezrobocie. Wspólna polityka gospodarczo-walutowa zakłada występowanie podobnych tendencji rozwojowych w dziewięciu krajach. Stabilność społeczno-polityczna wymaga powstrzymania inflacji oraz wzrostu bezrobocia. Zasadniczym tego warunkiem są podobne struktury gospodarcze. Wymaga to stworzenia nowoczesnej polityki społecznej chroniącej słabość. EWG chce nasilić swe akcje dotyczące tej sprawy — polityka regionalna stanowi początek. Ale występują tu wielkie różnice między deklaracjami EWG a rzeczywistością.

W oczach rzucają się wysiłki Francji oraz Włoch, by osiągnąć stabilność finansową, ryzykując napięcia społeczne. Nie ma widoków na więcej, jak tylko podejmowanie prób uzgadniania polityki sterowania koniunkturą dziewięciu państw — dopóki istnieją duże rozbieżności w poziomie życia w poszczególnych państwach. W Danii, w Zagłębiu Ruhry, w Badenii-Wirtembergii, w Zagłębiu paryskim lub w Brukseli stosunek do polityki jest zupełnie inny niż w południowych Włoszech — a tutaj bądź co bądź jeszcze o 1/3 wyższy, niż w Irlandii.

Problem nr 4 — Unia Europejska. Mówi się o niej od spotkania na szczycie w 1972 r., kiedy to stwierdzono: „Głównym celem jest przekształcenie całokształtu stosunków państw członkowskich w Unię Europejską — przy absolutnym zachowaniu zawartych już układów — przed końcem bieżącego stulecia”. Unia ma umożliwić wspólnocie przemawianie jednym głosem wobec świata zewnętrznego. Wewnątrz Unii Europejskiej wszystko ma być załatwiane wspólnie w następujących dziedzinach: polityka energety-

czna, sterowanie koniunkturą, polityka walutowa, polityka zatrudnienia, rolnictwo, handel zagraniczny, polityka zagraniczna i militarna.

Ale wspólnota nie wychodzi poza unię celną i agrarną. Wobec zagranicy wspólna polityka importowo-eksportowa ma charakter dobrowolny już przy przyznawaniu kredytów i poręczonych wywozowych. Państwa dziewiątki nie chcą dostosowywać porozumień o kooperacji przemysłowo-gospodarczej do dyscypliny EWG. Unia socjalna i polityka regionalna dążą do wyrównania różnic strukturalnych. Nie ma w ogóle mówo o upodobnieniu systemów podatkowych. Unia polityczna sprowadza się więc tylko do luźnej kooperacji.

Pojedyncze państwa są dzisiaj rozbitkami na morzu zdarzeń światowych; nie decydują one o przebiegu inflacji i koniunktury we własnym kraju. Postanowienia USA w dziedzinie polityki walutowo-koniunkturalnej mogą zniszczyć wszelką koncepcję danego państwa.

Urzeczywistnienie Unii Europejskiej zależy w tych warunkach od „woli politycznej” dziewiątki. RFN i państwa Beneluxu wykazują gotowość do urzeczywistnienia Unii Europejskiej. Francja też wykazuje taką wolę. Program stabilizacyjny Giscarda d'Estaing zapowiadający, że do końca 1975 roku Francja obniży wskaźnik inflacji do istniejącego w RFN, należy traktować poważnie, aczkolwiek nie przesądza o o sukcesie. Wielkie wysiłki podejmują także Włochy. Przedstawiciele Anglii natomiast nie wykazują żadnej woli realizowania unii gospodarczej, odrzucają otwarcie unii walutową i są głusi na hasła o jednolitości politycznej. Również Duńczycy w żadnej dziedzinie nie chcą wychodzić poza to, co przyjęte zostało w liczącym 18 lat układzie o EWG.

Liczba ciągnących za hamulce jest duża (S)



TECHNOEXPORT

Pragniecie szybko i korzystnie wybudować nowoczesny zakład produkcyjny lub obiekt rolniczy? Najkrótsza droga do tego przedsięwzięcia prowadzi przez

TECHNOEKSPORT

znany na całym świecie eksporter 420 rodzajów kompletnych obiektów dla wszystkich gałęzi przemysłu i rolnictwa.

TECHNOEKSPORT

projektuje oraz udziela pomocy technicznej, stosuje najnowsze osiągnięcia światowe oraz patenty bułgarskie

TECHNOEKSPORT

udziela korzystnych kredytów handlowych z terminem spłaty od 3 do 5 lat. Prosimy zwracać się na nasz adres: SOFIA, PL. LENINA 16. Tel. 87 24 15. Telex 022593. Adres telegraficzny: TECHNOEKSPORT — Sofia. Prosimy odwiedzić nasze stoisko w pawilonie nr 22 na Międzynarodowych Targach Poznańskich

JAK MBI FINANSUJE INWESTYCJE

ZBIGNIEW BORATYŃSKI

PODSTAWOWYM celem działalności Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego jest udzielanie dług- i średnioterminowych kredytów, przede wszystkim na realizowanie przedsięwzięć związanych z międzynarodowym socjalistycznym podziałem pracy, specjalizacją i kooperacją produkcji, nakładami na rozszerzenie bazy surowcowej i paliwowej we wspólnych przedsięwzięciach itp. Kredyty udzielane przez MBI przeznaczone są na realizację przedsięwzięć stanowiących przedmiot wspólnego zainteresowania wszystkich lub kilku krajów członkowskich, opartych na założeniach kompleksowego programu socjalistycznej integracji oraz zaleceń w sprawie koordynacji narodowych planów gospodarczych krajów należących do MBI.

Koordynacja ta odgrywa zasadniczą rolę we współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej, umożliwiając osiągnięcie pełnej mobilizacji zasobów materiałowo-surowcowych oraz siły roboczej. Istotnym momentem jest fakt, że koordynacja planów dokonywana jest jeszcze na etapie ich opracowywania.

Duże znaczenie posiada tu koordynacja działalności inwestycyjnej, stwarzająca warunki do najbardziej efektywnego wykorzystywania nakładów. Podczas koordynacji inwestycji w zakresie wybranych gałęzi i rodzajów produkcji określa się nie

tylko zapotrzebowanie na dany rodzaj produkcji, lecz i realne możliwości zainteresowanych krajów związane z wydzieleniem odpowiednich zasobów materiałowych i finansowych przeznaczonych na inwestycje.

Uwzględniając specyfikę każdego kraju pod względem surowcowym, technologicznym, kwalifikowanej siły roboczej — MBI podjął już liczne decyzje o kredytowaniu budowy, rozbudowy i rekonstrukcji zakładów przemysłu: paliwowo-energetycznego, elektrotechnicznego, maszynowego, chemicznego, lekkiego, spożywczego, transportu kolejowego i samochodowego. W okresie czteroletniej działalności MBI udział jego kredytów w realizacji obiektów inwestycyjnych zaliczonych do wyżej wymienionych przemysłów był różny i wynikał z konkretnych propozycji zgłaszanych przez kraje członkowskie. W latach 1971—1973 dominowały kredyty udzielone na rozwój przemysłu metalurgicznego (blisko 43 proc. ogółu kredytów), a następnie maszynowego, chemicznego, lekkiego i spożywczego oraz transportu.

W tym okresie kredyty udzielone Polsce dotyczyły m. innymi realizacji takich zadań inwestycyjnych, jak: — budowa Zakładu Silników Małej Mocy „Silma” w Zagórze, — modernizacja i rozbudowa Zakładów Mechaniki Precyzyjnej w Błoniu,

— budowa oddziału wykańczalni tkanin w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Łomży, — rozbudowa Zakładu Automatyki Przemysłowej „Mera-Pnefal” w Falenicy.

Większość zadań inwestycyjnych realizowanych w Polsce z udziałem kredytów MBI związana jest więc z przemysłem maszynowym, którego wyroby dzięki specjalizacji i wysokim parametrom techniczno-ekonomicznym zaspokajają z jednej strony potrzeby krajów członkowskich, a z drugiej stwarzają możliwość szerszego konkurencyjnego na rynkach zagranicznych. Posiada to tym większe znaczenie, jeżeli weźmie się pod uwagę konieczność spłaty części kredytu w walutach wymienialnych, których uzyskanie zależy właśnie od tego, czy produkcja pochodząca z wymienionych obiektów charakteryzuje się standardami światowymi. Produkcja takich wyrobów zależy w poważnym stopniu od stopnia specjalizacji i kooperacji produkcji, na co MBI zwraca uwagę podczas oceny wniosków inwestycyjnych oraz podpisywania umów o udzielenie kredytu.

Przykładem mogą być m. in. zadania inwestycyjne realizowane na terenie PRL, a dotyczące np. skrzyżni przekładniowych i układów hamulcowych dla przemysłu maszyn budowlanych i przemysłu motoryzacyjnego, budowa zakładów sprzętu mo-

toryzacyjnego w Praszce). Z rozwojem tego przemysłu wiąże się realizacja na terenie CSRS z udziałem kredytu MBI rozbudowa i modernizacja zakładów „Tatra”, które specjalizują się w produkcji ciężarówek o dużej ładowności. Na ten typ samochodów ciężarowych zapotrzebowanie systematycznie wzrasta, co stworzyło pilną potrzebę zwiększenia zdolności produkcyjnych.

Z przemysłem samochodowym wiąże się również budowa na terenie Rumunii fabryk kauczuku izoprenowego, co przewidziane jest w Kompleksowym Programie. Przekazanie tej fabryki do eksploatacji i podjęcie specjalistycznej produkcji przyczyni się do zaspokojenia zwiększającego się zapotrzebowania Rumunii oraz innych krajów RWPG na kauczuk izoprenowy. Innym przykładem produkcji specjalistycznej może być realizowana w Bułgarii rekonstrukcja zakładu „Anton Iwanow”, zajmującego się wytwarzaniem agregatów chłodniczych i kompresorów.

Wysokie kryteria oceny stosowane przez MBI podczas przyjmowania do kredytowania obiektów inwestycyjnych zgłoszonych przez poszczególne kraje członkowskie, stwarzają potrzebę wnikliwej weryfikacji wniosków kredytowych. Decyduje nowoczesność rozwiązań technologicznych i techniczno-organizacyjnych.

MBI przyjął do kredytowania 37 obiektów inwestycyjnych, z czego najpoważniejszy udział ilościowy do-

tyczy Polski (12 obiektów przyjętych do kredytowania w latach 1971—1974). W następnej kolejności znajdują się: Bułgaria, Rumunia, Węgry, NRD, CSRS, ZSRR. Pod względem wartości udzielonych kredytów na czołowych miejscach znajdują się obiekty inwestycyjne realizowane na terenie CSRS, Polski i Bułgarii.

W ciągu 3 pierwszych lat działalności MBI pod względem strukturalnym dominowały obiekty inwestycyjne dotyczące budowy, rozbudowy lub rekonstrukcji zdolności produkcyjnych w przemyśle metalurgicznym, maszynowym i chemicznym. W minionym roku nastąpił jednak zmiany w strukturze udzielonych kredytów. Na pierwsze miejsce wysunęły się kredyty związane z realizacją obiektów zaliczanych do przemysłu paliwowo-energetycznego. Wynika to z podstawowych celów działalności MBI, przewidujących m. innymi rozwój bazy surowcowo-paliwowej. Działalność ta, zgodnie z przewidywaniami, zostanie znacznie rozszerzona.

Zamierzenia w tym zakresie wiązały się ściśle z realizacją postanowień XXVIII Sesji RWPG. Stwarza to jednocześnie konieczność zapewnienia w planach narodowo-gospodarczych, a w dalszej kolejności w umowach handlowych zainteresowanych krajów członkowskich, dostaw maszyn i urządzeń oraz materiałów dla kredytowanych obiektów inwestycyjnych. Koordynacja wkracza więc

również w sferę handlu zagranicznego. Mechanizm funkcjonowania tych dostaw, jak również wiążący się z tym problem wielostronnego bilansowania wymiany handlowej pomiędzy krajami RWPG oraz nie mniej ważne zagadnienie dotyczące rozszerzenia sfery stosowania rubla transferowego — wymagają dalszego doskonalenia.

Przedmiotem kredytowania przez MBI powinny być tylko duże obiekty inwestycyjne, których realizacja posiada szczególne znaczenie dla rozwoju socjalistycznej integracji. W dotychczasowej praktyce jednak można było spotkać się niekiedy ze zgłaszaniem do kredytowania obiektów o mniejszym znaczeniu gospodarczym, których efektemi produkcyjnymi zainteresowane były pojedyncze kraje członkowskie. Tendencje takie mogą prowadzić do dekoncentracji środków i stwarzać trudności w podejmowaniu decyzji o kredytowaniu poważnych zadań inwestycyjnych.

Z tych względów każdy wniosek o udzielenie kredytu MBI powinien być wszechstronnie przeanalizowany pod kątem potrzeb zainteresowanych krajów członkowskich. Dlatego też zgłaszając inwestycje do kredytowania przez MBI na pierwszym miejscu należy postawić rozwój socjalistycznej integracji krajów członkowskich, a następnie uwzględnić celowości i efektywność korzystania z kredytu zagranicznego.

TURYSTYKA ZAGRANICZNA EUROPEJSKICH KRAJÓW RWPG

„DIE WIRTSCHAFT” na początku bieżącego roku zamieścił na powyższy temat artykuł, którego tytuł oryginalny brzmiał „Auslandstourismus im Zeichen der Integration”. Poniżej obrazy fragmenty tej publikacji:

Ten, komu wielkie liczby mówią niewiele — np. że w roku 1974 przemierzy świat 209 mln turystów, którzy poza kosztami przejazdów wydali na swoje podróże 28 mld dol., często lepiej się orientuje w rzeczy, sięgając do mniejszej skali. Dowiemy się, np. że według badań sondażowych, na 100 urlopowiczów z NRD — 18 szukało wypoczynku za granicą. Rola, jaką odgrywa turystyka zagraniczna, wzrasta w krajach socjalistycznych bardzo znacznie. Włączenie jej do długofalowego planowania gospodarek RWPG jest wymogiem politycznym, ideologicznym i w nie najmniejszej mierze — gospodarczym.

Turystyka zagraniczna krajów socjalistycznych w roku 1973 w porównaniu z rokiem 1971 niemal się podwoiła. Wyjazdy zarejestrowane przed te kraje wzrosły z 29,5 mln do 56,6 mln.

Ten imponujący wzrost zawdzięczać należy przede wszystkim przejazdom bezwizowym i bezpaszportowym. Turystyka światowa wzrosła w tym samym okresie, według kompetentnych organizacji międzynarodowych tylko o 18,8 proc. — ze 180 mln do 215 mln turystów zagranicznych. W roku 1974 nastąpił nawet spadek ruchu turystycznego o 3 proc. Liczyby te nie pozwalają jednak na obliczenie udziału krajów socjalistycznych w turystyce światowej, ani nawet w turystyce europejskiej (w roku 1973 — 157 mln przyjazdów z innych krajów). International Union of Official Travel Organisations obejmuje bowiem jedynie raporty tych krajów, które wykazują albo „turystów” nocujących, zgodnie z definicją ONZ, albo też gości dziennych, a niekiedy nawet przejeżdżających tranzytem. Prowadzenie z innymi regionami oraz ustalanie udziałów musi uwzględniać również liczbę dni pobytu lub liczbę noclegów.

Udział podróży wewnątrz regionu, tj. potoków turystycznych między krajami RWPG, ponownie się zwiększył, osiągając 36,9 mln osób, tj. 65 proc. przyjazdów gości (w roku 1971 — 55 proc.).

Według statystyki wyjazdów z poszczególnych krajów, spośród turystów wyjeżdżających za granicę, udawało się do innego kraju socjalistycznego:

z Polski	— 96 proc.
z CSRS	— 93 proc.
z Węgier	— 89 proc.
z Rumunii	— 85 proc.
z Bułgarii	— 83 proc.
z NRD	— 82 proc.
z ZSRR	— 58 proc.
z Jugosławii	(brak danych)

Przy okazji spotkań kierownictwa partyjnych, przedstawicieli rządów i biur podróży państw RWPG rozważano rozmaite posunięcia, zmierzające do stworzenia konkretnych, odpowiedzialnych za założenia socjalizmu, warunków dla rozwoju turystyki. Dotyczyły to zarówno rozbudowy ba-

zy materialnej (pomieszczeń i komunikacji), jak też wyposażenia nowych obszarów turystycznych i zachęty do ich odwiedzania, ułatwień w zakresie formalności celnych i przejazdów bez paszportów i bez wiz. Po doświadczeniach roku 1972 w roku następnym wprowadzono w Polsce, Czechosłowacji i NRD pewne ograniczenia w dziedzinie wzajemnej wymiany dewizowej osób prywatnych. W szeregu krajów rozszerzono w określonych kierunkach możliwości wymiany dewiz, stosownie do założeń politycznych i stanu bilansów płatniczych.

W sposób planowy, na zasadzie wzajemnego porozumienia urozmaicano sposoby podróży. Organizowane przez biura podróży wyjazdy studyjne, lecznicze, młodzieżowe i jednostkowe, tańsze pobyty przed i po sezonie, turystyka z usługami częściowymi, turystyka samochodowa, wymiany urlopów między zakładami pracy — przyczyniły się też do lepszego rozłożenia wyjazdów na okres całego roku.

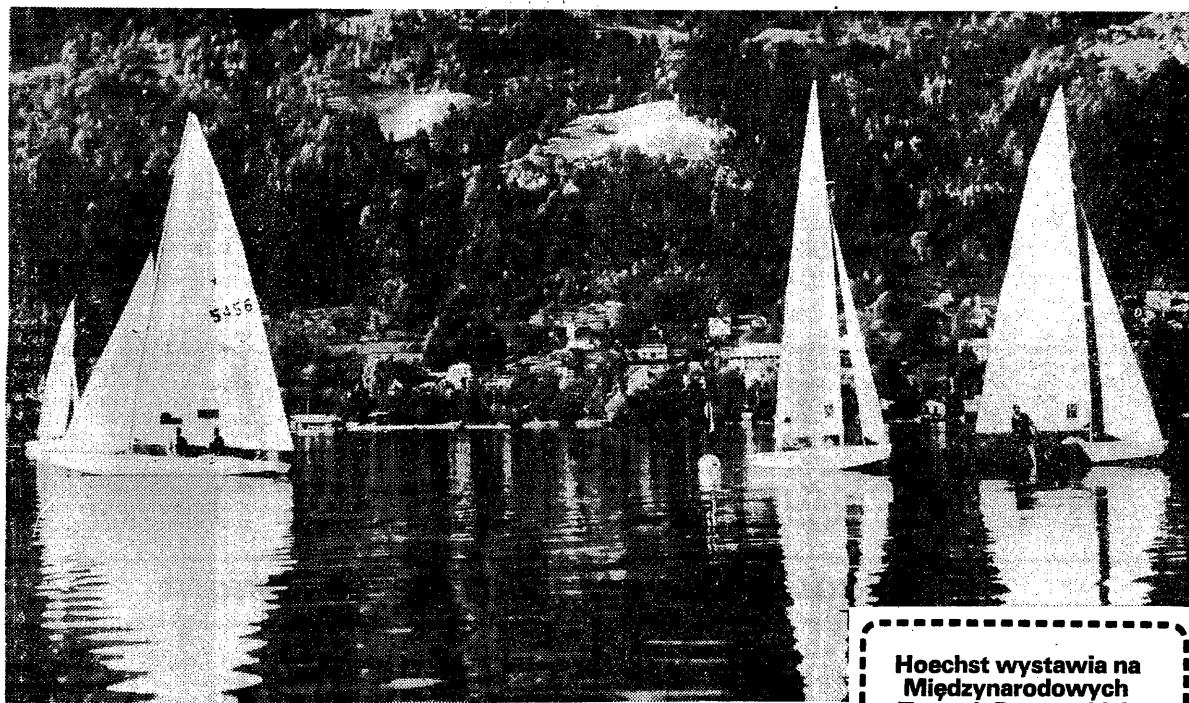
Wszystkie wymienione kraje socjalistyczne, z wyjątkiem Polski, wykazały w roku 1973 nadwyżkę przyjazdów obcych turystów nad wyjazdami własnych obywateli. Różnica, według danych poszczególnych krajów, wynosiła:

NRD	4.990 mln osób
ZSRR	3.987 mln osób
Czechosłowacja	3.571 mln osób
Węgry	3.131 mln osób
Rumunia	2.892 mln osób
Bułgaria	2.733 mln osób
Jugosławia	(brak danych)

Z Polski wyjechało o 657 000 więcej mieszkańców, niż przyjechało gości zagranicznych.

Liczby te same niewiele znaczą. Przy ich odczytywaniu trzeba by znać przynajmniej czas pobytu, wpływ z turystyki i wydatki na jej rzecz. W przypadku Polski jednak wystąpiło tak znaczne obciążenie bilansu dewizowego, że uczyniło to koniecznym wprowadzenie pewnych ograniczeń w wymianie turystycznej (...).

Na spotkaniu krymskim w lipcu 1973 r. przywódcy partii komunistycznych i robotniczych wyrazili w sposób stanowczy chęć rozwijania, w interesie umocnienia pokoju i lepszego rozumienia się narodów, stosunków z krajami niesocjalistycznymi, m. in. w dziedzinie turystyki i sportu. Ułatwienia w odwiedzaniu krajów odgrywały ważną rolę również w układzie zawartym między NRD i RFN. Erich Honecker w referacie wygłoszonym na XIII plenum KC SED omówił dogłębnie problematykę ideologiczną i zadania wiążące się ze wzmożonym ruchem turystycznym w zakresie propagowania naszych idei, uświadamiania zdobyczy naszej republiki i konsekwentnej konfrontacji ideologii. Turystyka między krajami socjalistycznymi — stwierdził mówca — otwierała przed wszystkimi jej uczestnikami wielkie obszary, sprzyjała zbliżeniu narodów i ich kultury. „Dla dalszego rozwoju naszej wspólnoty socjalistycznej — powiedział E. Honecker — ma ona dzisiaj, a jeszcze bardziej w przyszłości, rzeczywiste historyczne znaczenie”. (L)



Sieć 15 km rur z Hostalenu pomaga przy regeneracji jeziora Ossiach w Karyntii/Austria.

Zanieczyszczenia są chorobą jezior, która wymaga szybkiej kuracji.

Na całym świecie wiele jezior jest chorych — zatrują je duże ilości ścieków spływających z osiedli nad brzegami jezior. Choroba ta jest jednak uleczalna przy zastosowaniu nowoczesnych systemów kanalizacyjnych, zapobiegających zanieczyszczeniu przez ścieki, a tym samym chroniących jeziora.

Badania naukowe nad praktycznymi rozwiązaniami ochrony środowiska.

Najczęściej zapóźno jest na budowanie systemów kanalizacyjnych na lądzie — okres ich budowy jest zbyt długi, a koszty za wysokie. Można tego uniknąć montując sieć przewodów kanalizacyjnych bezpośrednio w wodach jeziora. Jedną wspólną oczyszczalnią obsługuje wszystkie osiedla na brzegach jeziora. Jezioro może znów „oddychać”, a wczasowicze mają zapewnioną kąpiel w czystej i zdrowej wodzie.

Zbawienna sieć przewodów z Hostalenu.

W ciągu 10 tygodni ułożono sieć o długości 15 km z odpornych na gnicie i absolutnie szczelnych rur ciśnieniowych z tworzywa sztucznego Hostalen GM 5010 produkcji firmy Hoechst. Podsumowanie wydatków: 90 % niższe koszty prac instalacyjnych.

Rozwiązanie jednego problemu technicznego wymaga współpracy wielu specjalistów.

Rurociągi z tworzywa sztucznego Hostalen są wynikiem gruntownej wiedzy i systematycznej współpracy specjalistów z wszystkich dziedzin petrochemii, przetwórstwa tworzyw sztucznych-zwłaszcza wytwarzania rur, ich spawania i instalowania, budownictwa podziemnego i kanałów.

Badania naukowe u firmy Hoechst — inwestycje dla przyszłości.

Z udziałem 10.500 współpracowników w laboratoriach i zakładach doświadczalnych i rocznym nakładem ponad 480 milionów DM na badania naukowe pomaga Hoechst rozwiązać zadania dnia dzisiejszego i jutra.

Hoechst wystawia na Międzynarodowych Targach Poznańskich od 8. 6. - 17. 6. 75 Stoisko nr. 105, Hala 20

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach:
Leki, chemikalia nieorganiczne i organiczne, sztuczne nawozy i środki ochrony roślin, barwniki i lakiery, syntetyczne włókna i środki, uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, technika spawania i cięcia, budowa instalacji chemicznych.

Przedstawicielstwo na Polskę:
Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i Ska, S.A.
00-683 Warszawa 1
ul. Marszałkowska 87
skr. poczt. 215, telefon 21-78-13
teleks 813278 czar pl

Hoechst



Hoechst wybiega myślą w przyszłość

koniunktura na świecie

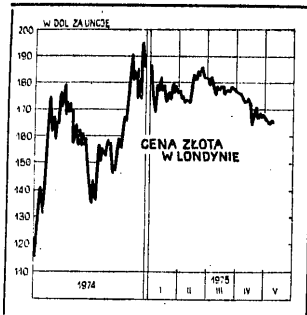
na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(w dol. za uncję)

Tabela nr 1

	29.IV	2.V	6.V	9.V
Londyn	167,05	165,5	164,0	165,75
Zurych	167,0	165,5	162,25	166,0
Paryż	170,31	168,29	168,15	169,68



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	29.IV	2.V	6.V	9.V
Funt szterling (w dol. za funt)	2,350	2,341	2,339	2,324
Gulden holenderski (w gulda, za dol.)	2,431	2,43	2,414	2,401
Frank belgijski (we fr. za dol.)	35,18	—	35,01	35,95
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,377	2,382	2,371	2,352
Lir włoski (w lirach za dol.)	—	632,7	620,55	628,1
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,145	4,141	4,11	4,083
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,558	2,561	2,544	2,508
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,999	3,982	3,961	3,93
Jen japoński (w jen. za dol.)	293,9	290,6	291,1	291,4

W PIERWSZEJ DEKADZIE maja na rynku złota panował względny spokój. Cena złota kruszcza oscylowała w tym okresie w granicach 166-164 dolarów za uncję. Ostatecznie ceny złota, które rozpoczęły się przed miesiącem utrzymywały się w granicach (por. tabela Nr 1 i wykres).

Znacznie większe zmiany dokonały się w tym okresie na rynkach walutowych. Wyrażyły się one nie tylko w kontynuacji dotychczasowych, lecz również w pojawieniu się pewnych nowych tendencji. Zaczynają może od amerykańskiego dolara. Po pewnej stabilizacji w kwietniu jego kurs wykazał ponownie osłabienie. W komentarzach na ten temat, ponowne osłabienie kursu waluty amerykańskiej wiąże się z postępującą recesją oraz brakiem oznak poprawy koniunktury w USA. Oto kilka ważniejszych tego przejawów. W marcu tzw. index of leading indicators obejmujący szereg wskaźników charakteryzujących rozwój sytuacji gospodarczej i uznawany za jeden z podstawowych mierników rozwoju koniunktury w USA obniżył się o 0,5 proc. w stosunku do ubiegłego miesiąca. Warto przypomnieć, że poprawa tego wskaźnika w lutym odpowiednio o 0,6 proc. była uważana za ważny sygnał świadczący o zbliżającej się poprawie koniunktury. W kwietniu liczba bezrobotnych wzrosła o 200 tys. osiągając 8,2 mln osób, w związku z czym stopa bezrobocia zwiększyła się z 8,7 proc. w marcu do 8,9 proc. w kwietniu. I wreszcie przegląd dotyczący wydatków na inwestycje opublikowany przez dział ekonomiczny znanej amerykańskiej firmy Mc Graw-Hill Publications Co. Z przeglądu

tego wynika, że w roku 1975 przedsiębiorstwa amerykańskie zamierzają zwiększyć nakłady inwestycyjne o 5 proc. Oznacza to poważne zredukowanie planów inwestycyjnych tych przedsiębiorstw. Latem ubiegłego roku zamierzały one bowiem zwiększyć inwestycje w roku 1975 o 12 proc. W przeglądzie Mc Graw-Hill'a stwierdza się, że obecny 5 proc. wzrost nakładów inwestycyjnych, w wielkościach realnych, a więc po uwzględnieniu wzrostu cen wyraża się ich zmniejszeniem o 5 proc. w stosunku do roku 1974.

Kontynuacja tendencji, która ująłaby się już wcześniej, był dalszy spadek kursu funta szterlinga. Spadek ten rozpoczął się bowiem już w połowie kwietnia. Nie znajduje on pełnego odbicia w tabeli Nr 2, gdyż przedstawia ona tylko zmiany kursu funta w stosunku do dolara, który — jak wyżej wspomniano — wykazał ponowne osłabienie. W stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych kurs funta szterlinga obniżył się znacznie silniej. O przyczynach spadku kursu funta szterlinga, a przede wszystkim o bardzo wysokiej stopie inflacji w tym kraju, wspomnieliśmy w poprzednim przeglądzie. O skali spadku kursu funta szterlinga świadczy fakt, że w dniu 9.V. ukształtował się on na najniższym poziomie od czasu reformy kursów dokonanej 18.XII.1971 r. (wraz z pierwszą dewaluacją dolara).

W komentarzach na temat spadku kursu funta szterlinga wskazuje się, że jest on zgodny z intencjami brytyjskich władz finansowych, które widzą w tym ważny środek zwią-

zanie konkurencyjności brytyjskiego eksportu, co w świetle bardzo poważnego wzrostu zadłużenia uważa się, że jeden z ważniejszych problemów poprawy sytuacji płatniczej Wielkiej Brytanii. Podjęcie ostatnio przez Bank Anglii interwencyjnego skupu funtów na wolnym rynku oraz podwyższenie stopy pożyczkowej Banku Anglii do 10 proc. tłumaczy się jako działania pozorowane oraz dążenie do zachowania kontroli nad spadkiem kursu funta.

Nową tendencją rozwoju sytuacji na rynkach walutowych jest wyraźne wzmocnienie kursu franka francuskiego i to nie tylko w stosunku do dolara i funta szterlinga. Kurs franka wzmościł się także w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych, w tym do marki RFN, (której kurs uległ ostatnio pewnemu osłabieniu, na fali wstępnych informacji o tym, że w marcu br. nadwyżka bilansu obrotów bieżących RFN wyniosła 514 mln marek, wobec 928 mln w lutym i 2,7 mld marek w marcu 1974) oraz franka szwajcarskiego. Wzmocnienie kursu franka ocenia się jako sukces polityki gospodarczej rządu, który w obliczu zwiększających kosztów importu ropy naftowej upłynął kurs swej waluty oraz wprowadził program zmierzający do zwiększenia eksportu przez ograniczenie wzrostu wewnętrznego popytu. W I kwartale br. Francja osiągnęła już dodatnie saldo obrotów towarowych, co wpłynęło na wzmocnienie kursu franka. W komentarzach na ten temat podkreśla się, że wzmocnienie to osiągnięto głównie przez oszczędności w wydatkach na import ro-

py. Wzmocnienie kursu franka w stosunku do dolara oznacza bowiem potaniecie zakupów ropy rozliczanych w walucie amerykańskiej. Francuskie władze finansowe uznały widocznie, że w warunkach ogólnego spadku popytu związanego z recesją jest to skuteczniejsza droga poprawy sytuacji płatniczej, niż zwiększenie konkurencyjności eksportu przez obniżenie kursu waluty. Podobnie jak Wielka Brytania, która wybrała inną zupełnie drogę poprawy sytuacji płatniczej, Francja nie chce jednak stracić kontroli nad kształtowaniem się kursu swej waluty, gdyż może to doprowadzić do zbyt dużego zmniejszenia konkurencyjności eksportu. Tym tłumaczyłoby, że w końcu pierwszej dekady maja Bank Francji podjął interwencyjny skup dolarów. Wzmocnienie kursu franka i jego awans do grupy najmocniej obecnie notowanych walut, do której należy frank szwajcarski i marka RFN, stało się podstawą oświadczenia zawartego w przemówieniu prezydenta Francji, wygłoszonym w dniu 9 maja, o gotowości powrotu jego kraju do tzw. weża zachodnioeuropejskiego, z którego wyszła w styczniu 1974 roku, w obawie przed uszczupleniem swych rezerw dewizowych w związku z obowiązkiem utrzymywania stałego kursu w stosunku do walut krajów, które należą do tego weża (RFN, Dania, Belgia, Holandia i Luksemburg oraz jako członkowie stowarzyszenia Szwajcarii i Norwegii; kraje te dąży do stabilizacji kursów swych walut względem siebie, przy zachowaniu płynnego ich kursu w stosunku do walut innych krajów).

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„FINANCIAL TIMES”

(I.VI.1962 = 100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
29.IV	163,27
2.V	161,44
6.V	159,40
9.V	160,11
Przed miesiącem	167,38
Przed rokiem	220,15

W PIERWSZEJ DEKADZIE maja przed wahaniami wskaźnika cen surowców „Financial Times” zaznaczała się nadal tendencja spadkowa. W dniu 8 maja wskaźnik ten ukształtował się bowiem na poziomie 160,11 podczas gdy w końcu kwietnia wynosił 163,27, przed miesiącem 167,38 a przed rokiem 220,15 (por. tabela Nr 3 i wykres). Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jak zwykle do danych tabeli Nr 4. Z tabeli tej wynika, że:



● Ceny zbóż i pasz wykazywały wyraźną tendencję spadkową. Na decydujący z tego punktu widzenia spadek cen pszenicy wpłynęły dwa czynniki. Bardzo optymistyczna prognoza opublikowana przez znaną firmę prywatną Conrad Leslie. Prognoza ta przewidywała, że zbiory pszenicy w USA w roku 1975 wyniosą 1 678 539 tys. buszli, podczas gdy prognoza Ministerstwa Rolnictwa USA z grudnia ub. roku zakładała, że wyniosą one 1 599 527 tys. buszli.

	Jedn. p. i wagi	6.V	Przed tyg.	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku %
ZBOŻA I PASZE						
Pszonica	centy/buszel	316,25	311,75	317,5	311,5	92,3
Jęczmień	„	235,0	244,5	247,75	275,0	85,4
Kukurydza	„	278,75	291,5	301,5	255,5	109,1
Owies	„	165,25	174,25	171,0	156,0	105,9
Ziarno soi	dol./tona	208,0	—	—	225,25	—
INNA ŻYWNOŚĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	72,5	—
Kakao	f/szt./tona	515,0	511,5	600,0	1216,0	42,4
Cukier	centy/lb	17,75	19,0	23,0	24,0	74,0
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	49,0	49,0	47,0	61,0	80,3
Wełna	pensy/lb	183,0	179,0	167,0	228,0	80,2
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	23,0	23,0	18,5	26,0	88,5
METALE						
Złom stali	dol./tona	84,83	84,83	84,5	111,0	76,4
Miedź elektr.	„	—	—	—	—	—
(wire bars)	f/szt./tona	337,4	547,0	569,5	1350,0	39,8
Cyna	„	2369,0	2982,0	3840,0	4015,0	73,7
Cynk	„	319,0	327,0	330,0	375,0	85,5
Ołów	„	197,5	197,5	193,0	317,0	60,7
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	27,5	27,5	28,75	43,25	37,5

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom stali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektr.; Kolumbia — (wire bars); cyna, cynk, ołów, kauczuk.

Drugim czynnikiem działającym na zmniejszenie cen pszenicy, było udzielenie zezwoleń na eksport pszenicy przez Komisję Rolną EWG oraz jej oferowanie po konkurencyjnych cenach przez kraje zrzeszone w tej organizacji. Zniżka cen pszenicy wpłynęła na ceny innych zbóż. Wśród innych czynników działających w tym kierunku warto wymienić: informacje o poprawie warunków klimatycznych w pasie uprawy kukurydzy w USA; opublikowanie przez Ministerstwo Rolnictwa danych z których wynika, że popyt na soję okazał się niższy niż przewidywano, w związku z czym jej zapasy wzrosły; aktywną politykę sprzedaży, czy prowadzoną przez Brazylię, czy wreszcie informację o rosnącej produkcji mączki rybnej. Jej ceny są jednak nadal niekonkurencyjne w stosunku do soi.

● Zniżkowa tendencja ruchu cen miała również miejsce w zakresie innych artykułów żywnościowych. Utrzymujący się spadek cen kakao jest wynikiem dobrych zbiorów, silnego spadku spożycia i co się z tym wiąże powstanie znacznych już zapasów tej używki u niektórych jej producentów. Warto zwrócić uwagę, że ceny kakao są obecnie niższe od rekordowego poziomu jaki osiągnęły przed rokiem o blisko 60 proc. Na zniżkę cen kukurydzy w pierwszej dekadzie maja działały takie czynniki jak poprawa warunków atmosferycznych w Europie oraz zawieszenie przez EWG cotygodniowych zakupów kukurydzy na wolnym rynku. Warto odnotować, że w końcu tego okresu ceny kukurydzy były niższe od rekordowego poziomu jaki osiągnęły w listopadzie ub. roku o przeszło 70 proc.

● Wzmocnienie notowań cen surowców dla przemysłu lekkiego, które zaznaczyły się w końcu marca br. utrzymuje się natomiast na

dal. W pierwszej dekadzie maja wyraziło się to w dalszej wyższej cenie wełny. Ceny bawełny i skór były w tym okresie ustabilizowane. Stabilizację wykazywały również ceny kauczuku.

● Na rynku metali przeważały nadal tendencje spadkowe. Z dyskusji jaka toczyła się nad wnioskiem Francji o wprowadzeniu kontyngentowania produkcji, ograniczeń importowych i ustalenia cen, wobec „jawnego kryzysu” jaki przeżywa przemysł stalowy w EWG wynika, że ceny wyrobów hutniczych eksportowanych przez kraje EWG były w kwietniu br. o 41-53 proc. niższe od najwyższego poziomu jaki osiągnęły w ubiegłym roku; ceny wewnętrzne w krajach Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali były w tym okresie niższe odpowiednio o 40 proc.; zdolności produkcyjne przemysłu stalowego w tych krajach są obecnie wykorzystane w granicach 80-40 proc., a nowe zamówienia są niższe o 33 proc. niż przed rokiem. Ceny metali nieżelaznych wykazywały w pierwszej dekadzie maja wyraźną tendencję spadkową. Decydujące znaczenie miał tu spadek cen miedzi, który wynikał z takich czynników jak brak zainteresowania ze strony kupujących, dalszy wzrost zapasów giełdowych, które po raz pierwszy w historii przekroczyły 200 tys. ton a także ocena amerykańskich kół bankowych o wysokich zapasach miedzi na świecie. Bardzo silnie zniżkowała również cena cynku, na co wpłynęły obawy o brak zainteresowania ze strony kupujących, oraz wzrost zapasów giełdowych informację o możliwości obniżenia tzw. bazowej ceny producentów zachodnioeuropejskich, która wynosi obecnie 360 f. szt. za tonę, co jest poziomem znacznie wyższym niż aktualne notowania giełdowe. Zniżka dotyczyła również cen cynu i ołowiu.

ze świata nauki i techniki

SMIGŁOWCE W ROLI DZWIĞÓW

W ostatnich latach karierę na całym świecie robi metoda montowania przegubów typu wielkich konstrukcji metalowych przy użyciu smigłowców. Latające dźwigi nie boją się bezdroży i terenów trudno dostępnych, np. gór, białych, zwartych kompleksów leśnych. Wyprawy piloci potrafią kierować smigłowcami z podwieszonym ładunkiem. W gęsto zabudowanych terenach przemysłowych, precyzyjnie lokować przestronne konstrukcje, np. maszyny radiowe na dach wieżowców. Zastosowanie smigłowców w budownictwie pozwala na znaczne skrócenie czasu montażu i jest, mimo wysokich kosztów eksploatacji maszyn, w końcowym efekcie znacznie tańsze niż tradycyjna metoda montażu z ziemi. (PAP)

TUNEL KAWITACYJNY

Jest to urządzenie do wykrywania i badania w warunkach laboratoryjnych próżni, jaka powstaje przed i za pianami drub okretowych. Instytut fizyki i chemii w Gdańsku dysponował do niedawna małym tunelem kawitacyjnym niewystarczającym do badania drub o większych wymiarach. Dzieląc inżynierowie specjalistów z najbliższego „Zemchu” i pomocy naukowych z IMP wybudowano w tym pierwszym zakładzie duży tunel kawitacyjny. Opiernio się przy tym na własnych rozwiązaniach konstrukcyjnych i własnej technologii budowy. Najtrudniejszym problemem było opanowanie metody cięcia blach wysokostopowych za pomocą plazmy. W efekcie powstało urządzenie kilkakrotnie tańsze od podobnych zagranicznych, a w „Zemchu” wzbogacono się o nową technologię cięcia metalu. (Innowacje)

WTÓRNE WYKORZYSTANIE PLASTYKU

Francja zajmuje obecnie pierwsze miejsce na świecie pod względem zużycia butelek z polichlorku winyli. Zastępując one miastami i osiedlami francuskimi. Ostatnio firma „Dortill” podjęła próbę, w wyniku której okazało się, że rozdrobienie, a następnie poddanie centrifużowaniu, procesowi filtracji i wydmuchaniu, butelki z polichlorku winyli znakomicie nadają się do wytworzenia rurek służących do osłony kabli elektrycznych, jak również rur do odprowadzania wody itp. Wyroby te charakteryzują się dużą wytrzymałością. W najbliższym czasie powstanie we Francji pierwsze zakłady przetwarzania butelek, a następnie szkła ich się obejmie cały kraj. (Interpress)

ALARM W DYSPOZYTORNI

W Głównym Instytucie Górniczym w Katowicach opracowano bardziej skuteczny sposób optycznego informowania

dyżurnego dyspozytora o powstających awariach. Sposób ten — zastrzeżony patentem nr 71208 — polega na wprowadzeniu światła migającego dla sygnalizowania każdej nowej awarii. W tymczasowych systemach stosowana była jedynie sygnalizacja dwustanowa: brak światła, gdy wszystko jest w porządku, i palące się ciagle lampka w wypadku awarii. Uniemożliwiało to przy dużej liczbie kontrolowanych obiektów uwolnienie się z szybkiej sygnalizacji, wyróżnianie i szybkie zlokalizowanie niepowodzeń stanów awaryjnych. (PAP)

ALUMINIOWE KOŚCI

Zachodniemiecka firma Rosenthal Technik AG, zajmująca się dotychczas produkcją naczyń stołowych z porcelany, wyprodukowała materiał składający się przede wszystkim z superczystego tlenku aluminium, który może być używany jako sztywne kości. Tworzywo to jest przyjmowane przez organizm lepiej niż obecnie stosowane elementy plastikowe i metalowe. Nie podlega też korozji i rozpadowi. Wypróbowany został jako element kości ramienia i przelania oraz kręgosłupa. Są prowadzone badania nad zastosowaniem tego materiału jako części kości biodrowej i zębra. (Newsweek 17.03)

PRZEWODY AS

Zaledwie od kilku lat znane są na rynkach światowych przewody stalowo-aluminiowe. Idzie o takie przewody, stanowi drut stalowy, powłokę — cienką warstwę aluminium. O walorach takich przewodów stanowi ich duża wytrzymałość (stal) i mała oporność elektryczna (aluminium). Najnowszym osiągnięciem w tej dziedzinie jest opracowana w firmie Hitachi (Japonia) metoda produkcji przewodów noszących nazwę EFR-AS (Extrusion with Front Tension — Aluminium Steel). Na drut stalowy nakładana jest powłoka aluminiowa podlegająca wewnątrz przedciaganiu dużym naprężeniom ściskającym. Tak powstały przewód jest wypychany pod wysokim ciśnieniem przez czołko przedciagacza o odpowiedniej średnicy. (Innowacje)

DRZWIWCYKI PRZECIWBUCHOWE

W Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Kół i Urządzeń Energetycznych w Tarnobrzegu Górach opracowano konstrukcję specjalnych drzwi przeciw-wybuchowych, zabezpieczających paleńskie kotłowni i pieców przemysłowych oraz związanych z nimi przewodów przed wybuchem. Drzwiwczyki zapatrzono w stały w podwójny układ uszczelniający. Dzięki temu uzyskano niezawodność działania i to zarówno w urządzeniach z paleniskami podciśnieniowymi, jak i nadeśnieniowymi (PAP)

OBRABIARKI BEZ FUNDAMENTÓW

Podkładki wibroizolacyjne typu PVA-2, przy których umieszcza się obrabiarki na podłożu bez konieczności ustawiania fundamentów, opracowane zostały przez specjalistów z Zespołu Wibroizolacji Zakładu Układów Mechanicznych IPT-PAN i Centralnego Biura Konstrukcji Obrabiarek w Pruszkowie. Podkładki są elementem konstrukcyjnym, izolującym maszynę od drgań mechanicznych i zapobiegają przeniesieniu ich na podłoże. Wykorzystanie ich pozwala na zaoszczędzenie dużych ilości materiałów, głównie cementu, kruszywa i stali zbrojeniowej. Oszczędność przy instalowaniu na podkładkach wibroizolacyjnych jednej obrabiarki wynosi ok. 50 000 zł. (INTERPRESS)

BAGNA POD OCHRONĄ

Radziecy naukowcy uznali, że niektóre bagna powinny podlegać ochronie — z uwagi na swe znaczenie przyrodnicze. Pod kierownictwem pracowników Biologii Akademii Nauk i Akademii SRR opracowano ostatnio listę podlegających ochronie bagien różnych typów — górskich, nizinnych, okresowych. Wśród nich wymieniono najcenniejsze bagna znajdują się zarówno bagna kilkunastokrotowe, jak i takie, których powierzchnia przekracza tysiąc ha. Przedstawiciele temu przyświecał przede wszystkim cel zachowania na wielkich obszarach równowagi ekologicznej i bilansu wodnego — które w wielu przypadkach narusza człowiek swą działalnością, powodując niepożądane szkody. Niektóre bagna stanowią ulubione miejsce legowiska rzadkich gatunków ptaków, a także służą za „sezonowe ładołiska” dla pierzastych wędrowców podczas ich dobowych przelotów. (PAP)

STOP ŻAROODPORNY

Turbiny gazowe wytwarzają energię elektryczną, poruszając stałki w zmodyfikowanej formie — napędzają silniki turbo-smigłowe. Jednakże gorące gazy, które stanowią siłę napędową dla łopatek turbin niszczą elementy metalowe (stopniak). Najbardziej odpornymi na działanie gorących gazów jest stopniak Farenheitall. Trwają więc ciagle poszukiwania nowych materiałów, które pozwoliłyby jeszcze bardziej zwiększyć moc turbin. Jeden z nich uzyskano w laboratoriach koncernu General Electric w Schenectady w stanie Nowy Jork. Nowy materiał składa się z wielokomponentowego stopu, w którym „wkładem” krzemowym. Węgiel krzemowy zwiększa odporność na temperaturę (do 2500 stopni Farenheitall), a „wkład” krzemowy daje łopatom odpowiednią twardość, elastyczność oraz inne właściwości charakterystyczne dla metali. Inną zaletą nowego materiału jest niski koszt jego produkcji. (Newsweek — wg INNO-WACJI)

wiadomości gospodarcze ze świata

„OLEFINOWY” PROGRAM RWPG

W bieżącym roku Związek Radziecki otrzyma z Węgier pierwszą partię (210 tys. ton) olefinów. Ten surowiec petrochemiczny będzie dostarczany rurociągiem z nowozbudowanego przedsiębiorstwa w Lenin-Varosch do Kaluszy, gdzie będzie się produkować z olefinów polichlorek winylu. Po obu stronach granicy radziecko-węgierskiej powstają więc składowe części zespołu produkcyjnego, który będzie wytwarzać ważny surowiec dla przemysłu tworzyw sztucznych i włókien syntetycznych. Analogiczne przedsiębiorstwa połączone rurociągami pracują już w NRD i Czechosłowacji, ponownie przewiduje się połączenie rurociągiem tego typu fabryk w Jugosławii i Rumunii.

W ten sposób kształtuje się tzw. „olefinowy program” krajów RWPG. W 1975 r. zmierzają one wyprodukować 5,5-5,6 mln ton tych wyrobów, tj. przeszło dwa razy więcej niż w 1970 r.

ONZ O SYTUACJI TRZECIEGO ŚWIATA

Według badań Komitetu ONZ, analizującego skutki wzrostu cen w świecie, obecnie ponad 800 milionom ludzi żyjących w krajach o najniższych dochodach (poniżej 200 dol. na osobę rocznie) zdarzałyby się trudne doświadczenia. Wskazuje się, że w 1975 r. spadłby dochód o około 0,5 proc. rocznie. Jak bowiem wskazują te badania — sytuacja krajów południowo-wschodniej Azji (głównie: Indie, Pakistan, Bangladesz), oraz 18 krajów Afryki, nie dysponujących zasobami bogactw naturalnych, przypomina wyniszczenia spowodowane wojną światową bądź kryzysem z początku lat trzydziestych; kraje te nie są w stanie zrehabilitować eksportem strat, jakich przysporzył ich gospodarce ostatni wzrost cen żywności, paliw i innych surowców. Kłopoty te potęguje przrost ludności, który w najuboższych rejonach jest dwukrotnie wyższy niż w krajach wysoko rozwiniętych. W tej sytuacji różnice w dochodach między krajami wysoko roz-

winiętymi a najbiedniejszymi będą się szybko powiększać. Dla zahamowania tej tendencji niezbędne jest zwiększenie pomocy gospodarczej dla tych rejonów świata o 50 proc. do roku 1976 i o 150 proc. do roku 1980.

GOSPODARKA MONACO

Monaco — małe państwo na wybrzeżu Morza Śródziemnego — przez długie lata cieszyło się reputacją „najwęższego domu gry Europy” z centrum w Monte Carlo i żyło z dochodów z rozrywki. Ale w ostatnich latach to źródło dochodów zaczęło wysychać i władze Monaco stawiają na rozwój przemysłu, handlu, budownictwa. W krótkim czasie produkują się elektroniczne tablice rozdzielcze i urządzenia. Turystyka i przemysł rozrywkowy przynoszą niewiele niż 20 proc. wszystkich dochodów, podczas gdy przed 60 laty dawały 80 proc. dochodów. Milionerzy zapewniali niegdyś luksusowe hotele, ustąpił miejsca uczestnikom zorganizowanych wycieczek. Krajem opanowała gorączka budowlana, ale Monaco ograniczone jest powierzchnią 189 ha, zaczęło więc budować „w górę”, i dziś Monaco nazywane jest Manhattanem Łazurowego Wybrzeża.

ZAGOSPODAROWANIE SYBERII

Na Syberii skupia się 90 proc. zasobów ropy, 80 proc. zasobów węgla i 60 proc. zasobów gazu ZSRR, a także blisko czwartą część światowych zasobów drewna oraz bogate złoża wielu innych surowców naturalnych. Stąd też olbrzymie syberyjskie obszary stały się terenem wielkich inwestycji, których symbolem może być Krasnojarska Elektrownia Wodna, o rekordowej w hydrosilencie mocy 6 tys. MW, a w najbliższej przyszłości i ten rekord zostanie pobity przez budowaną obecnie jeszcze większą elektrownię Sajno-Suszenską. W okręgu tumeńskim zagospodarowywane są gigantyczne zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego: wydobywać się tu będzie 40 do 60 proc. ropy. Perspektywy Sy-

berii symbolizuje Magistrala Bajkalsko-Amurska o długości 3200 km, która stanowiłaby drugie połączenie kolejowe z Oceanem Spokojnym i przyczyni się do zagospodarowania obszaru liczącego 1,2 mln km kw., obfitującego w bogactwa naturalne. Charakterystyczny jest też przykład Kraju Krasnojarskiego, gdzie zbudowano już 250 dużych obiektów; kompleksowy plan przewiduje tam równomierny i wszechstronny rozwój od wielobranzowego, specjalistycznego i kooperacyjnego przemysłu, do nowoczesnego rolnictwa, a także budownictwo wielu miast i osiedli.

PORT NAFTOWY W HAWRZE

20 km na północ od Hawru powstaje nowy „port naftowy”, który będzie jedynym w tym rejonie punktem rozładunku supertankowców, naftowe giganty nie mogą się bowiem dostać do innych europejskich portów. A już w roku 1976 do tego portu naftowego będą mogły zawijać statki o ładowności 550 tys. ton, zaś w przyszłości do miliona ton (obecnie na świecie eksploatowanych jest ok. 200 tankowców o ładowności do 300-500 tys. ton, a kilkanaście jeszcze większych jest w budowie). Fachowcy z Hawru obliczają, że jeśli cała ropa naftowa sprowadzana do Europy Zachodniej będzie przewożona wyłącznie supertankowcami, to roczne zyski portu osiągną 1 mld franków, czyli tyle ile wyniosą koszty budowy „naftowego” portu.

ZAGRANICZNE INWESTYCJE JAPONII

Bezpośrednie zagraniczne prywatne inwestycje kapitału japońskiego w 1974 roku wyniosły 2200 mln dol. wobec 3500 mln dol. w roku poprzednim. Zmniejszenie inwestycji zagranicznych zostało spowodowane trudnościami gospodarczymi w samej Japonii, wynikającymi ze znacznego wzrostu cen na ropę naftową i związanego z tym deficytu bilansu handlowego. Głównymi terenami inwestycji japońskich są kraje południowo-wschodniej Azji, Ameryki Łacińskiej i Stany Zjednoczone.

DYNAMIKA SPRZEDAŻY
DETALICZNEJ

Dynamika sprzedaży detalicznej towarów w I kw. br. (17,6 proc.) zmniejszała się przez wcześniejszy niż przed rokiem okres napełnienia sprzedaży przed świętami wielkanocnymi. Dopiero więc łączne dane za 4 miesiące ilustrują właściwe tempo wzrostu sprzedaży (ok. 14 proc.).

Okazuje się, że dynamika sprzedaży detalicznej w okresie czterech miesięcy br. jest nieco tylko wyższa od założonej w planie rocznym. (sb)

GASTRONOMIA NADRABIA
OPÓZNIENIA

Oslabienie tempa wzrostu sprzedaży w zakładach gastronomicznych obserwowane w ub. r. w związku ze zmianą marż należy już do przeszłości. W I kw. br. w porównaniu z analogicznym okresem ub. r. zanotowano bowiem wyraźne przyspieszenie sprzedaży (do 25 proc.), a w kwietniu br. utrzymała się również dość wysoka dynamika sprzedaży (21 proc.).

W tym ostatnim miesiącu szczególnie wysokim tempem sprzedaży może pochwalić się miasto Warszawa (29 proc.), gdzie i w I kw. br. było ono szczególnie wysokie (ok. 28 proc.).

W kwietniu br. zwraca ponadto uwagę szczególnie mały wzrost sprzedaży w gastronomii w Krakowie (o 4 proc.) i w woj. rzeszowskim (o 13 proc.). (sb)

SPRZEDAŻ NAPOJÓW
ALKOHOLOWYCH

Blizsza analiza danych za I kw. br. wskazuje, że wcześniejszy termin świąt wielkanocnych, w połączeniu ze wzrostem dochodów pieniężnych ludności, spowodowały znaczny wzrost sprzedaży napojów alkoholowych o zawartości alkoholu powyżej 18 proc. Najwyższe wzrosty sprzedaży w porównaniu z I kw. ub. r. zanotowano przy tym w woj. zielonogórskim oraz koszalińskim, kieleckim i olsztyńskim. Najślabiej wzrosła natomiast sprzedaż w Warszawie i w Łodzi. (sb)

DOSTAWY ZBOŻA SIEWNEGO

Dostawy nasion zbóż jarych na tegoroczną kampanię siewną przekroczyły założenia planu już na 1 kwietnia br. Jedynie w woj. kieleckim część dostaw realizowano jeszcze w kwietniu.

Szacuje się, że tegoroczne dostawy zbóż jarych będą o ok. 10 proc. wyższe niż przed rokiem.

Większe opóźnienia w rozprowadzaniu zbóż pomiędzy rolników zanotowano w woj. rzeszowskim, poznańskim i łódzkim. (sb)

WKŁADY PKO

Kwiecień br. przyniósł wyższy niż kwiecień ub. r. przyrost wkładów pieniężnych w PKO (o ok. 2,8 mld zł wobec ok. 2,6 mld zł przed rokiem). W przyszłości tym istotne miejsce zajmowały przedpłaty na Floty 126p (ok. 540 mln zł wobec ok. 220 mln zł w kwietniu ub. r.).

Kwietniowy przyrost wkładów, w połączeniu z przyrostami z poprzednich miesięcy, zapewnił znacznie wyższy przyrost wkładów w okresie 4 miesięcy br. (20,8 mld zł) niż w analogicznych okresach w poprzednich latach (16,3 mld zł przed rokiem i 14 mld zł przed dwoma laty). (sb)

WZROST SPRZEDAŻY
POZARYNKOWEJ

Nadal utrzymuje się dość wysokie tempo wzrostu sprzedaży pozarynkowej przedsiębiorstw detalicznych (w

I kw. br. w granicach ok. 18 proc.). Szczególnie wydatny wzrost tej sprzedaży zanotowano w woj. opolskim, kieleckim, olsztyńskim i koszalińskim (o ponad 20 proc.).

Spśród central handlowych najwyższe tempo wzrostu sprzedaży zanotowano w Centrali Handlu Meblami (o ponad 26 proc.), która ponad 18 proc. swoich obrotów wykonała w I kw. br. z odbiorcami pozarynkowymi. Wysokie tempo sprzedaży pozarynkowej miało też miejsce w CH „Arged” (22 proc.), która 23 proc. swoich obrotów wykonała z odbiorcami pozarynkowymi. (sb)

PRACA DLA KOBIET

Pod koniec marca br. na ok. 18 tys. kobiet, zarejestrowanych jako poszukujące pracy, przypadało ok. 36 tys. wolnych miejsc pracy. Na 1 kobietę poszukującą pracy przypadały więc ok. 2 wolne miejsca pracy. Szczególnie dużymi nadwyżkami wolnych miejsc pracy dla kobiet dysponowały miasta: Wrocław i Łódź. Niedostateczną ilością miejsc pracy dla kobiet dysponowały natomiast województwa: kieleckie, łódzkie, poznańskie i warszawskie (mniej niż 1 wolne miejsce pracy na 1 kobietę poszukującą pracy). (Sb)

SPRZEDAŻ NAWOZÓW
SZTUCZNYCH

Podsumowanie wyników sprzedaży nawozów sztucznych w okresie od lipca ub. r. do marca br. tj. pod tegoroczne zbiory, wykazało, że jej rozmiar w porównaniu z analogicznym okresem sprzed roku wzrósł tylko o 0,8 proc., a sprzedaż wapna nawozowego uległa nawet obniżeniu o ok. 6 proc.

W sprzedaży nawozów sztucznych szczególnej uwagi wymaga sytuacja w województwie katowickim (gdzie sprzedaż spadła o ok. 9 proc.) i lubelskim (spadek sprzedaży o ok. 5 proc.).

W obrocie wapnem nawozowym niepokojący jest natomiast spadek sprzedaży w woj. białostockim (o 10 proc.), łódzkim (o 28 proc.), olsztyńskim (o 29 proc.), warszawskim (o 13 proc.), zielonogórskim (o 20 proc.). (Sb)

WKŁADY MIESZKANIOWE

Według stanu na 31 XII ub. r. wkłady mieszkaniowe gromadzone na 1 916 793 książeczkach mieszkaniowych PKO. 770 380 to książeczki systematycznego oszczędzania (40,2 proc.), na które dokonywano potrąceń z poborów pracowników w 29 422 zakładach pracy. 358 583 książeczki systematycznego oszczędzania wystawiono na nazwisko pracownika, a 411 797 założyli rodzice dla swoich dzieci.

Z 20 628 435 tys. zł zgromadzonych na książeczkach mieszkaniowych najwięcej, bo 2 645 149 tys. zł zaoszczędzili mieszkańcy Warszawy (253 860 książeczek), następnie woj. katowickiego — 1 888 546 tys. zł (215 867 książeczek) i gdańskiego — 1 725 167 tys. zł (145 160 książeczek). Najniższy stan wkładów zanotowano w woj. opolskim — 349 521 tys. zł (34 900 książeczek), zielonogórskim — 462 050 tys. zł (42 058 książeczek) i koszalińskim — 550 003 tys. zł (44 309 książeczek). (k)

POPRAWA GOSPODARKI
MASZYNAMI

Ministerstwa i Zjednoczenia zostały zobowiązane przez Prezydium Rządu do zaostreżenia kontroli celowości zakupów nowych maszyn i urządzeń (zwłaszcza importowanych) oraz ich przydatności technologicznej i zgodności terminów dostaw z harmonogramami inwestycji. Informacja o podjętych w tym zakresie działaniach ma być złożona przez zainteresowanych ministrów do końca czerwca br.

Ponadto do celu poprawy wykorzystania posiadanych przez przedsiębiorstwa maszyn i urządzeń w latach 1975—1976 wydanie ma zostać rozszerzona działalność Centrali „BOMIS” oraz kombinatu „Ponar-Remo” w zakresie remontów używanych, zbędnych maszyn i urządzeń — w celu ich odsprzedaży. W tym samym celu ministrowie resortów gospodarczych mają w I półroczu br. opracować programy organizowania wyspecjalizowanych (branżowych i terenowych) magazynów części zamiennych, zapewniających dostawy na zlecenia telefoniczne. (sb)

UJEDNOLICENIE PRZEPISÓW
TRANSPORTOWYCH

Prezes Rady Ministrów powołał międzyresortowy zespół, który ma przygotować założenia zmierzające do opracowania jednolitych przepisów, dotyczących transportu i ruchu drogowego oraz gospodarki samochodowej.

Zespół ma dokonać analizy obecnie obowiązujących przepisów i opracować założenia nowych ujednoliconych przepisów wraz z harmonogramem ich opracowywania i wdrażania.

Prace zespołu mają być zakończone do końca października br. Przewodniczącym zespołu został minister Komunikacji. (sb)

ZABAWA W PRZEDPŁATY

System przedpłat na droższe artykuły rynkowe został, jak wiadomo, wprowadzony w tym celu, aby w warunkach przewagi popytu nad podażą niektórych towarów wzmocnić równowagę pieniężno-rynkową poprzez wiązanie siły nabywczej ludności towarem, który będzie dostarczony znacznie później, w korzystniejszej sytuacji rynkowej. System taki z powodzeniem spełnia swoje zadanie w przypadku przedpłat na samochody, pozwalając np. na budowę fabryki „Fiatów” 126p, przy równoczesnym gromadzeniu znacznych środków finansowych w formie przedpłat na pojazdy, których produkcja dopiero jest rozwijana.

Trudno natomiast uznać za celowy system przedpłat na meble i automaty pralnicze, w odniesieniu do których przedpłaty wyprzedza dostawę towaru tylko o jeden kwartał. Nie angażuje on bowiem siły nabywczej przedpłatami na towary, które mają być dostarczone dopiero w przyszłych latach, przysparza natomiast wiele dodatkowej pracy przedsiębiorstwom handlowym. Handel powinien więc podjąć wysiłki niezbędne dla wydłużenia okresu przedpłaty i na te artykuły co najmniej do 1 roku, co pozwoli zarazem na znaczne zwiększenie ich rozmiarów. (sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR na posiedzeniu 6 maja br. zapoznało się z wynikami przyjacielskiej wizyty Prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza w Federacyjnej Socjalistycznej Republice Jugosławii. Biuro Polityczne rozpatrzyło perspektywiczny program rozwoju kultury. W następnym punkcie oceniono przebieg wnoszonych prac w rolnictwie. Główne zadania rolnictwa przypadające na pierwszą połowę wiosny, zostały zrealizowane pomyślnie. Pozwoliło to nadrobić jesienne niedosiewy zbóż ozimych. Poprawa ekonomicznych warunków upraw buraka cukrowego wpłynęła na przekroczenie arealu kontraktacji tej rośliny. Skup ziemniaków przebiegał zadowalająco, chociaż niektóre województwa nie zdążyły jeszcze zakończyć skupu zbóż z ubiegłorocznych zbiorów. Po przejściowych trudnościach normuje się sytuacja w skupie mleka, którego dzienne dostawy ponownie osiągnęły poziom ubiegłoroczny. Biuro Polityczne KC oceniło przebieg i wyniki Czynu Partyjnego przeprowadzonego 4 maja br.

● 13 maja br. Rada Ministrów kierując się zaleceniami Komitetu Centralnego zawartymi w uchwale XVII Plenum KC PZPR rozpatrzyła i uchwaliła projekty ustaw związanych z przewidywanym wprowadzeniem w życie reformy władz i administracji terenowej. Rada Ministrów uchwaliła projekt ustawy o zmianie kilku artykułów Konstytucji PRL w związku z reformą i nowym podziałem administracyjnym kraju, wymagających odpowiedniego zmodyfikowania. W projekcie ustawy przewiduje się zmiany w organi-

zacji i funkcjonowaniu wielu urzędów i instytucji nie podporządkowanych radom narodowym, polegające na ich organizacyjnym dostosowaniu do dwustopniowego podziału administracyjnego państwa. Rada Ministrów uchwaliła także projekty ustaw o utworzeniu Urzędu ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska. Do zakresu działania nowego Urzędu, będą m. in. należały: organizacja i funkcjonowanie terenowych organów administracji państwowej, bieżąca koordynacja i kontrola działalności, ocena wykonywania planu społeczno-gospodarczego rozwoju województw, rozstrzyganie sporów między terenowymi organami administracji państwowej stopnia wojewódzkiego. W najbliższych dniach uchwalone projekty wejdą pod obrady Sejmu PRL.

● 8 i 9 bm. w całym kraju odbyły się UROCZYSTOŚCI OBCHODÓW 30-LECIA ZWYCIESTWA NAD FASZYZMEM HITLEROWSKIM. Składano kwiaty i wieńce przed pomnikami żołnierskimi, na wojennych cmentarzach, przed tablicami upamiętniającymi bohaterstwo ludności cywilnej walczącej z faszyzmem. 8 bm. społeczeństwo stolicy wzięło udział w odsłonięciu wniesionego na Wiastródzkiej pomnika „Chwała saperom”. 9 bm. przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyła się wielka manifestacja: Apel Zwycięstwa. W czasie uroczystości 20 najbardziej zasłużonych historycznych jednostek Ludowego Wojska Polskiego zostało udekorowanych odznaczeniami państwowymi. 9 bm. odbyło się uroczyste posiedzenie Sejmu PRL, będące centralną uroczystością Dnia Zwycięstwa.

● W TRZECH WOLNYCH DNIACH OD PRACY, 9—11 bm. załogi zakładów przemysłowych na terenie kraju, liczni mieszkańcy miast i osiedli z różnych regionów wypo-

czywali w ośrodkach rekreacyjnych, na wycieczkach turystyczno-krajoznawczych, uczestniczyli w rozmaitych imprezach kulturalno-rozrywkowych i sportowych. Do Warszawy zjechali w ciągu wymienionych trzech dni goście z najodleglejszych zakątków kraju.

● Być „mostostalowcem”, to znaczy szczerzyć się własnym udziałem w budowie wielu ważnych i trudnych stalowych konstrukcji, jakie postawiono nie tylko w kraju, ale również za granicą. Sto mostów, w tym Łazienkowski, udział w montażu skomplikowanych urządzeń przemysłowych (obecnie w hucie „Katowice” i rafinerii „Gdańsk”), budowa wież radiowo-telewizyjnych — to DOROBK „MOSTOSTALOWCÓW”. Ta potężna organizacja budowlana ma w swoim portfelu za mówienia na najbliższą 5-latkę aż 67 proc. szczególnie ważnych obiektów, które będą budowane w kraju. W drugie trzydziestolecie swego istnienia „Mostostal” pragnie wejść z nowatorskimi rozwiązaniami budowy hal przemysłowych. Chodzi o zwiększenie rozpiętości konstrukcji nośnych ze 100 do 200—300 metrów. Jest to zadanie trudne, ale należy sądzić, iż uda się tak, jak wszystko nowe, które od tej pory pokazywali na swoich budowach „mostostalowcy”.

● WYSOKIE TEMPO PRZELADUNKÓW utrzymuje się w zespole portowym Szczecin-Swinoujście. Tutejsi dokrzy, którzy od początku roku przeładowali już ponad 8 mln ton towaru, nadal pracują na wysokich obrotach. Bardzo dobre wyniki uzyskano także w ciągu minionych trzech dni wolnych od pracy. Przy nabieżach portowych Szczecina i Swinoujścia przeładowano 180 tys. ton towarów, co stanowi swego rodzaju rekord. Obsłużono kilkadziesiąt statków obrotowych i zagranicznych armatorów.

za granicą

● Ministerstwo Finansów WRL przygotowało skrócone dane o działalności gospodarczej spółdzielni produkcyjnych w roku 1974. Globalna produkcja spółdzielni produkcyjnych w roku 1974 wzrosła o 9,4 proc., osiągając wartość 84,9 mld forintów w porównaniu z 77,7 mld w roku 1973. Podczas gdy dochody spółdzielni produkcyjnych z działalności podstawowej, tj. rolniczej, zwiększyły się o 9,2 proc. (z 58,9 mld do 64,4 mld forintów w roku 1974), to dochody z działalności innego rodzaju, a więc przemysłowej, budowlanej itp. wzrosły o 20,6 proc. (z 28,1 mld do 33,8 mld forintów). Według wstępnych danych, przeciętne dochody miesięczne dobrze pracujących członka spółdzielni wynosiły w roku 1974 — 2 439 forintów. Spółdzielnie w znacznym stopniu zwiększyły też fundusz rozwojowy przeznaczając na ten cel kwotę 7,1 mld forintów (w roku 1973 — 6,7 mld forintów). Interującym faktem jest wzrost integracji gospodarskiej przyzgodowych z produkcją wyrobów za pośrednictwem spółdzielni produkcyjnych. W roku 1974 nasilił się proces koncentracji spółdzielni produkcyjnych. W ub. roku działało na Węgrzech łącznie 1917 spółdzielni, a więc o 314 mniej niż w roku 1973.

● Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing przebywał w oficjalnej wizycie w Maroku. W podróży tej to-

warzyszył mu szef dyplomacji francuskiej Jean Sauvagnargues oraz minister handlu zagranicznym Norbert Segard. Prezydent przeprowadził m. in. rozmowy z królem Hassanem. W latach 1966—1969 Francja zerwała stosunki dyplomatyczne z Marokiem w związku ze słynną sprawą Ben Barki, ale zostały one przywrócone jeszcze za prezydentury Georges Pompidou. W Maroku po zostało 55 tys. Francuzów, którzy odgrywają dość istotną rolę zwłaszcza w handlu i usługach. Rozmowy Giscard d'Estaing z Hassanem dotyczyły więc dalszego rozwoju stosunków handlowych między obu krajami, na co wskazuje zresztą obecność ministra Segarda. Francja jest pierwszym dostawcą i pierwszym klientem Maroka (31 proc. importu i eksportu tego kraju), a więc wyraźnie dominuje nad pozostałymi partnerami gospodarczymi tego państwa.

● Rada Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii wydała zarządzenie podnoszące przeciętną cenę skupu kwiatu róży ze 73 stotników do 1,1 lewa za 1 kg. jęczmienia browarnego ze 180 lewów do 220 lewów oraz przeciętnie o ok. 150 proc. ceny skupu olejków eterycznych, a także ziół leczniczych. Przeanalizowane zostaną dotychczasowe ceny fabrycznych wyrobów, w których skład wchodzi wspomniane surowce. Podniesienie cen skupu ma zachęcić do zwiększenia arealu upraw tych roślin.

● W Brukseli zakończyła się zwyczajna sesja Rady Ministerialnej EWG. Istotnym tematem obrad jest projekt przedłożony przez Komisję

EWG o rozszerzeniu istniejącego układu handlowego między EWG i Portugalią, który zawiera m. in.: ułatwienia dla portugalskiego eksportu towarów rolnych i przemysłowych do strefy EWG; bardziej skuteczną ochronę przemysłu portugalskiego przed konkurencją krajów EWG; dostęp Portugalii do kredytów zachodnioeuropejskiego banku inwestycyjnego; ułatwienia dla robotników portugalskich pracujących w krajach EWG.

● Zakończyła się w Kuwejcie ministerialna sesja Organizacji Arabskich Państw — Eksporterów Ropy Naftowej (OAPEC). Na zakończenie obrad wydano komunikat, który pociąga Sekretariatowi Generalnemu OAPEC kontynuowanie studiów nad utworzeniem rozliczeniowej jednostki monetarnej. Zachodnie agencje informacyjne określają tę decyzję jako najważniejszą z podjętych w Kuwejcie. Uczestnicy konferencji w Kuwejcie zaaprobowali powołanie do życia towarzystwa o nazwie Arab Petroleum Services Company z kapitałem zakładowym w wysokości 300 mln dolarów i z siedzibą w Libii. W Dżiddzie (Arabia Saudyjska), w Doha (Katar) i w Basrze (Irak) zostaną utworzone akademie morskie. Konferencja upoważniła również sekretarza OAPEC do przeprowadzenia studiów nad utworzeniem arabskiego instytutu energetycznego, którego zadaniem będzie badanie alternatywnych do ropy naftowej źródeł energii. Zajmie się on również najwłaściwszym wykorzystaniem ropy jako surowca energetycznego i chemicznego.

na rynku

ZMOTORYZOWANI
O SPRZĘCIE TURYSTYCZNYM

W 1980 roku liczba prywatnych samochodów ma wzrosnąć do 1,5 miliona. Większość zmotoryzowanych korzysta z samochodu podczas urlopu, kupuje więc sprzęt turystyczny przystosowany do tej formy podróży.

Zakład Badań Rynkowych „Społem” przeprowadził sondaż wśród 800 posiadaczy samochodów. Badania dotyczyły form spędzania czasu wolnego przez turystów zmotoryzowanych, oceny zaopatrzenia rynku w letni sprzęt turystyczny, jego jakości oraz porównania zamiarów zakupu sprzętu turystycznego z aktualnym stanem posiadania.

Wynikło z badań, że najbardziej popularną formą wypoczynku zmotoryzowanych w czasie wyjazdów niedzielno-świątecznych jest przebywanie nad wodą. Dużą popularnością cieszą się również wycieczki do lasu (45 proc.), natomiast 40,3 proc. turystów wypoczywa w rodzinie. Najmniej korzysta z wycieczek krajoznawczych i wyjeżdża w góry.

Turyści zmotoryzowani w czasie urlopów preferują wozasy prywatne (50 proc.). Z wyjazdów zagranicznych korzysta 32,5 proc., z wczasów pracowniczych 35 proc.

Co piąty ankietowany turysta zmotoryzowany interesował się zakupem letniego sprzętu turystycznego, przede wszystkim zaś namiotami, przyczepami campingowymi, śpiworami, łódkami turystycznymi, materacami, stolikami składanymi i kuchenkami gazowymi.

Zainteresowanie sprzętem okazało się większe niż możliwości dokonania zakupu. Jako powód niedokona-

nia zakupu przyczep, namiotów i stolików respondenci wymieniali zbyt wysoką cenę (91,7 proc. odpowiedzi); śpiwory, materace, foteliki i krzesła — zbyt mały wybór asortymentowy (89,6 proc.), natomiast łódki turystyczne — braki w podażu.

Większość respondentów dysponujących już sprzętem ocenia jego jakość pozytywnie. Ok. 35 proc. zmotoryzowanych wymieniali jednak jako negatywne cechy zbyt duży ciężar, kiepską kolorystykę, małą trwałość, niskie walory techniczne. Co drugi respondent uważa, że ciężar sprzętu turystycznego jest za duży — dotyczy to namiotów, materacy, śpiworów i mebli turystycznych.

Warto podkreślić też, że nabywcy skłonni są zapłacić za niektóre artykuły nawet więcej, pod warunkiem, że będą one lepsze.

Obszernymi wynikami omówionych tu w skrócie badań powinni zająć się producenci tegoż sprzętu.

BREVILLIER-URBAN

Zaskakują człowieka niektóre o-brazki z naszego rynku. Złazszca niektóre posunięcia importowe. Mogę zrozumieć, że dla urozmaicenia rynku sprowadzało się z Chin wieczne pióra, z Indii łódki, z Egiptu meble a z dalekiej Australii wkłady do długopisów. Jeszcze można zrozumieć sens importowania dobrych i wielokolorowych zestawów kredek z Francji, pozytywek z RFN, bądź angielskich gumek do wycierania białogrów w uczniowskich zeszytach...

Ale absolutnie nie potrafię odnaleźć sensu sprowadzenia z Austrii zwykłych ołówków firmy Brevillier-

Urban o twardości HB. Nie są wcale lepsze od naszych „Karatów” czy „Anieli”. Równie szybko się wypisują, grafit kruszy się identycznie, a i drewnianko równie trudno jest temperować.

Różnią się tylko ceną — te made in Austria kosztują 2 złote za sztukę...

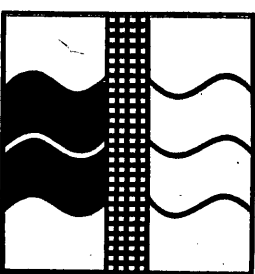
Z DOMEM NA PLECACH

Coraz bliżej do sezonu urlopowo-wakacyjnego, który w tym roku zaczyna się już na początku czerwca w związku z wcześniejszym zakończeniem nauki w szkołach podstawowych.

Organizatorzy letniego wypoczynku zapewniają, że w tegorocznym sezonie letnim około stu tysięcy osób będzie mogło znaleźć dla siebie miejsce na campingach, polach biwakowych i namiotowych. Przygotowuje się ponad 200 campingów (dla 28 tys. gości) popularnych, oraz 43 tzw. campingów rekomendowanych. Te ostatnie położone są z reguły przy kąpieliskach, wyposażone w urządzenia sanitarne, bieżącą wodę ciepłą i zimną, kioski, placówki gastronomiczne itp. Znacznie więcej niż w roku ubiegłym czynnych będzie pól biwakowych usytuowanych w lasach.

W pierwszych dniach maja zaglądamy do kilku warszawskich sklepów ze sprzętem turystycznym. Jak na razie mają co zaofiarować. Można kupić aktualnie 10 różnych typów namiotów, 3—4 rodzaje śpiworów; jest jeszcze wybór materaców gumowych. Jedynie brakuje podwójnych materaców „duo”, na które nadal utrzymuje się duży popyt.

4 Międzynarodowe Targi
Branżowe Techniki
Oczyszczania Ścieków
i Uzuwiania Odpadów
połączone
z 3 Europejskim
Symposium EAS



MONACHIUM
6—12. czerwca 1975

Informacji udziela Münchener Messe- und Ausstellungsgesellschaft mbH, D-8000 München 12, Messe-
länder, Postfach 12 10 09, Tel. (089) 7671 — 1, Telex 5 212 086 ameg d.

DYSKRETNY UROK TELEFONII

CORAZ częściej zdajemy sobie sprawę z tego, że żyjemy w czasach, w których człowiek staje się niewolnikiem maszyn. Pogarsza to poniekąd nasza jakość życia, ale wiemy, że nie ma od tego odwrotu. Staramy się więc naszą koegzystencję z maszynami układać tak, aby życie nie było nadmiernie uciążliwe. Trzeba przyznać, że najlepiej układa się życie z piekielną maszyną zwaną telefonem. Ale i tu nie jest dobrze. Skądinąd wiadomo, że posmarowana masłem kromka chleba w 90 przypadkach na 100 spada masłem do dołu (notabene warto zbadać, jak zachowuje się kromka posmarowana masłem roślinnym, smalcem, miodem i innymi smarownikami). Podobnie złośliwy bywa telefon. Z reguły dzwonek wyciąga nas z wanny, zrywa z poobiedniej drzemki albo budzi z trudem właśnie u-

pione dziecko. Są, co prawda, domowe sposoby przytłumienia złośliwego aparatu polegające na owinięciu go kocem, albo przykryciu poduszką. Ale to nie jest to.

Największą i najbardziej pożądaną ulgę daje od czasu do czasu właścicielom aparatów królestwo Telefonii, czyli miejsce, w którym zbiegają się druty od wszystkich aparatów. Wiele osób docenia przyjemność, jaką daje sytuacja, w której po podniesieniu słuchawki zamiast tzw. sygnału zajętości (bo tak się on ładnie nazywa), albo sygnału wołania (bo tak się ten drugi sygnał nazywać powinien) — rozlega się głucha cisza. (Tu informujemy, że jeśli cisza jest absolutna to — według najnowszych badań — może się rozlegać).

Niestety — to trzeba stwierdzić ze smutkiem — wiele osób nie docenia

tej kojącej nerwy działalności poczt. Są tacy, co natrętnie próbują interweniować w odpowiednich komórkach Telefonii i wyjaśnić przyczynę wyłączenia aparatu.

Telefonia jednak nie w ciemną bita i wyłącza telefon w sobotę po południu, aby znerwicowany abonent mógł przynajmniej jeden dzień odpocząć. Niestety, większość osób przez całą niedzielę młota się po mieszkaniu poszukując w szufladach ostatniego rachunku i próbując patać się, czy nie zaniedbała tzw. uiszczenia. Kiedy dochodzą do wniosku, że nie — już od poniedziałku rano mogą z najbliższej czynnej budki telefonicznej wydzwaniać po hierarchicznych szczeblach Telefonii i wyjaśniać, wyjaśniać, wyjaśniać. Zwykle po dwóch, trzech rozmowach można uzyskać obietnicę ponownego

przyłączenia telefonu, a czasami nawet samo przyłączenie.

Wielu abonentów uwielbia takie zabawy, ale są nieliczni ponuracy, którym się to nie podoba. Dlatego też na całym świecie poza Polską, po to, aby nie robić przykrości tym ponurym, urzędy pocztowe, jeśli mają zamiar wyłączyć telefon, dzwonią wcześniej do delikwenta i próbują wyjaśnić, czy rachunek rzeczywiście nie został zapłacony, czy też zawieszono go gdzieś w trybach biurowej maszyny.

Trzeba jednak przyznać, że nasze urzędy telefoniczne są delikatniejsze i nie ośmielają się natrętnie niepokoić abonentów zbędnym dzwonieniem. W tej delikatności jest właśnie dyskretny urok Telefonii.

ASKAR



Fot. ARCHIWUM

prasa

Znaczące przyspieszenie tempa budownictwa w ostatnich latach nie jest pozbawione pewnych istotnych napięć. Składają się na nie różne przyczyny. Pisz o tym WITOLD BANIEWICZ w artykule „BUDUJEMY NOWY SZPITAL...” zamieszczonym na łamach „ŻYCIA LITERACKIEGO”.

Lubelscy budowlani twierdzą, że mają plan nieco za duży w stosunku do możliwości wykonawczych. Co robić? „Jedne roboty robić, drugie markować... Resort zdrowia, chce, aby tę klinikę. Ale jednocześnie prosi i żąda, aby inwestycje własne, czyli ten budynek „Eto!” przy ul. Wieniewskiej. Telefon od wicewojewody, aby szybciej podciągnąć mieszkaniówkę. I sekretarz upomina się o szkoły. Wszystko jest priorytetowe. Za szeroki front robót — mó-

wia dyrektorzy przedsiębiorstw. Czyli punkt pierwszy: brakuje fachowców. Punkt drugi: brakuje materiałów.”

Wydawałoby się, że budowlani są bez winy, bo przecież z pustego i Salomon... Dla nich są to trudności obiektywne. Czy na pewno? Przyjrzyjmy się bliżej. Ciągłemu się od lat buduje szpitala DOKP w Lublinie. „Ta trupa miała stać nie tu, lecz tam. Ta droga miała bieść inaczej. Miał być tu oddział przeciwcrużyczki, a jest neurologiczny. Tamtych domów miało nie być, ale są... Są dwa wyjścia — mówi kierownik — albo przesunąć termin oddania budowy tak, jak my, i wykonywać konieczne adaptacje, rozburzać gotowe pomieszczenia. Albo tak jak ci, co budowali szpital w Puławach: oddać w terminie, wprowadzić chorych, a za

rok wyprowadzić i rozpocząć remont generalny. Ta budowa trwała osiem lat. Podjęliśmy ją, bo dokumentacja straciła ważność. Miała kosztować 70 milionów, a kosztowała 130. Dlaczego? Wzrost cen materiałów, robocizny tłumaczy to w 2 procentach.”

Od biedy można by się tu dopatrzyć winy inwestora, który zmienia plany w trakcie budowy. Kogo jednak winić za to, co już wykonano? „Okna nie otwierają się, bo naprzeciw stoją kolumny, futryny uderzają o ścianę i sypie się cement. Tamte ściany stoją za daleko, jest szczytowa, że można z pokoju do pokoju zaglądać.”

Winnych oczywiście nie ma. To znaczy są. Winnymi są bliżej nie sprecyzowani „oni”. To oni w trakcie budowy zmieniają przeznaczenie o-

biektu. Oni nie dowożą na czas materiałów. To oni sprawili, że świeżo zasypany wykop trzeba ponownie rozkoprywać, bo zabrakło w nim jakiegoś kabla.

Kiedy telewizja nadawała film „Uszczelka”, rozgorzała dyskusja, czy tzw. pozytywne kumoterstwo (stary, załatw mi sprawę X, bo leżymy z planem, ja ci za to załatwię sprawę Y) jest metodą działania godną poparcia. Dały się słyszeć głosy powątpiewające, czy aby cały problem nie jest wyдумany. W. Baniewicz cytując dyrektora Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego: „Jak zdobyć glazurę hiszpańską? Na szczyście wicewojewoda zielonogórski zapadł na zdrowiu i był pacjentem kliniki okulistycznej, więc otrzymaliśmy piękną terakotę i płytki w kolorze perłowym i szarym...”

Był czas, że polowałem z I sekretarzem KW, a teraz jest on I sekretarzem w Koszalinie i zakłady ze Słupska przysłały piękną wykładzinę drewnianą dla szpitala okulistycznego.”

Można się cieszyć, że dzięki sprzyjającemu zbiegowi okoliczności szpital będzie wykonany, jak należy. Nasuwa się jednak pytanie, jak wyglądałoby wykańczanie tego obiektu, gdyby wicewojewoda był zdrow jak ryba, albo — odpukuję w niechłobowane drewno — zapadł na nerki i leczył się we Wrocławiu? A gdyby sekretarz nie lubił polować, tylko — powiedzmy — grał w szachy?

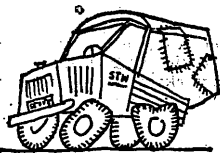
Czy wówczas na ścianach położono by tapety zamiast mahoni, a na podłodze byłyby tryliki zamiast terakoty? Czy naprawdę na każdym

roku musimy uciekać się do tzw. partyzancki? Zwalanie na innych winy za własny bałagan i nieudolność organizacyjną do niczego nie prowadzi. Przeczysz, prowadził. Budowa szpitala miała kosztować 70 milionów, a kosztowała 130. A więc drugiego szpitala nie będzie, bo został utopiony w pierwszym.

I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w czasach, kiedy budowniczym Kozienic i Dolnej Odry wystarcza niespełna kwartał na oddanie do użytku bloku 200-megawatowego, budowniczym fabryki sztucznej skóry w Pionkach uporali się z 4-miliardową inwestycją w niecałe dwa lata.

J. Z.

żywocik gospodarczy



● Kontrola przeprowadzona przez milicję w Wojewódzkiej Spółdzielni Transportu Wiejskiego we Wrocławiu wykazała, że spośród 64 samochodów, które owego rana miały wyruszyć na trasę, z miejsc potrafiła ruszyć tylko połowa, a reszta została. Połowę tej ruchawej połowy milicja zawróciła z powrotem, gdyż wozy były technicznie niesprawne. Obserwacja szos wskazuje, że znaczną część taboru transportowego stanowią ciężarówki, których używanie jest ekonomicznym nonsensem. Emerytki te posuwają się bardzo wolno. Koszt paliwa i pracy kierowcy są niewspółmiernie wielkie w stosunku do efektu. Nadto ich peźnienie zmniejsza ogólne tempo przewozów, gdyż tarasują szosy. Chyba nie je-

steśmy już na tym szczeblu gospodarczego rozwoju, kiedy oplaca się eksploatować wszystko, co od czasu do czasu, po wielotygodniowych staniach mechaników, potrafi od biedy ruszyć i pokonywać przestrzeń z szybkością furmanki.

● Wiele kursuje pogłosek na temat tego, dlaczego polski przemysł samochodowy większość swoich wyrobów lakieruje na kolor szarobur, których klienci nie chcą, natomiast skąpi karoserii w kolorach jaskrawych, mimo że dla większości nabywców kolor jest ważniejszy po- noć niż marka, typ czy cena wozu. Otóż plotkowano, że kolor jaskrawe



że się karoserii trzymają, więc są reklamą. Teraz nowa pogłoska, wymagająca: „oczywiście demenci: kolor jaskrawe, jako budzące ślepe pożądanie, rezerwowane są dla egzemplarzy z defektami. Osiłniony barwą sprawunka, nabywca już na nie więcej nie patrzy, tylko łapie. Ponieważ w przemyśle samochodowym jest mało bubli, więc i ładne kolory siłą rzeczy stanowią rzadkość.

● Przemysł obuwniczy odpowiadał zawsze na krytykę swoich wyrobów, że nie ma takich, jak w niektórych innych krajach skór, barwników, garbników, kopyt itd. Ostatnio jednak na rynku pojawiło się o- buwne tekstylne, robione jak gdyby z myślą o wystawie najstraszniejszych bubli. Do wyrobu sandałów z różnych perkalików nie potrzeba skór, garbników, barwników ani kopyt. Wydaje nam się, że wszystko na ogół umiemy przewidzieć. Argumentów, jakich teraz użyje przemysł obuwniczy na swą obronę, przewidzieć jednak nie umiemy. I to jest dla nas upokarzające.



● W krakowskich „Delikatesach” w Rynek Główny wywieszono hasło propagandowe: „Margaryna bar- dziej smaczna od masła”. Ściana budynku w Katowicach przy ul. 1 Maja 15 Przedsiębiorstwo Produkcji Urządzeń Reklamowych pokryło napisem: „Forma + treść = aproba odbiorcy”. Nie wiadomo jaka forma i jaka treść. Nie wiadomo także — czego.

● W Trzaskawicy manifestowane jest lekceważenie dla światowego kryzysu paliwowego. Rozrzutność

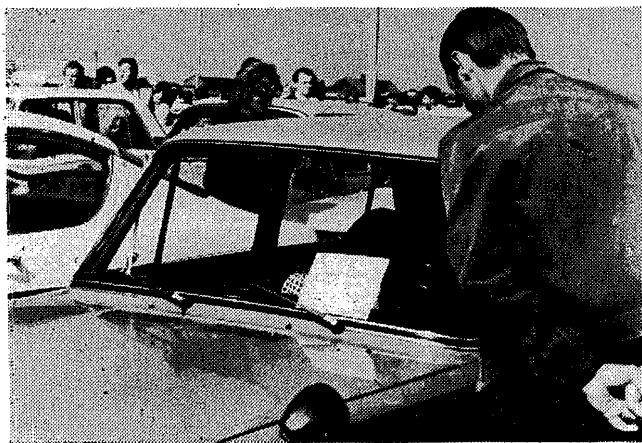
poszła tam tak daleko, że w kiosku WSS przy Zakładach Wapienniczych sprzedawane są butelki opatrzone naklejką „orazada”, które w środku zawierają czystą benzynę. Jest to benzyna wysokooktanowa. Tamże echała z kielbasą.

● W czerwcu 1974 roku w Krakowie miał być oddany do użytku dom mieszkalny zbudowany przy ulicy Nadwiślańskiej 17. Niedługo nadej- dzie rocznica tego terminu, a lokato- rzy jeszcze nie wprowadzili się. Pe- wną, nie nadzwyczajną zresztą zwo- łkę, zarząd Krakowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej wyjaśnia, jako spowodowaną tym wyłącznie, że braku- je kurków do kramów.

● W odpowiedzi na krytykę za- wartą w publikacji „Trybuny Opolskiej” pralnia spółdzielcza z Brze- gu pokazała się. Zdecydowano się, wbrew poprzedniej odmowie, dać odszko- dowanie klientce, której nową pościel zamieniono na starą, winnych ukara-



giełda samochodowa



Fot. S. ZUBCZEWSKI

CENY SAMOCHODÓW na warszawskiej giełdzie, a dotyczy to szczególnie FIAT 125p, zaczynają kształtować się w sposób zbliżony do relacji cen samochodów nowych i używanych, oferowanych przez salony samochodowe w krajach zachodnich. Różnica między cenami nowych FIATÓW 125p a wozów tej marki po 3-4-letniej eksploatacji zaczyna sięgać 100 tys. złotych. Ceny FIATA 125p wróciły do stanu z okresu, kiedy wozy te zaczęły się dopiero pojawiać na rynku krajowym, z tą zmianą, że trzy, cztery lata temu, kto oferował wóz eksploatowany w granicach roku, dwóch, zarabiał (i to nieźle) sprzedając swój samochód.

Brakowało na niedzielnej giełdzie nowych WARTBURGÓW, SKOD, TRABANTÓW, FIATÓW 126p i SY-

REN. FIATÓW 127p było wszystkiego dwie czy trzy sztuki. „Obrodziły” wozy ciężarowe, furgonetki i motocykle. Amatorzy jazdy terenowej mogli nabyć JEPFA ozdoblonego wizerunkiem sexy blond dziewczyny.

A oto nieco szczegółów. FIAT 125p o pojemności 1300 ccm z końca lipca 1974 roku — cena wywoławcza 175 tys. zł. Za tę samą sumę oferowano FIATA 125p (1500) z czerwca ubiegłego roku. FIATA 125p (1500) nabytego w marcu br. proponowano za 193 tys. zł, a w wersji „combi” za 210 tys. Znalazłem też jeden egzemplarz FIATA 125p (1500), prawda że nowy, z ceną 220 tys. zł. Równie tyle samo żądano za STARA 28 prezentującego się wcale, wcale.

W grupie FIATÓW 125p po 3-4 la- tach eksploatacji odnotowałem na-

stępujące oferty: 113, 115, 120, 125, 126 tys. zł FIATA 125p (1300) z 1969 roku proponowano za 103 tys. zł.

Jedyny egzemplarz FIATA 126p, który znajdował się jeszcze na placu giełdowym około godziny 12, egzemplarz zakupiony w grudniu 1973 roku, miał cenę wywoławczą 90 tys. zł.

FIATA 132p w wersji 1600 z 1974 roku proponowano za 265 tys. zł. Egzemplarz FIATA 132p o pojemności silnika 1800 ccm z tegoż roku był do nabycia za 273 tys. zł.

SKODĘ S-100 de luxe z produkcji tegorocznej, po 200 km, oferowano za 170 tys. zł. SKODA S-100 po pięciu latach eksploatacji miała cenę wywoławczą 93 tys. zł.

WARTBURG 353 z 1972 roku był do nabycia za 136 tys. zł. Właściciel

zgłaszał chęć zamiany samochodu na FIATA 126p lub SYRENE 105.

TRABANTA-COMBI z 1972 roku oferowano za 76 tys. zł. Inne propozycje: TRABANT-LIMUZYN z 1965 roku — 58 tys. zł, a 1968 roku — 52 tys. zł.

MOSKWICZA 408 po 50 tys. km., przebieg do udokumentowania — informował właściciel, proponowa- no za 87 tys. zł. Do tego można było nabyć przyczepę za 23 tys. zł.

Fabrycznie nowa DACIA 1300 wyceniona była na 196 tys. zł.

PEUGEOT 504 z 1973 roku miał cenę wywoławczą — 300 tys. zł.

Najdroższym wozem na niedzielnej giełdzie był 8-cylindrowy OLDSMOBILE — 350 tys. zł. Kupiec się nie znalazł.

(Jod)

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-33-92, (redaktorzy 28-33-42, 28-33-54, sekretariat redakcji 28-06-28 Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGDZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesność”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY cena prenumeraty krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni, opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczycieli — w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedawca egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-850 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 35603/35506.

Zam. 1585. B-92